ROSYA I AUSTRYA.

Z anneksyi Bośny zrobiono sprawę międzynarodową sztucznie, a więc celowo. Jeżeli pomysł do tych „mątów“ wyszedł od króla Edwarda, a chodzi o to, żeby Austryi pokazać, że sojusz z Niemcami nie chroni jej od kłopotów, podczas gdy miałaby zupełny spokój, gdyby szukała sprzymierzeńców w drugim obozie konstellacyi europejskiej, i jeżeli na tem się skończy — w takim razie cieszmy się, bo cóż dla nas bardziej pożądanego, jak oderwanie Austryi od Berlina? Król Edward byłby w takim razie najlepszym patryotą austryackim.

Ale komedyę może popsuć niezręczność aktora. Powołano niemal wszystkie państwa i państewka europejskie na polityczne deski, ledwie dwom tylko półwyspom (Iberyjskiemu i Skandynawskiemu) nie rozdano (dotychczas) ról. Zachodzi obawa, żeby wśród tylu aktorów nie znalazł się jaki mniej rutynowany, niezgrabny czy złośliwy, który gotów wypaść z roli, lub umyślnie ją przekręcić...

Bezpośrednie otoczenie cesarza rosyjskiego zna Rosyę bardzo mało, o stanie kraju niema pojęcia, a za cel celów uważa utrzymanie absolutyzmu. Kamarylla petersburska rozumuje w ten sposób: Klęski wojny japońskiej wywołały konstytucyę, trzeba więc drugiej wojny, zwycięskiej, żeby konstytucyę odwołać. Armia rosyjska poniosła wprawdzie klęskę w Mandżuryi, ale to się tłumaczy oddaleniem od centrum i wszystkiemi złączonemi z tem okolicznościami; zupełnie inaczej byłoby — pocieszają się — na terenie europejskim; tu armia rosyjska musi być niezwyciężona. Z Austryą zaś byłaby sprawa specyalnie łatwa, bo Słowianie austryaccy nie mogą nie stanąć po stronie Rosyi. Za jednym zamachem uwolni się Słowian, rozbije Austryę i — odwoła konstytucyę.

Rozumowanie nielogiczne; ale nielogiczność właśnie ma tam prawo obywatelstwa.

„Uwolnienie“ Słowian podoba się ogółowi intelligencyi rosyjskiej. Najżarliwsi konstytucyonaliści poszliby w tem chętnie ręką w rękę z najzacieklejszymi reakcyonistami. Powierzchowność myśli rosyjskiej jest znana. Żywiołową niechęć Rosyanina do Niemców — gdy rząd nie pozwala tknąć Niemiec — łatwo skie-

rować na Austryę. Wojna z Austryą byłaby znacznie popularniejszą, niż z Prusami, które są nietykalne dla Rosyan „prawdziwych“, a „serdecznym wypróbowanym przyjacielem“ sfer oficyalnych.

Berliński przyjaciel nie zaniecha dolewać oliwy do ognia, bo niczego się bardziej nie boi, jak przyjaźni Austryi z Rosyą. W razie zaś wojny austryacko-rosyjskiej wystąpiłby jako sojusznik Austryi. Program gotów od dawna: Kongresówka Prusom, Austryi zaś Podole, Wołyń, Ukraina. Choćby się to nie udało, — choćby sojusznik z nad Sprewy „nie był w możności“ dotrzymać towarzystwa broni zawiedzionemu sprzymierzeńcowi, zawsze pozostałby zysk wielki: trwała nieprzyjaźń Rosyi i Austryi.

Słowianofile starej daty i neoslawiści rosyjscy zgodzili się obecnie na jeden wspólny program, na pognębienie Austryi. „Kazionnoje“ miało ten program zawsze, a neoslawizm, przyjąwszy go, oddał się pod moc tamtego kierunku.

Co mogło skłonić rosyjskich „neoslawistów“ do tego kroku? Może dużo znaczyć ta okoliczność, że chwycono się gorączkowo pierwszej lepszej sposobności, żeby zamanifestować swą gorliwość dla sprawy słowiańskiej; może wpływać na to walnie chęć rzucenia w społeczeństwo, pogrążające się już w apatyi po wysiłkach rewolucyi, hasła mogącego budzić, pobudzać i jednoczyć; ale działają tu także względy rzeczowe.

Anneksya Bośny jest dla Rosyi stratą przez to, że jest to końcem jej roli „opiekunki Słowian“.

„Opieka“ tyczyła się zawsze tylko prawosławnych Słowian bałkańskich, ale wywierała urok na Czechów, Słowieńców, Słowaków, trochę nawet na Chorwatów, nasuwała pewne rojenia, z których śmiano się najbardziej w Petersburgu, ale nie wyrzekano się nigdy użycia tej podniety i pielęgnowano ją nawet starannie. Wszak czyta się teraz jeszcze w dziennikach rosyjskich, że w razie wojny 50% Słowian austryackich stanęłoby po stronie Rosyi (z tęsknoty za systemem generał-gubernatorskim?!!); humbug oddziałał nawet na samych jego twórców.

Po anneksyi Bośny jest w Austro-Węgrzech Serbów dwa razy tylu, niż w Serbii i Czarnogórzu. Te dwa państewka nikną wobec obszaru serbo-chorwackiego, podległego Habsburgom. W Bośni będzie konstytucya, sejm i porządek; w Serbii ciągła niepewność stosunków, spiski i rewolucye; to samo w Czarnogórzu. Karadżordżowie i Petrowiciowie będą na nowo kopać dołki pod sobą, skoro tylko minie nadzieja rozszerzenia granic kosztem

Austryi. Ani jedna, ani druga dynastya serbska nie zdoła zjednoczyć wszystkich Serbów pod swem berłem, podczas gdy w Austryi już teraz jest program zjednoczenia nietylko Serbów, ale i Chorwatów, wszystkich Serbochorwatów. To warte więcej od „idei wielkoserbskiej". Chorwacya, Slawonia, Banat, Bośna, Hercegowina, Dalmacya razem — a może i z słowieńskiemi ziemiami — toć ogrom wobec Serbii, nie mówiąc już o Czarnogórzu? Trudno przypuścić, żeby po pewnym czasie i Serbia nie zapragnęła dostać się pod berło Habsburgów, celem ostatecznego zjednoczenia narodu i utworzenia całości, godnej nazywać się państwem.

Anneksya Bośny grozi więc Rosyi tem, że w samej Serbii wytworzyłby się prąd, pragnący zamienić opiekę rosyjską na austryacką. Zważmy zaś, że Serbia jest jedynym krajem słowiańskim, którym Rosya może się opiekować; gdy ten odwróci się od niej, koniec rosyjskiego uroku! Bułgarya żadnej opieki nie potrzebuje. Chorwaci po anneksyi Bośny absolutnie już nie mogą pielęgnować u siebie „moskalofilstwa", mając w Austryi gotowy cały materyał do wytworzenia sporego państwa południowo-słowiańskiego".

Ze stanowiska słowiańskiego dobrze jest, że się skończy rola Rosyi wśród południowych Słowian. To bowiem, czego Rosya — oficyalna i nieoficyalna — chce teraz, jest szkodliwem dla Serbów i Chorwatów.

Idea słowiańska wymaga, żeby Serbowie i Chorwaci uznali się jednym narodem. To może nastąpić tylko przez utrwalenie anneksyi Bośny i dalszy rozwój stosunków południowo-słowiańskich pod rządami Habsburgów. Ani królowie serbscy, ani książęta czarnogórscy nie przystaną nigdy na tę zasadę jedności narodowej, bo trony ich zbudowane są na antagoniźmie żywiołu serbskiego do chorwackiego i na serbsko-prawosławnej ekskluzywności. Austrya uprawiała i dziś jeszcze uprawia kłócenie z sobą Serbów a Chorwatów — ale gdy w Bośni przyjmie się program „koalicyi serbo-chorwackiej" i gdy Austrya będzie już Bośny pewną, nietylko zniknie wszelka przyczyna do podżegania przeciw sobie dwóch części jednego narodu, ale po pewnym czasie interes i bezpieczeństwo Austryi będą wymagały kategorycznie, żeby popierać ideę jedności narodowej i wytworzyć tam nowe p a ń s t w o słowiańskie. Ideał „jugosłowiański" stanie się przez wcielenie Bośny interesem dynastyi austryackiej.

Rosya musi być przeciwną idei jugosłowiańskiej, bo może być poplecznicząą tylko ciasnej idei serbskiej. Opieka nad Serbią musi być zarazem nieprzyjaźnią względem Chorwatów.

Działalność Rosyi w południowej Słowiańszczyźnie polegałaby na wstrzymywaniu, tamowaniu zjednoczenia narodowego. Ze stanowiska ewolucyi dziejowej idei słowiańskiej byłby dalszy wpływ Rosyi na tamte kraje czynnikiem rozkładowym i — wstecznym. Słowiańszczyzna musi iść naprzód, a do tego potrzebne jest państwo nie „wielkoserbskie“, ale wielkie serbochorwackie.

Obecny prąd opinii rosyjskiej, antyaustryacki, jest niebezpieczny dla całej Słowiańszczyzny i sprzeczny z jej interesami. Przypuśćmyż ewentualność wojny z Austryą:

Gdyby Austrya wygrała, nastąpiłby nowy podział Polski, dla Polaków jeszcze niekorzystniejszy od obecnego! Oddanie Kongresówki na łup Prus, a zajęcie Podola, Wołynia, Ukrainy przez Austryę, sprowadziłoby w następstwie zupełny upadek stanowiska Polaków w Austryi, zepchnięcie nas w tej monarchii na plan nie drugi, lecz trzeci. Ani Czesi, ani Słowieńcy, ani Chorwaci nie mogliby doznać od nas poparcia, bobyśmy sami byli ledwie tolerowani i całkiem bez wpływów. Ulubieńcami Wiednia staliby się Rusini, a mianowicie „ukraińcy“, zdecydowani sojusznicy Niemców. Związek Wiednia z Berlinem zacieśniłby się jeszcze bardziej, a gdy sekundowałaby temu koalicya niemiecko-ukraińska, rozpocząłby się nowy rozkwit hegemonii niemieckiej w Austryi.

Gdyby wygrała Rosya, zajęłaby Galicyę, przynajmniej wschodnią.[1]) Nastąpiłoby więc także osłabienie Polaków w Austryi,

---

[1]) Nie będzie od rzeczy powtórzyć tu wiadomość podaną przez warszawskie *Słowo* około 10 listopada. Cytujemy dosłownie:

„*Nowoje Wremia* zamieściło przed kilku tygodniami artykuł, wykazujący konieczność domagania się na przyszłej konferencyi międzynarodowego odszkodowania za aneksyę Bośny i Hercegowiny w postaci przyłączenia do państwa rosyjskiego Galicyi wschodniej z ludnością rusińską. Ku wielkiemu zdumieniu dowiadujemy się, że projekt ten nie był wytworem bujnej fantazyi dziennika petersburskiego, lecz że wyszedł rzekomo ze sfer tak zwanych działaczy „Priwislinja (?). W sprawie tej złożono prezesowi ministrów kilka memoryałów, a mianowicie: od Związku prawdziwych Rosyan, od Związku kresowców i jeden od b. długoletniego gubernatora w Królestwie Polskiem.

„Autor ostatniego memoryału radzi wstrzymać się z wyłączeniem Chełmszczyzny z Królestwa Polskiego do czasu wcielenia do państwa ro-

a możeby ich nawet całkiem w Austryi nie było. Nie trzeba się rozwodzić nad tem, jak fatalnie pogorszyłby się przez to stosunek sił słowiańskich w Austryi do Niemców. Zwycięstwo Rosyi nad Austryą byłoby ciężką klęską dla Czechów, Słowieńców i Chorwatów.

Najcięższą klęską byłoby dla nas. Można snuć rozmaite pomysły na dalszą przyszłość, na wypadek, gdyby Rosya się odrodziła i zamieniła w federacyę, ale dziś mamy Rosyę generał-gubernatorską, taką, że szczęśliwy każdy, kto może być od niej z daleka. Gdyby Galicya dostała się pod władzę Rosyi, nie byłoby ani skrawka ziemi polskiej, gdzieby można było rozmówić się w urzędzie po polsku, nie byłoby ani jednej polskiej szkoły publicznej. Czech, Słowieniec, Chorwat, życzący Rosyi zwycięstwa, byłby zaślepionym krótkowidzem; Polak musiałby być na to szaleńcem.

Dodajmy, że w razie zwycięstwa nastałaby w Rosyi jeszcze większa reakcya i jawny już powrót do absolutyzmu! Odrodzenie Rosyi — wątpliwe obecnie — stałoby się niemożliwością, a zatem upadłyby zarazem wszystkie marzenia o oddaniu sprawiedliwości Polakom, a przez to samo runęłyby wszelkie nadzieje słowiańskie przywiązywane do możliwości pogodzenia Polski z Rosyą.

Tak więc wojna austryacko-rosyjska byłaby walną klęską Słowiańszczyzny, bez względu na to, która strona odniosłaby zwycięstwo. Neoslawiści rosyjscy, wygrywający pobudkę na tę wojnę, sami nie wiedzą, co czynią, a zachowanie się ich świadczy o zupełnym braku zmysłu politycznego.

Każdy z nas zrozumie, oceni i uszanuje stanowisko patryotyzmu rosyjskiego: Chodzi o to, żeby Rosya nie utraciła wpływu w sprawach międzynarodowych i żeby nie była wyrugowaną z polityki słowiańskiej.

Ale do tego celu wiedzie droga całkiem inna: nie na Belgrad, ale na Warszawę. Niechaj Rosya zrobi język polski urzędo-

---

syjskiego Rusi galicyjskiej. Projektodawca twierdzi, że na odłączenie Chełmszczyzny Polacy mogą odpowiedzieć popieraniem ruchu ukraińskiego i utworzeniem we Lwowie uniwersytetu ukraińskiego, a wówczas Galicya wschodnia stanie się dla 35 milionów ludu ukraińskiego w państwie rosyjskiem ogniskiem ruchu ukraińskiego. Bez Galicyi wschodniej odłączenie Chełmszczyzny nie będzie, zdaniem b. gubernatora, posiadało żadnego znaczenia praktycznego.“

wym w szkole, w sądzie i w urzędzie, a będzie miała w jednej chwili rozwarte wrota i do wielkiego w Słowiańszczyźnie stanowiska i do olbrzymiej potęgi mocarstwowej, wrota w sam raz o tyle szersze, o ile Warszawa większa od Belgradu. Zamiast odgrażać się Austryi, niechby starała się o sojusz z nią, niechby i sama zerwała z Berlinem i Austryę stamtąd odciągnęła, a wtenczas ma otwarty gościniec na zachód, do Europy, mając cały naród polski za sobą.

Taka tylko jest droga dla Rosyi korzystna, jedna i jedyna; na każdej innej zginie. Bo nawet zwycięstwo nad Austryą byłoby etapem do jej upadku: Utrwalona reakcya rozprzęgłaby państwo do tego stopnia, że po pewnym czasie nie byłoby już żadnego ocalenia. Tryumf reakcyi byłby krótki, a potem nastałaby długa anarchia u góry i u dołu i rozpadanie się państwa, wydanego już na łup sąsiadów nawet bez wojny, bo nie byłoby ani sił, ani organizacyi należytej do obrony państwa. Cokolwiek zyskałaby Rosya na wojnie z Austryą, utraciłaby to w krótkim stosunkowo czasie i jeszcze znacznie więcej. System generałgubernatorski i rządy czynownicze — utrwalone zwycięską wojną — musiałyby doprowadzić Rosyę do ostatecznej ruiny.

Brzmi to paradoksalnie, a jednak jest prawdą, że zwycięstwo nad Austryą byłoby dla Rosyi największem niebezpieczeństwem.

O tem zwycięstwie pisze się, niejako dla zupełności wywodu. Ale wiemy wszyscy, jak ono jest nieprawdopodobnem! Przypuściwszy nawet, że rzuciłyby się na Austryę równocześnie Rosya, Serbia, Rumunia i Włochy, trudno przypuścić, żeby Austrya była pokonaną na wszystkich pobojowiskach, armia zaś rosyjska jest zbiorem żołnierzy przeszkadzających sobie wzajemnie, ale nie wojskiem.

Ten zaś, kto wywołał te „mąty“ — nie ma najmniejszego interesu w zgnębieniu Austryi. Interesy angielskie, a austryackie — nie kolidują nigdzie. Cały ten kłopot spada na Austryę prawdopodobnie tylko dla tego i za to, że jest w przymierzu z Niemcami. Być może, że chodzi o „zajęcie“ dla jednego ze sprzymierzeńców, dla Austryi, ażeby Anglia miała już zupełnie wolne ręce względem drugiego. Z powodu antagonizmu angielsko-niemieckiego Austrya byłaby najpożądańszym sojusznikiem Anglii, a więc ten sam, kto „mątu“ narobił, dbać winien o to, żeby nie wydał skutków idących za daleko. Rozdane role (na-

wracam do początku artykułu) wymagają znacznego poparcia finansowego i aktorzy „zasypią się“ z chwilą wstrzymania subwencyi. Z jednym tylko aktorem zachodzi niebezpieczeństwo, że gotów rolę całkiem przekręcić. Nie martwilibyśmy się tą angielską komedyą, gdyby nie obawy o tego aktora...

Dr. Feliks Koneczny.

ROZWÓJ AUSTRYI [1]).

Jeżeli nie mylą oznaki, jeżeli nie łudzi nas daremno nadzieja, jesteśmy w przededniu ważnych wydarzeń i przeobrażeń. Osobliwie Austrya stoi na rozdrożu. Coraz bliżej nadchodzi czas, kiedy się rozstrzygnie ostatecznie, dokąd pójdzie jej droga, czy na wielkość i chwałę, czy też na pohybel w lenno pruskie. W takich chwilach dobrze jest zastanowić się i rozejrzeć w dziejach i w chwili obecnej. Mamy bowiem wziąć udział w przygotowaniu przyszłości — a jutro jest zawsze owocem dnia wczorajszego i dzisiejszego.

Najpierw rzut oka wstecz — rekapitulacya historyczna.

O Austryi, jako o państwie, mówić można dopiero od końca wieku ośmnastego. Aż do owych czasów dzierżawy rakuskie były jakby prywatną własnością domu habsburskiego, który je dzielił i łączył, a nawet mieniał według chwilowych dogodności. Węzłem łączącym jedynym dynastya. Bo i cóż wspólnego mieli ze sobą Węgrzy i Belgowie? Co łączyło Serbów z Szwabami Bryzgowii, czegóż Czesi czy Polacy mieli się troszczyć o Medyolan?

Wojny spadkowe po Karolu VI. okazały dobitnie, że taki stan rzeczy nie da się utrzymać, że na miejsce majątku prywatnego Habsburgów trzeba postawić państwo pod dynastyą Habsburską, jeżeli prędzej czy później najdrożsi sąsiedzi nie mają się podzielić dzierżawami domu rakuskiego. Konieczność tę dziejową Józef II. pojął. Postanowił włości habsburskie przeobrazić na państwo austryackie. Ale pomylił się co do wyboru środków.

[1]) Artykuł niniejszy pochodzi z Wielkopolski, z pióra znanego już naszym czytelnikom. Jakież to znamienne, że i tam zajmują się kwestyą „Gross-Oesterreich“!

Autor — jak wiadomo z poprzednich jego artykułów — wierzy w odrodzenie Rosyi. *Przyp. Red.*

Józef II. nie był duchem twórczym, lecz naśladowczym. Właśnie Fryderyk II. święcił tryumfy, dzięki organizacyi pruskiej. Zaimponowało to Józefowi i postanowił urządzenia pruskie żywcem przenieść na grunt swych dziedzin. Tymczasem przeoczył olbrzymią różnicę. Ziemie brandebursko-pruskie miały ludność kulturalnie słabą i niezdolną i niepragnącą życia samodzielnego. Można więc było takiemu materyałowi narzucić jednolitą biurokracyę, militaryzm i wszczepić kult bałwochwalczy dla tych urządzeń, szumnie mianowanych państwem. Ułatwiała to jeszcze jedność językowa Niemców (kraje polskie przyłączono do państwa już zorganizowanego) i niewolnicze ich usposobienie, doskonale się nadające do biernego posłuszeństwa. Nadto organizacyę tę „wielki elektor“ rozpoczął zaraz po wojnie trzydziestoletniej, a więc w czasach, gdy ludność zdziesiątkowana i zniszczona, zdała się na wszystko.

Dzierżawy habsburskie tymczasem zamieszkiwały nierównie liczniejsze ludy, niepodobne całkiem do siebie z zwyczajów, tradycyi, urządzeń itp., a obdarzone nader wybitnym zmysłem wolnościowym, jak Belgowie, Czesi, Polacy i narodowym, jak Węgrzy i Włosi. Unifikacya tutaj była oczywistą utopią. Wiemy, jak się skończyło wzorowanie na Fryderyku II. Prusy nie mogły być dla Austryi przykładem. Mogła takim przykładem być Polska, gdyby jaki polski Piotr Wielki złączył był ziemie polskie i rosyjskie i zostawił za tradycyą polską każdemu narodowi i krajowi samorząd, a zarazem przywiódł je do uznania wspólnych konieczności państwowych. Ale państwo polskie wówczas dogorywało.

Tymczasem dzieje wieku XIX pchały Austryę na drodze konsolidacyi państwowej. Uwolniły ją od ziem belgijskich i włoskich, wypchnęły z Niemiec. Niestety, dynastya zamiast wybrać wskazaną drogę i wejść na tory państwa federacyjnego, gwałtem chciała z Austryi zrobić państwo jednolite, w erze Metternicha i Bacha niemieckie, w erze Beusta, gdy tamto się nie powiodło, niemiecko-węgierskie. Wytwór taki, sztuczny, nie mógł się utrzymać bez pomocy z zewnątrz, przynajmniej moralnej; stąd przymierze z Niemcami, stąd Wiedeń spada do rzędu ekspozytury berlińskiej.

W chwili obecnej Austryę stanowią dwa państwa, złączone unią realną: Cislitawia i Węgry, do których wspólnie należy Bośna i Hercegowina. Cislitawia przedstawia się jako współistnienie prowincyi o różnym stopniu samodzielności, pod przewagą bądź-cobądź niemiecką — a Węgry, jako państwo ściśle nacyonalne,

gnębiące inne narodowości. Układ ten całkiem sztuczny. Dlatego co chwila zaburzenia nim wstrząsają, niby organizmem przymuszanym do życia w warunkach sprzecznych z jego przyrodzeniem; dlatego coraz to wieści się pojawiają — ba i mapy wszechniemieckie! — o rozbiorze Austryi. Mówi 'się, że tylko potąd jej stanie, pokąd cesarza Franciszka Józefa. Dopiero wkroczenie dynastyi na drogę reform (głosowanie powszechne), dopiero energia Korony (F e j e r v a r y i ogłoszenie anneksyi Bośny) przytłumiły te głosy.

Tymczasem do rozbioru jest — powiedzmy — może być — bardzo daleko. Austrya ma warunki rozwoju zupełnie nieprawdopodobnie szczęśliwe, dzięki swemu położeniu w Europie. Dzisiaj ludność Austryi liczy około 50 milionów. Pod względem narodowościowym liczy Słowian (Czechów, Polaków, Chorwatów i Serbów, Słowaków, Rusinów, Słowieńców) 47,7$^0/_0$, Niemców 24$^0/_0$, Madiarów 18,6$^0/_0$, Włochów 5$^0/_0$ Rumunów 4,7$^0/_0$. Za główną przyczynę słabości Austryi i jakoby czekającego ją rozprzężenia, uważa się pospolicie wielką liczbę, rzekomo się kłócących, narodowości. Jest to słabość, prawda; ale tylko przy dzisiejszym ustroju. Bo i jak mają sie zgodzić dobrowolnie 30 milionów Słowian, Rumunów i Włochów, aby przewodziło nad nimi 20 milionów Niemców i Węgrów?

Z tej słabości właśnie Austrya może zrobić swoją siłę.

Każdy naród niezaprzeczalnie ma prawo do jak najdoskonalszego rozwoju własnego. Prawo to dotyczy w równym stopniu narodu licznego i nielicznego, rozwiniętego i nierozwiniętego, słabego czy mocnego ekonomicznie. Najdoskonalszy ustrój narodu, to zupełna niezależność od wszelkiego innego, na zewnątrz i wewnątrz. Taką niezależność zowię państwem. W dzisiejszych stosunkach nie wszystkie narody w równym stopniu mogą istnieć zupełnie niezależnie, tj. jako państwa. Ponieważ zasadą naczelną „prawa“ międzynarodowego jest dzisiaj „siła przed prawem“, przeto mogą istnieć tylko państwa mniej więcej równie silne, o ile nie sprzyjają im jakieś wyjątkowo korzystne warunki geograficzne. Dlatego narody słabsze muszą w jakibądź sposób szukać pomocy gdziebądź, aby ich nie połknęły silniejsze. Słabość taka może pochodzić z powodów przemijających, a wtedy po wzmocnieniu ustaje potrzeba pomocy, więc zależność od innego. Jeżeli zaś powody słabości wypada uważać raczej za stałe, zależność staje się trwałą i wtedy o niepodległości mowy być nie może.

Do powodów stałych należy położenie geograficzne, oraz liczebność. Zupełnie to jasne, że np. Słowieńcy nie mogą istnieć jako państwo, tj. jako naród, władający całkiem niezależnie swym obszarem — poprostu dlatego, bo są liczebnie za słabi i mieszkają pomiędzy narodami liczebnie silniejszymi, bez granic dostatecznie bezpiecznych: między Włochami, Niemcami, Madiarami. Narodom niezdolnym utrzymać się jako niezależne, nic innego zatem nie pozostaje, jak przyłączyć się do silniejszego, albo, jeżeli ich sąsiaduje więcej, uzależnić się wzajem od siebie, aby w ten sposób wytworzyć siłę dostateczną od zamachów zewnętrznych. Tworzą więc państwo wspólne. Rzecz prosta, że muszą przytem zrzec się pewnej części swej niezależności, każde na rzecz wszystkich innych.

W takiem właśnie położeniu znajdują się narody, zamieszkujące monarchię habsburską. Czesi, Polacy, Rusini, Madiarzy, Chorwaci, Rumuni — niezdolni są wytworzyć państwa, bo każde przypadłoby w łupie sąsiadom, przedewszystkiem Prusom. Muszą więc zrzec się pewnej cząstki swej niezależności, aby utworzyć państwo wspólne, zdolne oprzeć się wszelkim zamachom.

Oto jest wewnętrzna racya bytu monarchii austryackiej, oto powód, dlaczego powiedziano, że Austryę trzebaby stworzyć, gdyby jej nie było.

Ale to dopiero Austrya idealna. Niema jej dziś, bardzo daleko do niej. Bo samo się przez się rozumie, że w takiej Austryi każda narodowość byłaby panem na swoim obszarze (z uwzględnieniem praw przyrodzonych mniejszości narodowych), że zaniechanoby prześladowania Słowieńców lub Czechów przez Niemców, Słowaków lub Rumunów przez Madiarów.

Otóż zadanie dynastyi polega właśnie na tem, aby w tym kierunku sterować nawą państwową. Na miejsce dualizmu jedna winna stanąć monarchia, ale nie jednolita, owszem składająca się z prowincyi (krajów) samodzielnych, o ile możności językowo jednolitych. Konkretnie mówiąc: W monarchii powinny być wspólne: armia, marynarka, moneta, prawo, komunikacya, sprawy zewnętrzne i odpowiednie do tego finanse. Reszta, a więc przedewszystkiem sprawy kulturalne i szkolne, gospodarstwo krajowe (handel, przemysł, rolnictwo) samorządne i odpowiednia skarbowość winne pozostać poszczególnym krajom.

Wypadłoby je urządzić na zasadzie etnograficznej. Jako kraj osobny, zorganizować Królestwo czeskie, Morawy, Śląsk czeski

i Austryę dolną, o ile jest czeską; jako kraj drugi Galicyę polską, Śląsk polski, komitaty węgierskie polskie, — jako kraj trzeci rusko-polski, Galicyę rusko-polską[1]); jako czwarty Austryę górną, Tyrol niemiecki, Solnogród Styryę niemiecką, Karyntyę niemiecką, Austryę dolną niemiecką; jako piąty, Krainę, Karyntyę słowieńską, Gorycyę i Istryę słowieńską; — jako szósty włoski Tyrol; — jako siódmy Chorwacyę, Slawonię, Dalmacyę, Bośnę, Hercegowinę, Serbię węgierską; jako ósmy madiarską część Węgier; — dziewiąty: część Węgier słowacką — i jako dziesiąty ziemie zamieszkałe przez Rumunów. Prawa mniejszości narodowych określałaby osobna ustawa dla całego państwa. Taka Austrya ze skołatanej i nawiedzanej ciągłemi wstrząśnieniami wnetby się przemieniła na pełną życia i siły. I co więcej, miałaby nieprawdopodobną atrakcyę dla innych ludów. Ożyłyby najlepsze tradycye polskie, kiedyto z Polską dobrowolnie łączyły się Prusy, Czechy, Węgry, Mołdawy i Wołoszczyzna, Nowogród, Psków, Inflanty.

Nietylko bowiem na obszarach habsburskich, ale i dalej na południowy wschód, na półwyspie bałkańskim, pełno narodów, które same nie znaczą nic i niezdolne sobie poradzić. Czemże jest dziś taka Serbia? Pośmiewiskiem ludów. Czemże są Albańczycy? Katami i zbirami Padyszacha. Nawet największe i najrządniejsze: Bułgarya, Rumunia — to tylko piłki w ręku mocarstw. Któż tego nie widzi, że sejm dzisiejszego królestwa serbskiego, wysyłający delegacyę swą do centralnego parlamentu Rzeszy habsburskiej, miałby więcej wpływu na losy własnego kraju, a nawet Europy, aniżeli dzisiaj? A bodaj nietylko białogrodzki sejm, ale i sredecki i bukareszteński! Objaw charakterystyczny w tej mierze, to artykuł pewnego wysokiego dygnitarza tureckiego, Albańczyka, w wiosennych numerach *Oesterreichische Rundschau*. Wywodził, że Albańczycy, chcąc narodowość swą utrzymać i rozwinąć, winni koniecznie przyłączyć się do Austryi. Dzisiaj Austrya uczy w szkołach albańskich po włosku, w serbskich po niemiecku, w rumuńskich po madiarsku — dzisiaj jako agencya zachłanności teutońskiej znienawidzona na półwyspie. Austrya

[1]) Dużo, dużo rzeczy musiałoby się zmienić, zanim moglibyśmy przystać na to bez zaszkodzenia sobie samym. Póki Rusini mają hasło „za San“! — my nie możemy osłabić naszej pozycyi za Sanem.

Autor ma na myśli „kraj rusko-polski“, a więc z urządzeniami strzegącymi zarówno polskich interesów, jak ruskich. Czy dzisiejsi politycy ruscy przystaliby na to? *Przyp. red.*

narodowościowa będzie dla Rumunów rumuńska, dla Serbów serbska, dla Albańczyków albańska. Wtedy skupsztyna belgradzka i sredecka, czy Izby rumuńskie, — same gotowe uchwalić akces do państwa Habsburgów.

Takie posunięcie Austryi na półwysep bałkański przeniosłoby odrazu punkt ciężkości do Trójjedynego Królestwa. Jak dziś na Budzyń, tak jutro Wiedeń oglądać się będzie na Zagrzeb lub Belgrad. Takie przesunięcie oznacza wzmożenie ludności słowiańskiej i wpływów słowiańskich, oznacza koniec hegemonii niemieckiej, oznacza wreszcie wyzwolenie się z politycznego lennictwa berlińskiego.

Ale do tego konieczna jedna rzecz — porozumienie z Rosyą.

Rozpatrzmy się w położeniu.

Oddawna celem polityki rosyjskiej był Carogród. Łączyły się z tem tradycye dynastyczno - narodowe — cesarze rosyjscy noszą koronę romejskich — i honor religijny — toż Carogród stolica obrządku greckiego — i wspólność plemienna i obrządkowa z Serbami, Bułgarami, a obrządkowa z Grekami — i polityka dwuwiekowa, wytężona na gród Konstantyna. Zrzec się Carogrodu — dla Rosyi niepodobna. Austrya też wymagać nie potrzebuje tego. Austryi Konstantynopol nie potrzebny. Spokojnie może go albo zostawić Turkom, albo odstąpić Rosyi, przez co Rosya uzyska dostęp do morza Śródziemnego, ale też za to może się wyrzec spokojnie wszelkich innych interesów na półwyspie bałkańskim, przedewszystkiem raz na zawsze pozostawić Austryi cały dolny bieg Dunaju, który znowu stanowi konieczność *sine qua non* dla monarchii naddunajskiej. Ale za cały półwysep Austrya da Rosyi jeszcze drugą kompenzatę: Galicyę, całe północne Podkarpacie aż po granice narodu rumuńskiego[1]). Rozrywać go na dwie części ani Austrya, ani Rosya nie mają prawa, ani powodu. Dla Austryi konieczne ujście Dunaju, a przeto cała Rumunia dla Rosyi niepotrzebna.

Podobnie jak Rumunom i innym, przysługuje też Polakom i Rusinom prawo wszechstronnego rozwoju. Jednym z warunków jego połączenie *wszystkich* ziem polskich, względnie ruskich, w jeden organizm polityczny. Taki organizm polityczny polski

---

[1]) *Oczywiście* — mowa o Rosyi odrodzonej, uznającej w całej pełni prawa narodowe polskie, o Rosyi federacyjnej.

najlepsze znajduje widoki rozwoju, jako cząstka Rosyi przeobrażonej również na państwo federacyjne.

Przeciwko przynależności do federacyi austryackiej ważne przemawiają powody:

Najprzód układ geograficzny. Ziemie polskie stanowią część równiny sarmackiej, przedłużenie niejako wielkiej płaszczyzny rosyjskiej. Ciążą ku morzu bałtyckiemu, do którego wpadają obie rzeki polskie, Wisła i Odra. Dunaj dąży na południowy-wschód, Wisła na północny-zachód. Polska jedynie na południu ma granice naturalne: Karpaty i Sudety; na zachód, a jeszcze bardziej na wschód, całkiem otwarta. Dalej względy narodowe: Polska etnograficzna, stanowiąc część Austryi, musiałaby raz na zawsze poświęcić Polaków mieszkających na Litwie. Ci bowiem z natury rzeczy ciążyliby do swych rodaków w Koronie, co stanowiłoby zarzewie wiecznej nieufności, a więc i ciągłych niesnasek między austryacką a rosyjską federacyą, z czegoby sąsiad jaki łacno mógł skorzystać. Porozumienie austro-rosyjskie nie powinno pozostawiać ani jednego „otwartego zagadnienia".

Nie znam dostatecznie stopnia zależności gospodarczej wzajemnej Królestwa i Litwy i Rusi. Stecki twierdzi, że ze względów ekonomicznych Królestwo i Litwa i Ruś muszą stanowić jedno państwo. Byłby to jeden powód więcej. Tradycye wreszcie historyczne pchają nas raczej na wschód, niż na południe. Polska nigdy nie dążyła do jedności państwowej z Austryą, co najwyżej wiązała sojuszami ze sobą Czechy i Węgry, a za to zawsze starała się w ten czy w ów sposób sięgnąć jak najdalej na wschód.

W jeszcze wyższym stopniu, niż do Polski, toż samo stosuje się do Rusi. Najprzód nie wiemy jeszcze wcale, czy z Rusinów wytworzy się doprawdy osobny naród, czy też przejmą się wspólnością narodową z Rosyanami; ale przyjmijmy, że istotnie Ruś wyodrębni się narodowo, a znajdzie się ona w tem samem położeniu, jak Polska. I ona stanowi część równiny sarmackiej, a względy ekonomiczne wiążą ją jeszcze daleko bardziej z Rosyą, niż Polskę, łączą także tradycye historyczne, a wreszcie, czego niema w Polsce łacińskiej, wspólność obrzędowa.

W interesie więc Polski, a Rusi jeszcze bardziej, — stanowić kraje federacyi rosyjskiej, a ten interes rosyjski nie sprzeciwia się interesowi Austryi.

Rzecz to nazbyt znana i niepotrzeba jej powtarzać, że nigdy Rosyanie nie zgodzą się na odłączenie Rusi od państwa.

Kraj ten przedstawia się jako konieczność dla Rosyi, już z samych względów geograficznych, o pozbywaniu się więc Rusi niema co mówić. Równałoby się to końcu państwa rosyjskiego, jako imperyum, czy federacyjnego, czy jakiegobądź innego.

Po gazetach (półurzędowych) rosyjskich czyta się czasem, że właściwie Królestwo najlepiejby komu sprzedać, czy oddać. Głosy takie albo wprost nieszczere, lub pochodzą z bezradności. Nie umieją poradzić sobie z Królestwem.

Nietylko Królestwo, ale cała Polska etnograficzna, przedstawia się, jako bardzo pożądany nabytek. Życzenie starorosyjskie portu niezamarzającego, tu się najłatwiej spełni. Polska wyobraża najwygodniejszą kompenzatę za półwysep bałkański, z powodu obszaru, ludności i granic. I dlatego też najłatwiej Austryi pozbyć się swoich tamże widoków i oddać nawet Galicyę.

Kwestya granic rozstrzyga najdonioślej. Przyrodzoną i najwygodniejszą granicą między Austryą a Rosyą są góry Karpaty i Sudety. Wszelki inny układ przedłuża granicę i utrudnia. Cóżby to był za dziwoląg — łoże Prokrusta — gdyby np. Polska tworzyła jedno państwo z Austryą, a Bułgarya z Rosyą?

Na zasadzie więc tych granic: Sudetów, Karpat i granicy językowej rumuńskiej, winno się oprzeć porozumienie austro-rosyjskie. Być może, że w ciągu urzeczywistniania planu zajdą różne przemiany. Taka granica i taki podział wpływu wydaje się jednak najsnadniej ostatecznym i trwałym, a przeto i celem właściwym.

Oto, na jakich zasadach najdogodniej Austrya się rozwinie i jak dynastya utwierdzi swe władanie na obszarach jeszcze po dwakroć większych i jak wyzwoli się z haniebnej zależności od swych ongi margrafów.

Czy pojmie swój interes i swą przyszłość? Nie wiemy. Dotychczas dała się popychać, jak ślepiec... Być może, że nie przejrzy ani w ostatniej godzinie...

Być może, że Austrya pozostanie jeszcze czas jakiś ekspozyturą pruską, że z czasem Dalmacya przejdzie do Węgier, a Galicya „wyodrębni się", Habsburgowie staną się książętami Rzeszy niemieckiej, a na tronie Węgier zasiędzie Hohenzollern. Równocześnie Rosya wraz z „wyodrębnioną" Galicyą stanie się kolonią niemiecką. Wtedy Prusy sięgną po Bagdad, wtedy będzie koniec Polsce i Słowiańszczyźnie, swobodzie i kulturze, ale też koniec Austryi i Rosyi. Nastąpi władanie „państwa-Boga", era „wolnej myśli".

Jedno nie ulega wątpliwości. Albo Rosya i Austrya pojmą swą przyszłość, jako dwa skrzydła Słowiańszczyzny i dokonają porozumienia, albo zagryzą się wzajemnie w walce bratobójczej na korzyść Prus.

K. J. K.

WOJNY CHŁOPSKIE U SŁOWIAN ZACHODNICH.

Dnia[1]) 7 września 1848 wyszedł „patent“ cesarza austryackiego Ferdynanda o zniesieniu pańszczyzny. Dla społeczeństw ludowych, jakiemi stały się zachodnie narody słowiańskie (z jedynym wyjątkiem Polaków), było to nietylko wyzwoleniem społecznem, ale zarazem zadatkiem lepszej przyszłości politycznej, początkiem nowego życia narodowego.

W XVII wieku doszła ilość dni roboczych w Czechach do 150 rocznie, a chłop wyzyskiwany coraz bardziej utracił równocześnie wszelką opiekę prawną, zdany na łaskę i niełaskę „vrchnosti“ cudzoziemskich, latyfundystów, owej oficerskiej drużyny, która posiadła ziemię w Czechach po wojnie 30-letniej. Zdarzały się tu i owdzie „bunty“, ale miały tylko lokalne znaczenie. Dopiero w r. 1680 wybuchła prawdziwa wojna chłopska, po której szlachta poczuła się zniewoloną do „ustępstw“. Jakie to było ustępstwo, wstyd i przykro pomyśleć. Dnia 26-go czerwca 1680 wychodzi „patent pańszczyźniany“ Leopolda I-go (robotní patent), uwalniający chłopów od robocizny ...w niedziele. Krwią trzeba więc było okupić wolność święcenia niedzieli!

Urzędy cesarskie musiały się często zajmować sporami pomiędzy poddanymi a szlachtą, nie w formie procesów sądowych, bo droga sądowa zamkniętą była dla chłopa, lecz dlatego, że spory te przechodziły w czynne gwałty i zaburzały raz wraz

---

[1]) Minęło w roku bieżącym lat 60 od zniesienia pańszczyzny w Austryi, co wywołało nową erę w dziejach naszych pobratymców. Zamierzaliśmy wyłuszczyć w obszerniejszych artykułach główne momenty dziejów chłopskich w Słowiańszczyźnie (zestawiając ze stosunkami w Polsce) i podać pogląd na dzisiejsze stanowisko ludu w narodzie u każdego z narodów słowiańskich z osobna. Nawał materyału „aktualnego“ zmusza nas odłożyć ten zamiar na potem; podajemy tylko kilka dat, dla zaznaczenia rocznicy.

spokój publiczny. Dopiero nowe patenty cesarskie z r. 1717 i 1738 przyznały wieśniakom jakieś zaczątki praw ludzkich. Za wielki to już uchodziło postęp, gdy wyszło prawo nakazujące pozostawić chłopu na tyle wolnego czasu, żeby mógł obrobić własne gospodarstwo. Nareszcie nadeszły czasy „oświeconego absolutyzmu“ i patent Maryi Teresy z dnia 13 sierpnia 1775-go nadał sankcyę prawną wykupywaniu się od pańszczyzny, tak, że dziedzic nie mógł odmówić przyjęcia wykupu. Józef II zniósł więzy poddaństwa osobistego, ale poddaństwo rzeczowe, pańszczyzna i dziesięciny z płodów, trwały aż do 18 grudnia 1846, kiedy patent Ferdynanda I. nakazywał oszacowanie celem przeprowadzenia powszechnego i obowiązkowego skupu. Parlament 1848 roku uchwalił zupełne zniesienie pańszczyzny, co obwieszczono patentem z 7 września 1848, a patentem z 4-go marca 1849 ustanowiono komisye indemnizacyjne.

W 60 lat potem został chłop, czeski „sedlak“, ministrem w Austryi (Prášek).

Na naród słowieński zwalał się los Słowian połabskich: zupełnej zaguby. Już w średnich wiekach zgermanizowało się wszystko, co mogło stanowić o kulturze słowieńskiej i z narodu został tylko lud. Historya słowieńska istnieje o tyle, o ile chłop porywał koły i cepy, żeby się bronić przeciw uciskowi. Wojny chłopskie są jedynym ich ruchem dziejowym, a ruchem nie narodowym, lecz tylko społecznym.

Pierwszy „bunt chłopski“, w r. 1503, stłumiono szybko. W dziesięć lat potem wybuchł ponownie, ale trwał nie dłużej, niż pierwszy. Uciemiężenie ludu było jednak tego rodzaju, że chłop nie miał nic do stracenia i chociaż pokonany, z losem się pogodzić nie mógł, dopóki miał jaką taką siłę do oporu. Z poprzednich klęsk wyniósł doświadczenie, że trzeba się lepiej przygotować. Dwa następne lata po wtórym buncie zeszły na porozumiewaniu się. Powstała „Slovenska Zveza“, założona na „Dolenjskem“ (w Dolnej Krainie), licząca 20.000 członków w chwili wybuchu trzeciej „wojny chłopskiej“ w r. 1515, a rozszerzająca się również na Karyntyę i Styryę. Trzy miesiące trwały walki, mordy i pożogi. Rozbito w końcu wojsko ludowe w dwóch krwawych bitwach pod Starym Dworem i pod Brežicami. Zwycięska szlachta wyzyskała zwycięstwo do ostateczności. Wybito wszystkich jeńców, pozostawiając sądom tylko wybitniejszych. Zasądzono 176 na śmierć w Gradcu, 15 przywódców częścią po-

wieszono, częścią skazano na koło i „cztery kosy“ i ćwiartowano końmi.

Musiało wyróść drugie pokolenie, żeby się mogły znaleść siły do nowego oporu.

Po 60 latach, w r. 1573, wybuchł nowy bunt, a tym razem miał już cechy polityczne. Lud słowieński porozumiał się z chorwackim i marzył o samorządzie. Chcieli sami wybierać podatki, sami urządzić siłę zbrojną i obmyśleć obronę kraju od zewnętrznych najazdów (od Turka), słowem: rządzić się sami pod zwierzchnictwem cesarza. Matija Gubec — postać nadzwyczaj ciekawa, a mało jeszcze zbadana — miał być jakby namiestnikiem cesarskim w wymarzonej chłopskiej słowieńsko-chorwackiej Rzpltej. Obok niego zwraca uwagę historyka druga wybitna postać, Ilija Gregorič z Ribnika pod Metliką. — W bitwie pod Stubiszkiemi Toplicami padło 4—5000 chłopów, mnóstwo jeńców wybito w pień. Wybitniejszych odsyłano do Lublany, tam odrębywano im ręce, ucinano uszy. Matija Gubec sądzony był w Zagrzebiu. Posadzono go na rynku na rozżarzonem krześle żelaznem, a w głowę wbijano mu rozżarzoną koronę żelazną, najeżoną długiemi gwoździami.

Najgorzej było na Węgrzech.

„W roku Pańskim 1514 przepełnił się kielich utrapienia biednemu poddanemu za Cisą i w Siedmiogrodzie. Głód i bicze obudziły zamierającego ducha; resztkami świadomości ludzkiej wyprężyły się zgięte ciała. Kiedy panowie madiarscy powołali i odkomenderowali chłopów na wojnę z Turkiem, zbudziła się w ludzie świadomość, że nieprzyjacielem jego istotniejszym, krwawszym i śmiertelniejszym od samego Turka jest pełen pychy i okrucieństwa madiarski ziemianin i pan. Hufce, wiedzione na Turka, zwróciły się — jakby natchnione jednym duchem — przeciw madiarskim panom, ziemianom i baronom. A kiedy już dużo rodów ziemiańskich było wytępionych, wykorzenionych, kiedy na miejscu dawnych gródków sterczały puste pogorzeliska, natenczas odetchnął sobie chłop: Ach Boże nasz, już idzie wolność....“[1])

Stłumił jednakże to powstanie Jan Zapolya, a dla chłopa nastały jeszcze gorsze czasy.

---

[1]) *Slovenský Tyždennik*, nr. 32 z rb. Przytoczyliśmy dosłownie ten ustęp z powodu niezmiernej charakterystyczności jego.

Dwa lata przedtem przeprowadzono z rozkazu króla Władysława Jagiellończyka pierwszą kodyfikacyę ustaw węgierskich. Jestto t. zw. „Tripartitum". Po wojnie chłopskiej postanowiono zbiór ten uzupełnić i „poprawić" w ten sposób, żeby szlachcie zapewnić nietylko panowanie, ale i bezkarność wobec innych warstw, lud zaś wiejski zamienić w niewolników. Sejm powierzył to zadanie Werböczemu. Był to Słowak, szlachetka z Vrbowej w komitacie nitrzańskim, prawnik, zmadiaryzowany dorobkiewicz. który dorobił się na urzędach majątku, a zdolnościami doszedł do godności najwyższego sędziego królewskiego. Zasadę swego ustawodawstwa wypowiedział jasno:

„nomine autem et appellatione populi intellige solummodo dominos praelatos, barones et alios magnatos, atque quoslibet nobiles, sed non ignobiles".

Chłopa przywiązano do gleby, zakazano przesiedlania się, odjęto mu prawo pozywania dziedzica przed sąd, oddano go zaś pod władzę sądową tegoż dziedzica, któremu nadano nawet prawo miecza nad poddanymi. Oto treść „reformy" społecznej Werböczego, przyjętej przez sejm roku 1517.

Król z krwi jagiellońskiej odmówił potwierdzenia tych ustaw, a naraził się za to na odmowę posłuszeństwa. Tron jego zawisł na włosku. Panowie węgierscy wydali postanowienie, żeby „stany komitatowe" nie słuchały rozkazów królewskich, żeby urzędnikom i komisarzom królewskim nie dostarczały ani kwater, ani podwód, ani strawy, żeby nie odsyłały do skarbu królewskiego zebranych w komitacie podatków, ani nie dostawiały chorągwi wojskowych. Cała administracya funkcyonowała od dołu, bo i podatki wybierano i załatwiano wszystko w instancyach samorządnych, ale wstrzymano całą administracyę i machinę państwową od góry. Na komitacie kończyło się wszystko, a komitat przerwał wszelką styczność z dworem królewskim. — Węgry zamieniły się na tyle republik oligarchicznych, ile było komitatów. Król walkę z razu podjął, ale gdy go nikt nie poparł, gdy ujrzał się zupełnie osamotnionym, musiał dać za wygraną i ustawy sejmowe przyjął.

Niedola ludu nie poprawiła się w niczem aż do Maryi Teresy i Józefa I. Reformy ich nie zostały też na Węgrzech należycie przeprowadzone. Wogóle nigdzie nie przeszkadzano rozwojowi ludu tak, jak na Węgrzech. Sprawa agrarna jest tam i teraz zabagniona, jak nigdzie indziej.

Hr. Juliusz Andrassy miał się raz wyrazić w ten sposób:

„W roku 1848 zdobyliśmy sobie wolność, ale to niema znaczyć, żeby już teraz miał rządzić lud. My arystokraci obstajemy przy tem, żeby władza została w naszem ręku i nadal, bo inaczej uważalibyśmy się za zawiedzionych“.[1])

Z CENZURY ROSYJSKIEJ.

(Własne doświadczenia z niedawnego czasu).

Oto, co mi się wydarzyło z cenzurą rosyjską w Warszawie miesiąca grudnia zeszłego roku:

Przepraszam! Przerzekłem się. — Teraz niema już w Rosyi cenzury! W „odnowionym ustroju państwowym“ — tak się mianowicie nazywa urzędowo i prawidłowo ten system państwowy, który włada obecnie w Rosyi, a jest wytworem najwyższego sprytu państwowego biurokracyi rosyjskiej, polega zaś na tem, żeby wszelkie możliwe przeciwieństwa starych i nowych czasów złożyć w ten sposób, żeby pod nowemi nazwami pozostało wszystko po staremu — w tym ustroju państwowym musiało się zmienić i zreformować przestarzałą i zacofaną cenzurę. Dokonano reformy w ten sposób, że zdjęło się z budynku tablicę z napisem: „wydział spraw prasowych“.

Mam taki zakorzeniony nałóg, że nie mogę się żadną miarą odłączać od swych książek, z któremi tak się zżyłem, jak dziad z torbą. Jeżeli posiedzę gdzieś czas dłuższy, przywlokę za sobą sporo książek, potrzebnych i niepotrzebnych; tak więc wybierając się na dłuższy czas do państwa rosyjskiego, wziąłem z sobą dwa kufry książek. Przewóz z Wiednia do Warszawy koleją kosztował mię około 10 rubli, ale zanim dostałem je w Warszawie do mieszkania, wydałem przeszło 35 rubli, nie mówiąc już o wydatkach, o których w Rosyi się nie mówi.

Wiadomo mi było wprawdzie, że za czasów absolutyzmu nie było dobrze brać z sobą książki do Rosyi, a gdybym tego

[1]) Cytuję według *Slovenského Tyždennika* nr. 41, gdzie nie zacytowano jednak źródła.

nie wiedział, byłby mię o tem pouczył w drastyczny sposób wypadek z poezyami Kettego. Ależ w „odnowionym ustroju“ zapewne się i to odnowiło?

A co to było z poezyami Kettego? Kto tego jeszcze nie wie, opowiem mu w krótkości:

Za moich gimnazyalnych czasów było sobie w Lublanie grono uczniów zdolnych a zapalonych patryotów. Zgromadzali się, układali wierszyki, wprawiali się w słowieńską stylistykę i marzyli o przyszłości własnej i swojego narodu. Z grona tego wyszło kilku znanych poetów i pisarzy słowieńskich. Przybrali sobie po większej części rosyjskie pseudonymy, kształcili się na pisarzach rosyjskich i snuli plany, jak będą kiedyś podróżować po świętej Rosyi, żeby się tam nasycić prawej słowiańszczyzny.

Był między nami Dragotin Kette, który ze szczególnem umiłowaniem studyował poezyę małoruską, a potem stał się jednym z najlepszych poetów słowieńskich. Ale los mu nie sprzyjał. Zaziębił się w wojsku, nabawił się suchot i umarł młodo. Tom jego poezyj wyszedł dopiero pośmiertnie.

Tymczasem inny z członków tego grona, dr. Ivan Prijatelj, dostał od rządu austryackiego stypendyum na podróż do Rosyi celem uzupełnienia swej wiedzy w zakresie filologii słowiańskiej.

„Tyleśmy o tem nagadali, że pojedziemy kiedyś razem do Rosyi, a ciebie śmierć zabrała przedtem — powiada dr. Prijatelj w duchu do swego zmarłego towarzysza — pójdziesz więc za mną w dziele swojem — i zabrał z sobą w drogę świeżo wyszły tom jego poezyj.

Ale na granicy strażacy losów i porządku świętego państwa rosyjskiego mniemali, że nieduży tom poezyj słowieńskiego poety Dragotina Kettego mógłby się łatwo stać niebezpiecznym dla słowiańskiej Rosyi, a więc skonfiskowali go.

Dr. Prijatelj tłumaczył, że książka ta jest mu wyjątkowo droga, jako pamiątka po zmarłym towarzyszu i przyjacielu i że nie zawiera nic innego, jak tylko wiersze liryczne w rodzaju małoruskim.

Wszystko na nic.

W końcu dali się surowi mężowie ubłagać o tyle, iż oświadczyli, że jeżeli zapłaci tyle a tyle rubli za pocztę, odeślą książkę do Petersburga do głównej cenzury, a jeżeli tamtejsi panowie uznają, że dr. Ivanovi Prijateljowi, urzędnikowi cesarskiej na-

dwornej biblioteki w Wiedniu, wolno czytywać poezye swego zmarłego rodaka i przyjaciela, natenczas zwróci mu się ją.

Przyjechawszy do Petersburga, idzie tedy dr. Prijatelj do głównego urzędu cenzury dowiedzieć się, czy nadeszła jego książka. Ale poezyj Kettego jak nie było, tak nie było. Czeka więc kilka miesięcy i zachodzi kiedyniekiedy dowiedzieć się, czy książka już nadeszła i pokazuje pokwitowanie, że zapłacił tyle a tyle rubli na pocztę.

Wreszcie panom od głównej cenzury było za dużo jego „natręctwa“ i jeden z nich zabrał się do niego z góry.

— „A skąd Pan jest?“

— „Z Austryi“ — odpowiada dr. Prijatelj, pewny siebie, boć go przecież wysłało ministerstwo.

— „Pan z Austryi, a my tu w Rosyi, paszoł won! — odparł urzędnik.

Tak się skończyła ta sprawa, a cenzura rosyjska nie rozstrzygnęła do dziś dnia kwestyi, czy wolno czytywać poezye Dragotina Kettego.

. . . .

Teraz przy odnowionym ustroju państwowym nie będzie tak źle — myślałem sobie i poszedłem sam do cenzury w Warszawie, żeby ułatwić tym panom pełną trudów robotę przeglądania moich książek.

Bo też swoją drogą nie było to łatwą rzeczą przejrzeć dwa kufry książek najrozmaitszej treści, a w 18 różnych językach. Były tam np. w oryginalnych tekstach biblia hebrajska i koran arabski, Milton, Calderon, Petrarca itd.

Przychodzę do pałacu arcybiskupiego, do urzędu cenzury; w Warszawie bowiem poumieszczał rząd — zapewne dla oszczędności miejsca — cenzurę i jeszcze kilka innych urzędów w pałacu arcybiskupim, komisaryat zaś policyjny w domu sufragana, zepchnąwszy właścicieli w ciasne kąty gmachów. Wziąwszy z sobą dokumenty, wchodzę spokojnie, z oficyalnie grzeczną miną, przedstawiam się panu, do którego mam sprawę, powiadam, z czem przychodzę. Pan ten miał fizyonomię najzupełniej ptaka; przyrodnik zaliczyłby go na pewno do ptasiego królestwa, ale ptaków domowych. Obejrzał mię najpierw na wszystkie strony, jakby się chciał przekonać, ilem wart, potem przywitał się przyjaźnie i zaraz prowadzi mię do małego pokoiku, a zamknąwszy go za sobą, podaje krzesło i papierosy i wszczyna ze mną roz-

mowę o wszystkiem i niczem. O moje legitymacye i rekomendacye się nie troszczył, tylko zagadywał wciąż dookoła czegoś, czego ja... nie mogłem zrozumieć, postanowiłem sobie bowiem, żeby przy tej sposobności zrobić doświadczenie, jak też daleko zajdę w Rosyi drogą ściśle prawną.

W końcu westchnął mój nowy przyjaciel głęboko, rozczarowany, robi minę sztywno urzędową i rzecze:

— „A teraz pójdziemy zobaczyć, co Pan ma takiego?"

Idę tedy za nim do kufrów, chłodno-grzeczny i spokojny, jak przez cały ten czas. Cenzor zaczyna przeglądać książkę za książką, coraz bardziej zdenerwowany, coraz surowszy. Stoję przy nim i wyjaśniam, gdy trzeba, treść książki. Z początku oglądał książki po okładzinkach, potem stawał się surowszym i coraz bardziej wzburzony zaczął konfiskować. Zabrał mi krakowski *Świat Słowiański*, zabrał czeski *Slovanský Přehled*, zabrał nawet dr. Werguna *Sławjanský Wiek* i jeszcze książkę profesora uniw. krakowskiego Zdziechowskiego „Die Grundprobleme Russland's", pod pozorem, że tej książki jeszcze nie widział i nie wie, czy może ją przepuścić. Miałem ze sobą dwa egzemplarze dzieła Ks. Dr. Kreka: „Socyalizm", jeden oprawny, drugi broszurowany; oprawny mi przepuścił, a broszurowany zabrał, bo nie mogłem mu jakoś wytłumaczyć, co znaczy obrazek na okładce: dwie dłonie razem złączone i nad niemi krzyż. Miałem też dzieła Mickiewicza „Ballady i romanse" i „Pana Tadeusza". Przepuścił „Tadeusza", a zabrał „Ballady". Zabrał mi nawet dzieła Sienkiewicza, wydanie warszawskie, na którem było zaznaczone: „dozwołeno censuroju".

Czem bardziej się zżymał, tem mniej grzecznym i ja się robiłem, co go wcale nie wprawiało w zakłopotanie. Kiedy zaczął pomrukiwać złośliwie: „Aj, ile ja przez Pana mam roboty" — odpowiedziałem mu: „A czyż ja zaprowadzałem cenzurę? Pan pobiera płacę za swoją robotę, a ja tracę tutaj czas za darmo i bez potrzeby". Potem zaczął znowu dalej przeglądać i powtarza raz wraz: „Jakie liche Pan ma książki, jakie liche" — a tu mię wzburzyło i powiadam do niego po niemiecku: „Meinen Sie, dass Sie einen Schulfratzen vor sich haben, das Sie ihm Vorwürfe machen können?"

Znalazł pomiędzy książkami broszurę „Rzeczpospolita proletaryatu", a pod spodem mniejszemi czcionkami: „Un

danger pour l'Europe — édite par un gentilhomme russe". Z broszurą tą, która zajmuje się wyłącznie ruchem ukrainofilskim w Galicyi i stara się wykazać, że jest on niebezpieczny dla Rosyi i całej Europy, poszedł pan cenzor do drugiego urzędnika i zaczęli się naradzać, czy można ją przepuścić. Gdyby uwzględnili także francuski tytuł, a nie sam tylko polski, byliby uznali oczywiście, że treść jest wobec cenzury niewinna Żeby położyć koniec naradom, oświadczyłem im: „Geben Sie sich keine Mühe, wenn Sie Papier brauchen, schenke ich es Ihnen".

— Was haben Sie damit gemeint: wenn Sie Papier brauchen?" — pyta się cenzor.

— „Ich habe das gemeint, was Sie verstehen" — odparłem.

I tak dalej aż do końca.

Miałem między innemi książkami i papierami także trochę drobiazgów, które zasługiwałyby w Rosyi całkiem słusznie na konfiskatę. Skoro Rosya odgradza się chińskim murem od reszty świata, nie łatwo też nabyć za granicą porządną książkę rosyjską. Co się dostanie za granicą, to bywa tylko jakaś nielegalna broszura rosyjska, nie mająca żadnej wartości, a mimoto strasznie droga. Człowiek chciałby w podróży czytać coś rosyjskiego, kupi ją, rozetnie, widzi, że to nic i rzuci pomiędzy inne papiery. Trochę takich drobiazgów znalazło się pomiędzy mojemi książkami i uległo konfiskacie w warszawskiej cenzurze razem z innemi rzeczami.

Gdy cenzor skończył swój przegląd, pyta się mnie, co ma zrobić ze skonfiskowanemi książkami? Czy odesłać je z powrotem do Austryi? Odpowiadam, że mnie to nic nie obchodzi, co zechce zrobić z niemi, a zresztą — powiadam mu na chybił trafił — niech je zapakuje napowrót do kufrów i odeśle do mego mieszkania.

— — — — — — — — — — — — — — —

W kilka tygodni potem mówi mi jeden ze znajomych, mający stałe stosunki z cenzurą, iż mu cenzor mówił, że mi wyda moje książki, byle tylko nikomu nie mówić, bo niektóre nie są dozwolone. Odpowiedziałem na to, że skoro są rzeczywiście niedozwolone, ja ich wogóle nie pożądam, bo są takie, które nie mają dla mnie żadnej wartości, a co do innych, jeżeli je wydobędzie od cenzora i jeżeli ma przytem jakie koszta, zwrócę mu je, ale nie chcę być w Rosyi w sprzeczności z ustawą.

Nazajutrz miałem istotnie w swem mieszkaniu wszystkie skonfiskowane książki, zakazane i niedozwolone.

Ks. Dr. Leopold Lénard.

Lublański *Slovenec* Nr. 205.

PRZYSZŁOŚĆ BOŚNY A METODA POLITYKI AUSTRYACKIEJ.

Co się stanie obecnie z Bośną i Hercegowiną, o tem nie będą rozstrzygali obywatele ani Austryi, ani Serbii. My — czy oni — możemy tylko rozstrzygnąć, co się ma stać z temi ziemiami przy następnem przesileniu politycznem.

Twierdzenie to wymaga wyjaśnienia:

Serbia jest wprawdzie państwem, lecz nie niezawisłem. Czasy państw drobnych minęły bezpowrotnie. Niepodległość polityczna narodów mniejszych i małych nie może się już wyrażać w formie odrębnych państw, wyłącznie narodowych. Wobec stosunków nowoczesnych jestto forma już przeżyta, z którą narody wielkie radzą sobie jeszcze jako tako, ale mniejsze duszą się w niej. Formą właściwą dla nich jest autonomia polityczna w państwie federacyjnem, wspólnem z ościennymi.

Lepsze oczywiście państwo własne — chociaż nie niezawisłe — od niewoli. Położenie Serbii lepsze od położenia Kongresówki. Ale gdyby naszej Kongresówce dano w Rosyi autonomię, położenie jej byłoby bez porównania lepsze, niż Serbii.

Niema niepodległości bez niepodległości ekonomicznej — tej zaś państwo małe absolutnie utrzymać nie może. Toteż i polityczna jego niepodległość jest fikcyą, utrzymywaną dopóty, dopóki to potrzebne interesom mocarstw. Stan taki możnaby nazwać niepodległością tolerowaną. Dla jej obrony ponoszą małe państewka ofiary nad siły, a napróżno, bo największe wysiłki militarne takiej np. Serbii, są bez znaczenia wobec potęgi wojennej któregokolwiek z mocarstw. Państewka takie nie mogą prowadzić swobodnie polityki wewnętrznej, nie mając niepodległości ekonomicznej, polityki zaś zewnętrznej nie mogą wogóle prowadzić wcale. Mogą występować w dziedzinie zabiegów „międzynaro-

dowych“ tylko, jako narzędzia w cudzem ręku. Czem bardziej które z nich „rozpolitykowane“, czem więcej o niem słychać na szerokim świecie, tem bardziej — słucha cudzej komendy. Mocarstwa urządzają sobie komedyę polityczną na koszt państewka.

Serbia np. rzuca się obecnie i zbroi dlatego tylko, żeby wykonać zadanie nałożone na nią przez innych, przez interesy bynajmniej nie serbskie. Gdyby Serbia mogła uprawiać własną politykę, byłaby protestowała przeciw „okupacyi“ przed laty trzydziestu; a jednak nietylko tego nie robiła ani podczas kongresu berlińskiego, ani w ciągu całego trzydziestolecia, lecz uprawiała aż do ostatnich niemal czasów politykę austryacką, będąc posłusznem narzędziem Austryi.

Serbia zmieniła dynastyę nie dlatego, żeby lud serbski miał był wolеć Karadżordżów, niż Obrenowiców, ale dlatego, że zmiany takiej wymagały interesy rosyjskie i angielskie. Taż sama Serbia zerwała potem gotową już unię celną z Bułgaryą, bo wymagały tego interesy austryackie. Od zręczności politycznej agentów tego lub owego mocarstwa zależy, czy interes jego Serbom wyda się zarazem własnym. Gdyby Anglii zależało było na zerwaniu owej unii celnej, byłyby się z pewnością znalazły i w Belgradzie i w Serbii gromady, nawołujące w imię patryotyzmu choćby do nowej wojny bułgarsko-serbskiej! Ale dyplomacya austryacka składa się z ludzi lubiących wygodę (osobistą), wolących rozprawić się w danym razie „krótko i węzłowato“, niż pracować całemi latami nad tem, żeby Serbom interes austryacki wydał się serbskim interesem. (A jednak nie brakło podejrzeń, że demonstracye antiaustryackie w Serbii są dziełem prowokatorów austryackich!).

Rząd serbski oświadcza, że nie chodzi mu o wcielenie Bośny i Hercegowiny do królestwa serbskiego, ale poprzestanie na tem, żeby kraje te stanowiły „prowincyę autonomiczną“. Program ten jest prostem uznaniem faktu, że Serbia nie może prowadzić polityki serbskiej, ale tylko antyaustryacką, a więc być narzędziem przeciwników Austryi — jak do niedawna bywała jej własnem narzędziem. Nie o serbskie więc sprawy toczy się teraz gra w dyplomacyi europejskiej, ale o austryackie, angielskie, rosyjskie, włoskie.

„Prowincya autonomiczna“ musi albo należeć do jakiego państwa, albo pozostawać pod kontrolą, czy „opieką“ delegatów

mocarstw. Rumelia wschodnia była zrazu taką prowincyą autonomiczną Turcyi; przykład drugiej formy dano na Krecie.

Wszystkie kraje austryackie są prowincyami autonomicznemi; gdyby więc chodziło o „autonomię“, wcielenie do Austryi spełniałoby ten program doskonale. „Autonomia“ jest jednak tylko pozorem. Chodzi o to, żeby Bośna nie należała do Austryi, a przynajmniej nie do samej Austryi, żeby jej można używać nadal (w razie potrzeby) przeciw Austryi. Program „serbski“ dąży więc nie do tego, żeby Bośna była prowincyą serbską, ale żeby była piłką w grze mocarstw o nieserbskie interesy. Teorya rozbiega się tu z praktyką szalenie.

Uzbrojone od stóp do głów Serbia i Czarnogórze nie wypowiadają jednak wojny. Muszą czekać, aż im się zrobić to pozwoli — czy też każe. Mobilizacya kosztuje; niepewność położenia i zamęt w interesach wewnętrznych — nieoddzielny od akcyi zewnętrznej — narażają obywateli na ciężkie straty. A jednak Serbia urządziła mobilizacyę przedwczesną, bo cudze interesy wymagały, żeby inni mogli wywrzeć nacisk na Austryę „gratis“, na koszt Serbii. Czy Serbia będzie wojować z Austryą, czy nie będzie — to nie od Serbii zależy, lecz od czynników zewnętrznych, pilnujących swoich własnych interesów. Termin wojny, czas jej trwania i same wyniki jej, są zupełnie zależne od zagranicy. Obojętnem jest nawet, czy wojsko serbskie będzie odnosiło zwycięstwa, czy też ponosiło klęski. Armia serbska za mała na to, żeby losy jej mogły zaważyć coś na szali „koncertu europejskiego“.

Bułgarya pobiła Serbów na głowę — i nie zyskała nic; gdyby była poniosła klęskę, rezultat byłby ten sam. Chodziło bowiem wówczas o to, żeby była wojna, a obojętnem było, kto ją wygra. Chodziło o przeszkodzenie porozumieniu ludów bałkańskich, a z góry było postanowione, że granice tych państewek nie ulegną zmianie. W czyimże więc interesie prowadzono tę wojnę? Bito się na cudzą komendę!

Widoczna rzecz, że Austrya wojować z Serbią nie chce. Belgrad dał Wiedniowi już ze sto razy „casus belli“, a jednak armia austryacka granicy nie przekracza. Gdyby jednak ostatecznie wojnę tę Austryi narzucono, trzebaby było pokonać ją na innych polach walki, chcąc ocalić niepodległość królestwa serbskiego. Austrya za duża, jej armia za potężna, żeby miało być obojętnem, jakie były jej szanse wojenne. Nie wystarczy przy-

słać do austryackiej kwatery głównej kuryera rosyjskiego, angielskiego czy włoskiego, żeby Austrya wojny zaprzestała i zrzekła się owoców zwycięstw. Trudno byłoby potraktować austryackich wodzów, jak żaków, na których zakrzyknie preceptor: dosyć już tego, marsz do domu! Państwo, które chciałoby odegrać wobec Austryi rolę taką, jaką odegrała Austrya wobec Bułgaryi (podczas wojny bułgarsko-serbskiej), musiałoby wpierw samo odnieść nad Austryą zwycięstwo wojenne.

A więc wojna europejska? Gdyby wybuchła, toć nie dla miłości Serbii i nie o Bośnę. Anneksya Bośny, nie stanowiąc żadnej zmiany na mapie Europy, nie może być przyczyną wojny europejskiej. Mogłaby być pozorem do niej, ale cele wojny leżałyby daleko poza Bośną i Serbią. Czy zaś nawet w razie pokonania Austryi spełnionoby życzenia Serbii — niewiadomo. Zależałoby to zupełnie od dobrej woli mocarstw, zdarza się zaś często, że odchodzi z kwitkiem ten, kto się dał użyć za pierwsze narzędzie. a zysk cały przypada temu, kto zgłosi się do udziału w łupach w ostatniej chwili.

Losy królestwa serbskiego będą zawsze na łasce mocarstw; sami Serbowie najmniej o nich będą decydować.

Licząc na ewentualną akcyę wojenną jakiegoś mocarstwa, liczą na wojnę, na której wypowiedzenie lub wstrzymanie sami nie mogą mieć najmniejszego wpływu. Nie mogą nawet wiedzieć, jakie są zamiary i cele mocarstw, używających Serbii do swych intryg. Czy będzie wojna, jaka jej rozległość, jakie podczas niej kombinacye państw — o tem król serbski wie w sam raz tyle, ile i my — tj. nic.

Obywatele Austryi nie posiadają na obecne losy Bośny i Hercegowiny (a więc pośrednio i własnego państwa) również najmniejszego wpływu.

Polityka zewnętrzna jest jeszcze ciągle w okresie — metternichowskim i „der beschränkte Untertanenverstand“ niema w tej dziedzinie do roboty nic innego, jak tylko „Steuer zahlen und Maul halten“, według zasady wyrażonej tak poetycznie w języku niemieckim.

Nie wiadomo nawet, kto właściwie kieruje polityką zagraniczną. Nie rząd jawny, bo go się zmieni, jeżeli się nie zechce zastosować do poleceń i poszuka się takiego, który się zastosuje. O co chodzi przy zmianie osoby ministra spraw zagranicznych,

któż odgadnie? Polityką zagraniczną rządzi jeszcze niepodzielnie tajna oligarchia, złożona z figur dworsko-generalskich i z potomków drugo- i trzecio-rzędnych kondotierków z wojny 30-letniej, założycieli rodów szlachty „austryackiej", — w ogóle z osób ogółowi nieznanych i nieodpowiedzialnych, a nie związanych niczem z prądami nurtującymi wśród obywatelstwa, ani interesem, ani uczuciem. Tajne grono oligarchów rozstrzygnie, co zrobić z Bośną, czy wojować z Serbią, czy w razie, gdyby groziła wojna powszechna, przyjąć wyzwanie, czy też wejść w układy i dać „kompensaty".

Polityki zewnętrznej nie można oczywiście uprawiać jawnie, ale jawnemi powinny być osoby, mające wpływ na sprawy rozstrzygające o życiu pokoleń i losach państwa. Obywatele, których mieniem i życiem dysponuje się, mają prawo wiedzieć, w jakim celu i za jaką sprawę będą zmuszeni poświęcić się.

Trzy państwa w Europie nie spełniają tej powinności: Niemcy, Austrya i Rosya. W Niemczech spada wina tego przewinienia wobec obywateli wyłącznie na dynastyę. Inaczej jednak ma się rzecz w Austryi; tu zachodzą rzeczowe przyczyny tego stanu rzeczy.

Polityka zewnętrzna wymaga wyrobionego zmysłu politycznego i — ludzi zdatnych do służby dyplomatycznej. Niemcy mają i jedno i drugie, ale to drugie tylko dzięki zewnętrznemu zaliczeniu się do narodowości niemieckiej owych rodów magnackich, naniesionych do Austryi głównie przez wojnę trzydziestoletnią. Narody słowiańskie od niedawna dopiero posiadły zmysł polityczny; stało się to niemal dopiero dzisiaj. Jeden jest tylko wśród Słowian austryackich wyjątek, a stanowią go Polacy, wykazujący i zmysł polityczny od dłuższego już czasu i mogący dostarczyć dyplomacyi osób zdatnych do tego zawodu, niemniej od Niemców. Ministerstwa spraw zagranicznych bywają atoli wszędzie (nawet we Francyi) bardziej konserwatywne od innych ministerstw — i nie może być inaczej. „Nowi ludzie" najpóźniej się tam dostają. Zważmy teraz, że rozwój Austryi dokonuje się pod hasłem równouprawnienia narodów, co w praktyce oznacza coraz większą slawizacyę monarchii. Slawizacya nie dotarła jeszcze do spraw zewnętrznych, tkwią one ciągle jeszcze w niemieckiej wyłączności, w duchu tych czasów, kiedy za domaganie się równouprawnienia zamykało się Słowian pod klucz. Konstytucyjność, tj. ścisłe trzymanie się konstytucyi,

nadałoby Słowianom przewagę w państwie; toteż to pole działalności państwowej, które jest najbardziej niemieckiem, jest zarazem najmniej konstytucyjnem. Tajna oligarchia chroni politykę zagraniczną Austryi od slawizacyi — i naraża ją zarazem na najcięższe niebezpieczeństwa, bo bez slawizacyi — niema dla Austryi przyszłości.

Nie zmienia tych stosunków fakt, że Polacy już bywali ministrami spraw zagranicznych. Wiadomo, jak każdy minister zależny jest od swej biurokracyi, a nie każdy umie sobie z nią radzić; tem większą musi być zależność ministra spraw zagranicznych od świata dyplomatycznego i dworskiego, tem bardziej, że sfery te składają się z osób, z któremi nie łatwo sobie radzić, liczyć się z niemi trzeba, a niema sposobu pozbawić je wpływów. Osoba ministra spraw zagranicznych — to często nic innego, jak pewnego rodzaju ofiara, mająca wziąć na siebie odpowiedzialność za nieodpowiedzialnych członków tajnej oligarchii.

W państwie mniej kulturalnem, w Rosyi, robi się nawet politykę zagraniczną poza plecami ministra; znane już powszechnie początki starcia Rosyi z Japonią dostarczają dowodów aż nazbyt jaskrawych. W Austryi byłoby to niemożebnem i to samo ma już wielką wartość. Suum cuique.

Powiadają, że Austrya znajduje się w błędnem kole z powodu walk narodowościowych. Nie byłoby walk, gdyby się trzymano ściśle konstytucyi. Austrya wyzdrowieje, gdy narody wywalczą wszystko, co im się należy.

Polityka wewnętrzna nie da się oddzielić od zewnętrznej. Nietrwałość gabinetów austryackich i peryodyczne upadanie niektórych za to, że nie obcą im była konstytucyjność, że chciały przeprowadzać ideę równouprawnienia — ma źródło w tych sferach, które nadają ducha austryackiej polityce zagranicznej. Niejedna zagadka z wewnętrznych spraw austryackich da się rozwiązać przez jej sprawy zewnętrzne, raczej przez metodę tam stosowaną. Polityka zewnętrzna nadaje ton wewnętrznej.

Wszystkie wysiłki walk wewnętrznych o równouprawnienie nie zdadzą się na nic, dopóki Słowianie nie będą wywierali wpływu na sprawy zewnętrzne, póki nam się nie uda zrobić wyłomu w twierdzy tajnej oligarchii. Powołaną jest do tego polska arystokracya.

Austrya jest obecnie ekspozyturą polityki berlińskiej w sprawach międzynarodowych. Nieobliczalność Berlina musi się dawać

Wiedniowi najbardziej we znaki, a że Wiedeń ma więcej i rozsądku i porządku w sobie, tem większa musi panować tam nieraz konsternacya, gdy sprzymierzeniec urządzi niespodziankę. Dla nas tem lepiej, im wcześniej doprowadzi to do absurdum.

Bądźcobądź obecnie stoją sprawy tak, że polityki austryackiej zewnętrznej nikt ani zrozumieć, ani odczuć nie zdoła. — Anneksya Bośny nie jest żadnym „tryumfem“, bo nie posunęła monarchii ani o krok naprzód; raczej dziwić się trzeba, że nastąpiło to tak późno. Nie posunęła się Austrya na Bałkanie, lecz cofnęła się, usunąwszy się z sandżaku. I za to cofnięcie się spadają na nią kłopoty! Widowisko zaiste dziwne, dyplomacyi austryackiej nie przynoszące zaszczytu. Gdzie system sam przestarzały, nie można spodziewać się postępu... Jeżeli Austryę wszędzie czekają takie „tryumfy“, jak teraz na Bałkanie, możemy się doczekać... polityki ewakuacyjnej.

Musiałoby się źle wróżyć o przyszłości Austryi, gdyby nie miał nastać jakiś związek pomiędzy jej polityką zagraniczną, a prądami nurtującemi wśród jej obywateli, ideami panującemi nad ich umysłami, a będącemi wyrażeniem teoretycznem ich potrzeb praktycznych. Biada państwu, którego polityka zewnętrzna pozbawiona jest idei. Prowadzić ją w ten sposób dzisiaj, znaczy to cofać się do czasów, kiedy najwyższym wyrazem „rozumu stanu“ była Grajgóra (Spielberg), kiedy polityka polegała na tem, żeby robić wszystko to, czego nie chcą obywatele. W zagranicznej polityce praktykuje się to jeszcze jakby siłą bezwładności, ale też, jeżeli się nie położy temu kresu, może się Austrya doczekać katastrofy.

Austrya utrzymała się i poczyniła postępy dzięki temu, że najwyższe jej sfery przejmowały się stopniowo ideami obywatelskiemi, a przynajmniej przyjmowały je do wiadomości. Miejmyż otuchę, że nadejdzie kolej także na taką demokratyzacyę ideową austryackiej dyplomacyi i że tajnej oligarchii — znającej tylko sztuczki dyplomatyczne, ale nie dorosłej do żadnej idei dziejowej — nie będzie danem doprowadzić Austryi do sromotnego upadku, ku któremu — niestety — już się ją wieść zaczęło.

Austrya dzisiejsza, na wewnątrz nowoczesna, odrodzona, cierpiąca tylko na nadmiar sił[1]) (które leżąc odłogiem, psują organizm!), ta Austrya, której ludy rwą się do dzieła —

---

[1]) Do tej myśli powrócimy jeszcze.

trzyma się w polityce zewnętrznej metody, godnej organizmu starczego, skazanego na zagładę. Przy takiej szalonej dysproporcyi pomiędzy tokiem spraw wewnętrznych a zewnętrznych danego państwa może nagle, niespodzianie, nastąpić straszna katastrofa.

Nie tracąc otuchy, że te stosunki się zmienią, określmy ich stan dzisiejszy na przykładzie obecnej sprawy bośniackiej, przy czem się okaże, że obywatele Austryi nie będą mieli żadnego wpływu na dalszy jej rozwój.

Wszystko zależy od tego, czy Austrya chce porozumienia z Rosyą, czy też chce szukać sobie królestwa ukraińskiego? czy da się oderwać od swego berlińskiego hegemona, czy też zwiąże się z nim jeszcze ściślej?

Jestto kwestya wielkiej wojny, zniszczenia kraju, wielotysięcznych ofiar krwi — a przytem kwestya przyszłości ludów austryackich — i na tę kwestyę reprezentanci ludności, parlament i delegacye, nie mają najmniejszego wpływu. Co postanowiono — nikt się ani nawet domyślać nie może.

Każdy obywatel Anglii wie, że rząd angielski nie będzie popierał wzrostu potęgi morskiej Niemiec, że nie dopuści do zajęcia Belgii, Holandyi, że będzie się zawsze starał, żeby oderwać od sojuszu z Berlinem Rosyę i Austryę itp. Nie wie obywatel angielski, co rząd w tym kierunku robi, kiedy i jak robi — i to zupełnie wystarcza do zachowania tego stopnia tajemniczości, jaki się sprawom zewnętrznym słusznie należy. Ale czy można sobie wyobrazić, żeby Anglicy nie wiedzieli, żeby nie mieli nawet możności przeczuć, czy rząd angielski będzie w stanowczej chwili z Niemcami, czy przeciw nim? Nie trzeba im tego mówić osobno, bo oni o tem wiedzą, jako o rzeczy, wynikającej z kierunku polityki angielskiej.

Czyżby polityka austryacka była bezkierunkową? skazaną na powzięcie decyzyi w ostatniej dopiero chwili, przygodnie niejako?

W ostatniej chwili parlamenty uchwalą, co się im do uchwały przedłoży, bo będą w położeniu przymusowem — a zresztą, choćby nie uchwaliły...! Przesunie się nawę państwa na prawo, czy na lewo... opinia obywateli Austryi w takich rzeczach jeszcze jest obojętna.

Podobnież nie wiadomo, czy Bośna będzie „Reichsland“, czy państwem trzeciem przy Austryi i Węgrzech, czy też przy-

łączona do Chorwacyi. Niewiadomo, czy rząd będzie nadal podsycał zwadę serbsko-chorwacką, czy też stanie na stanowisku jedności narodowej serbo-chorwackiej? To tylko wiadomo, że w postanowieniach swych nie będzie się liczył z opinią publiczną niczyją, a już najmniej Serbochorwatów.

My możemy wpłynąć dopiero na p ó ź n i e j s z e losy Bosny, a to z następujących powodów:

Sztuczna „gabinetowa“ polityka, traktująca narody jak martwą skórę, którą się rżnie, kraje i formuje dowolnie, wytwarza sytuacye sztuczne, — a zatem nie trwałe.

Z polityki prowadzonej na wspak przyrodzonemu biegowi rzeczy, rodzą się potworki polityczne; utrzymanie ich przy życiu wymaga wysiłków i ciężarów takich, że Europa nie może ich ponosić z reguły dłużej nad jedno pokolenie, poczem następuje wybuch. Póki mapa polityczna Europy kłóci się z etnografią i z przyrodzonemi prądami ekonomicznemi, muszą zachodzić peryodyczne wstrząśnienia, grożące „wojną europejską“. Państwo, czerpiąc siłę ze społeczeństwa, winno być wykonawcą jego dążeń, ażeby zaspokajać jego potrzeby. Gdzie tego niema, gdzie państwo jest społeczeństwu n a r z u c o n e, tam społeczeństwo daży ciągle do zmian państwowych. Zniewolone przymusem poddaje się, ale stosunki same — rozwijając się po innej linii, niż państwo sztucznie urządzone — rozpierają po pewnym czasie budowę nie zastosowaną do potrzeb organizmu i państwo takie popada co pewien czas w położenie, którego już nie zdołają utrzymać żadne wysiłki. Rewolucya, bankructwo, wojna domowa— czasem zewnętrzna — stają się jakby regulatorami czasowemi. Błogo państwu, jeżeli się wtenczas podda społeczeństwu.

W Austryi zwykło się w takich razach wprowadzać na miejsce dawnej, sztuczność nową i rodzić nowego potworka. W ciągu pół wieku wymyślono trzy. Po konstytucyi centralistycznej dualizm, a potem trójprzymierze! Zawsze coś takiego, co przeciwne jest przyrodzonemu rozwojowi ludów austryackich! Toteż co pewien czas powracają obawy o zupełne rozbicie Austryi i ciągle trzeba ją na nowo urządzać. Społeczeństwo nie jest n i g d y zajęte utrwalaniem urządzeń państwowych, lecz zmienianiem ich, — państwo zaś walką z ideami, na których powinno by się oprzeć. Bezpłodna walka! Społeczeństwo albo zmusi ostatecznie państwo do ustępstw, albo państwo przestanie istnieć.

Społeczeństwem rządzą geniusze, a państwem dworacy. Takie państwo jest wobec wzbierającego nadmiarem sił społeczeństwa tem, czem retortowy homunculus wobec — człowieka.

Austrya była eldoradem polityki sztuczności, ale te „dobre czasy“ dworackiej twórczości nie mogą już trwać długo. Doszliśmy do ostatniego etapu, a potem albo będzie tak, żeby ludom było dobrze, albo — koniec. Dłużej nie wytrzyma się eksperymentowania sprzecznego z przyrodzonym biegiem rzeczy.

Po raz ostatni stać się mogło, że obywatele Austryi stoją wobec wielkich zagadnień dziejowych, nie wiedząc, co się z państwem zrobi, na jaką szalę ma się zamiar rzucić ich krew i mienie. Zależność państwa od społeczeństwa wzrasta wszędzie z nadzwyczajną szybkością i Austrya nie może stanowić wyjątku.

Teraz stanie się jeszcze to, co postanowiono na obywateli bez obywateli. Jeżeli wylęgnie się nowy potworek, będzie miał żywot niedługi i niebawem trzeba będzie „odrabiać“. Wtenczas przyjdzie kolej na zerwanie z Berlinem, zniesienie dualizmu i ustrój federacyjny. Wtenczas dopiero rozstrzygną się ostatecznie losy Bośny i całej sprawy serbo-chorwackiej i już nie tak, jak postanowi tajna oligarchia, ale jak będą chciały ludy austryackie.

I dlatego warto wyrabiać opinię publiczną, studyować sprawy polityczne i przygotowywać się do ich rozwiązania. Ten trud nie będzie stracony. My dziś dyskutujemy po akademicku, ale nasi następcy będą dysponować skarbem i armią państwa.

Należy dążyć do tego, żeby Bośna i Hercegowina były przyłączone do Chorwacyi, ale zarazem trzymać się zasady, że Serbowie i Chorwaci są jednym narodem, a więc zsolidaryzować się ze stronnictwem t. zw. „Koalicyi serbo-chorwackiej“. Rząd prześladuje je. Miejmy nadzieję, że jestto ostatni już popis polityki austryackiej, działającej na przekór przyrodzonym warunkom społeczeństwa. Naszym obowiązkiem przekonać, kogo należy, że popełniono ciężki błąd!

Dzisiejsze stanowisko rządów austryacko-węgierskich wobec kwestyi serbochorwackiej scharakteryzować można na pewnym epizodzie, który wydarzył się z początkiem listopada:

Josip Frank, przywódca czystych „prawaszów“ chorwackich, utworzył w Zagrzebiu „legion chorwacki“ przeciw legiom serbskich ochotników, zamierzającym wpaść do Bośny. Stron-

nictwo to, wrogie Serbom, nie uznaje ich całkiem. Odpowiada mu po stronie serbskiej stronnictwo radykalne, zaciekłe wzajemnie na Chorwatów. Rząd wierny dewizie: divide et impera, proteguje naprzemian już to serbskich radykałów, już to chorwackich frankowców, a więc dwa stronnictwa, wykluczające się wzajemnie. Wiedeń opiekuje się frankowcami, a gdy porosną nieco w pierze, opuszcza się ich, a z kolei Budzyń popiera serbskich radykałów. Na zewnątrz sprawia to na naiwnych wrażenie, jakby Wiedeń chciał użyć frankowców przeciw Węgrom, a Budzyń radykałów przeciw Austryi; w rzeczywistości zaś jestto tylko podział pracy, a obydwa rządy niezgodne w tylu innych rzeczach — działają tu w pozozumieniu i zwalczają jednakowo i zawsze zgodnie: koalicyę serbochorwacką.

Zgody Chorwatów z Serbami nie życzą sobie hegemonowie niemiecko-madiarscy. Użyto więc naiwnego a ogromnie ambitnego Josipa (recte Jozuego) Franka, a ten wydał odezwę, w której ostrzega przed „Serbami, żądnymi krwi chorwackiej“. W Zagrzebiu — gdzie pod rządami bana barona Raucha nie wolno głośniej oddychać — zebrał się niemal na poczekaniu „legion“, a „legioniści“ składali przysięgę, że będą bronić Chorwacyi i chorwackiej Bośny przed serbskim najazdem. Otrzymali oznaki, medale z napisem „za hrvatskoga kralja i hrvatsku otačbinu“ (za rządów Raucha!!), a specyalna „czeta“ legionistów zobowiązała się „karcić na poczekaniu wszelką napaść na legię lub jej odznakę“. Prowokowano Serbów i liczono na to, że napaści nie zabraknie; wszak w samym Zagrzebiu pełno Serbów i wychodzą pisma serbskie. Chodziło więc o wywoływanie bójek ulicznych pomiędzy Serbami a Chorwatami, o zrobienie próby, czy w danym razie nie dałoby się urządzić serbsko-chorwackiej wojny domowej? Na szczęście opinia publiczna zwróciła się ostro przeciw Frankowi, legię ośmieszono, wydrwiono („legion Jozuego II“), legioniści ubici szyderstwem pochowali medale i legion zniknął — jak kamfora; nie trzeba go nawet było rozwiązywać.

Koalicya serbochorwacka wyszła zwycięsko z tej próby sił. Okazało się, że jest ona znacznie silniejszą, niż się przypuszcza powszechnie.

Rząd jest w kłopocie. Frankowcy, ośmieszeni, są na dłuższy czas niemożliwi politycznie. Wypadałoby z kolei popierać serbskich radykałów, ale jakże to robić w chwili, gdy królestwo serbskie stoi pod bronią przeciw Austryi?! Oto przykład, jak

fałszywa z gruntu metoda polityczna może wprowadzić rząd w położenie bez wyjścia, doprowadzić do absurdum. Ostatecznie musi się skończyć na tem, że rząd stanie również na stanowisku koalicyi serbo-chorwackiej.

Należy się trzymać chorwackiego prawa państwowego — ale nie nadając mu ducha antyserbskiego. Niechaj chorwackie prawo państwowe będzie środkiem przeciw dualizmowi, ale nie przeciw Serbom! Przeciwnie — prawo to winno posłużyć za dźwignię, pomocną do utworzenia jednego narodowego państwa serbo-chorwackiego pod egidą Habsburgów, których misyą dziejową jest połączyć obie korony: chorwacką i serbską, ażeby spłynęły z czasem w jedną nierozdzielną.

Jeżeli do sprawowania rządów nad Bośną i Hercegowiną przydatny jest tytuł historyczny, trzeba się oprzeć na chorwackim, — bo serbskiego niema.

Korona chorwacka ma niewątpliwe prawa historyczne do Bośny i Hercegowiny.

Kiedy w sierpniu zeszłego roku węgierski prezydent ministrów, dr. Wekerle, odpowiadając na pewną interpelacyę, wystąpił z twierdzeniem, że tylko Węgry mają prawo do Bośny i Hercegowiny, pojawił się potem w *Agramer Tagblatt* artykuł profesora uniwersytetu zagrzebskiego, dr. Vjekoslava Klaića, w którym zasłużony historyk chorwacki zwrócił uwagę na szereg okoliczności z dziejów tych krajów:

Z początkiem czerwca 1463 zdobył Bośnę Muhamed II, pozbawiwszy życia ostatniego króla bośniackiego Stjepana Tomaševića — ale tegoż samego jeszcze roku Turków wypędzono. Maciej Korwin, król węgierski i chorwacki, urządził wyprawę na Turków z pomocą wielmożów chorwackich, bana Nikoli Iločkiego, Ivana Vitovca Grebena, Stjepana i Marcina Frankopanich, tudzież bośniackich, głównie Władysława Vukčić-Kosača. Zająwszy główny gród Jajce na Boże Narodzenie 1463, odzyskano znaczną część Bośny. Maciej Korwin nie przyłączył jej do Węgier, ani też nie urządził jej w odrębną „banowinę“, ale przyłączył ją do Chorwacyi—Slawonii—Dalmacyi, oddawszy pod zarząd bana tych królestw. Pierwszym takim banem był Emeryk Zapolja (1454—1465), który tytułował się „boznensis gubernator, nec non regnorum Dalmaciae, Croaciae et Slavoniae banus“. Następca jego, Ivan Tuz de Lak, pisze się w dokumentach

z lat 1466—1467: „regnorum Boznae, Dalmaciae, Croaciae ac tocius Sclavoniae banus et capitaneus generalis“. Następny ban, Blaž Magjar, występuje w dyplomatach pomiędzy 12 sierpnia 1470 a 28 stycznia 1471, jako „regnorum Bozniae, Dalmaciae, Croaciae et Sclavoniae banus“, a nieco wcześniej, 15 maja 1470 pisał się: „Blasius Mager, banus de Bossena, Sclavonia et Croatia“.

Za Macieja Korwina tworzyła więc Bośna w l. 1464—1471 jednę całość z Chorwacyą i łączyła się z koroną św. Szczepana tylko przez Chorwacyę.

Ażeby ułatwić sobie ponowny podbój Bośny, wyniósł sułtan Matijaśa, który przyjął islam, do godności króla bośniackiego, a kiedy tego „tureckiego króla“ uznano w lipcu 1471 w jednej części kraju, chwycił się Maciej Korwin tego samego środka i w tymże r. 1471 ogłosił bana sławońskiego Nikolę Iločkiego (Ujkaly) królem bośniackim. Donoszą o tem kniaź dubrownicki i rada króla sycylskiego Ferdynanda dnia 10 listopada 1471 w te słowa: „Jego Królewska Mość król węgierski w porozumieniu z baronami i dostojnikami kościelnymi wyniósł wojewodę Nikolę Iločkiego do godności króla bośniackiego. Oczekuje się koronacyi jego w Iloku. Jest on potężny na Węgrzech, a król mianował go jeszcze przeorem we Vranie i pozostawi mu całe bańśtwo Sławonii i Chorwacyi“. Nikola Iločki pozostał królem Bośny aż do swej śmierci w r. 1477, a równocześnie tytułował się „banem sławońskim“, co dowodzi, że Bośna pozostała nadal połączona z Chorwacyą, tworząc wraz z nią całość administracyjną.

Kiedy po śmierci Macieja Korwina zdecydowano się powołać na tron węgierski Jagiellonów, trzeba było uzyskać zgodę królewicza Iwana. Dnia 17 czerwca 1490 zawarło ośmiu dostojników kościelnych i 25 baronów świeckich w Peszcie umowę z Iwanem Korwinem na następujących warunkach:

Będzie wybrany królem Bośny i koronowany w trzy do czterech dni po koronacyi króla węgierskiego, zostanie wojewodą sławońskim i dożywotnim banem Dalmacyi i Sławonii.

W pierwszej połowie r. 1526 myśleli Chorwaci o wypowiedzeniu posłuszeństwa Ludwikowi II Jagiellończykowi i o powołaniu na tron jakiego innego księcia, któryby mógł obronić ich od Turków. Zwracali swe nadzieje ku arcyksięciu habsburskiemu Ferdynandowi, dziewierzowi Ludwika. Nuncyusz pa-

pieski Antonio Burgio podaje dużo szczegółów do stosunków pomiędzy Chorwatami a arcyksięciem. W liście z dnia 18 lutego 1526 nietylko mówi wprost o zamiarze wybrania go królem chorwackim i bośniackim, ale dodaje wyraźnie: „appartenendo la Bossina a la Croatia“. W innym liście, z 27 marca 1526 wspomina powtórnie, że Chorwaci decydują się uznać Ferdynanda swym władcą i ogłosić królem bośniackim.[1])

Wiceprezes Akademii jugosłowiańskiej w Zagrzebiu, profesor Tadeusz Smičiklas, ogłosił w *Obzorze* przeciw pretensyom madiarskim wywód tej treści:

W średnich wiekach granice państwowe sięgały zawsze do granic dyecezyj krajowych. Bośna należała do arcybiskupstwa spljetskiego, chociaż i dubrownicki arcybiskup rościł do niej pretensye. W całej Bośni nie znajdzie się ani jednego dyplomu, wydanego jakiemu mieszkańcowi tego kraju od któregokolwiek z królów węgierskich. Królowie węgierscy zaznaczali wprawdzie swe zwierzchnictwo nad Bośną, tam, gdzie rządzili banowie, ale pomimo to była Bośna za Tvrdka królestwem (1376),— a było to za Ludwika Wielkiego, najpotężniejszego z monarchów węgierskich.

Chorwacya miała królów wspólnych z Węgrami i przez Chorwacyę rozszerzyli królowie węgierscy swe panowanie na Bośnę. Gdy Chorwaci uznali Kolomana, króla węgierskiego, swym królem, uznała go też część Bośny, jako cząstka królestwa chorwackiego. Królowie węgierscy nie chcieli wprawdzie uznawać królami ostatnich królów bośniackich, ale Bośna i tak była samoistnem królestwem i nie należała do korony węgierskiej. Kiedy Jan Korwin miał być odszkodowany za to, że nie nastąpił po

---

[1]) Cytaty źródeł prof. Klaića:

Teleki I.: A. Hunyadiak kora Magyarorszagon XI, p. 89, 94.

Thalloczy L. es Barabas I.: Codex diplomaticus comitum de Blagay, p. 372.

Magjar diplomacziaj emelek Matyas kiraly korabol II, p. 174 – 176, 177, 384, 317—318.

Makušev: Monumenta historica Slavorum meridionalium II, p. 95

Archiv für Kunde österreichischer Geschichtsquellen. VII, p. 77.

Kovachich (Kovačić): Supplementum ad vestigia comitiorum, II. p. 271—281.

Schinherr Guyla: Corvin Janos, p. 130—131.

Ipolyi et Franknoi: Relationes oratorum pontificiorum 1524—1526 (Budimpeszta 1884) p. 324, 349.

ojcu na tron Węgier, był wyniesiony na królestwo bośniackie; a więc królestwo Bośny istniało obok królestwa Węgier.

Część Bośny należała nawet do „banatu“, a mianowicie terytoryum aż po rzekę Vrbas, zwane też „Chorwacyą turecką“.

Trudno przypuścić, żeby Bośnę wcielono obecnie do Chorwacyi; musiałaby nastać istna rewolucya umysłowa w sferach rządzących. Ale stan dzisiejszy utrzymać sią nie da.[1]) Wszystko zmierza w Austryi do przesilenia, zmiany są nieuchronne i przy następnem przesileniu politycznem będzie musiała nastąpić rewizya zasad ustroju monarchii. Jeżeli przygotujemy należycie opinię, będzie można osięgnąć wtedy przyłączenie Bośny do Chorwacyi.

Program ten będzie też miał wśród Serbów coraz więcej zwolenników, jeżeli rozwinie się i rozkwitnie koalicya serbochorwacka. Tylko to stronnictwo może pozyskać Serbów dla Austryi — a rząd je prześladuje!!

Dynastye serbskie nie mogą oczywiście przyjąć tego programu. Jest rzeczą Austryi rządzić nad Serbami w ten sposób, żeby przyszłość Karadżordżów i Petrowiciów obojętną była dla przyszłości społeczeństwa serbskiego. Przy dzisiejszej austryackiej metodzie politycznej trudno żądać od naszych południowych pobratymców entuzyazmu dla rządów austryackich, zwłaszcza, że towarzyszy im wstrętne vademecum: ogon germanizacyjny. Mamy już tego wszyscy dosyć, od Cieszyna do Sarajewa, od Pragi do Czerniowiec. Dziś dla Wiednia nie istnieje nawet żadna „Bosna“ — jest tylko „Bosnien“.[2]) Gdyby ludność Bośny domagała się uniwersytetu, obdarzono by ją zapewne niemieckim? Rozsiano niemczyznę po „krajach okupowanych“, nadano pokost niemiecki ziemiom, na których glebie niemieckie ziele sposobem naturalnym przenigdy nie mogłoby wyróść. Wobec tego trudno się dziwić, że Serbowie uważają swoje dynastye za potrzebne. Są one rzeczywiście potrzebne, a mianowicie do tego, żeby były przecież jakieś ziemie serbskie bez „derdidasów“, żeby Belgrad i Cetyń nie doznawały takich przyjemności, przez jakie przeszły

---

[1]) Że nie da się też utrzymać urządzenie Bośny, jako prowincyi nie należącej ani do Cislitawii, ani do Translitawii, wykazał świetnie dr. Rudolf Gindtner w zeszycie *Oesterreichische Rundschau* z 15 listopada 1908. Jest on również za połączeniem Bośny z Chorwacyą.

[2]) Charakterystyczne są pod tym względem marki pocztowe bośniackie; drobny szczegół, ale wymowny.

co dopiero Lublana i Cieszyn. Gdyby dynastye serbskie utracić miały panowanie przy obecnej metodzie austryackiej, byłoby to istotnie ciężką klęską Słowiańszczyzny, przynajmniej na razie.

Trony obydwóch dynastyi serbskich nie stoją wcale mocno. Wrogowie ich mogliby losy ich pozostawić spokojnie dalszemu rozwojowi spraw wewnętrznych Serbii i Czarnogórza. Wzmocniła te trony obecna sytuacya, która wyniknęła z tego, że można było zidentyfikować Austryę z germanizmem i germanizacyą. Jeżeli tedy Austrya będzie nadal zasługiwać na tę opinię, trony serbskie nietylko umocnią się jeszcze bardziej, ale mogłyby nabyć siły attrakcyjnej.

Naród serbochorwacki musi dążyć do zjednoczenia i ma prawo to czynić, w jaki sposób tego dokona, to zależeć będzie od metody austryackiej sztuki rządzenia.

Zdzisław Marycki.

ŻYCIE NARODOWE W KSIĘSTWIE CIESZYŃSKIEM.

(1848—1908).

I.

Od chwili, w której grono działaczy narodowych rozpoczęło wielkie dzieło odrodzenia duchowego Ślązka cieszyńskiego, mija lat sześćdziesiąt. Okres czasu nie mały, w stosunku do pracy wszczętej i opartej o pewne i trwałe podstawy, — za mały, by uśpione od wieków i pogrzebione skry ducha narodowego odgrzebać i rozdmuchać i dla jednej idei zapalić. A jednak dziś ten Ślązk cieszyński w tak krótkim przeciągu czasu dorównał innym dzielnicom Polski i tchnie równie życiem polskiem, silnie dzierżąc sztandar odrodzenia narodowego przeciw nawale zachodu. Jeśli zaś mimo to dają się słyszeć głosy, że Ślązk nie spełnia powierzonego zadania i z góry dzielnicę tę skazują na zagładę, niechaj świadczy tych trochę uwag dziś, — po latach sześćdziesięciu pracy narodowej, — w jakich warunkach pracę tę podjęto, na jakich podstawach oparto, ile natrafiano przeszkód i trudności, ile razy musiano ustępować wstecz pod naporem wrogich żywiołów, aby z tem większemi siłami i zapar-

ciem znowu iść naprzód, by zdziałać to, czego my dziś jesteśmy świadkami.

Praca nad odrodzeniem Ślązka cieszyńskiego, to praca twórcza, ciągła a powolna, — praca od fundamentów i to dobrze założonych, gdyż jeden fałszywy czyn całe dzieło mógłby w gruzy obrócić. Toteż kto pracę tę podjął, pracował wytrwale; dzisiaj każdy ślad tej pracy, każde słowo tego dzieła odrodzenia, to nieobliczone wkłady pracy pierwszych działaczy narodowych, to wynik niesłychanych zmagań się i trudów, niezachwianej wiary w swe siły i w wielkie dzieło pionierów idei narodowej.

A jeśli do tego dodamy, że ludzie ci nie byli żadnymi „emisaryuszami“, ale czystej krwi Ślązakami, jeśli zauważymy, że nie mogli sami dać nic więcej nadto, co sami posiadali, a co zdobyli własną pracą i myśleniem; że poznawszy w sobie ducha polskiego, chcieli przeszczepić swe idee w serca swych rodaków, i zapalić w nich ten żar miłości wielkiej Ojczyzny, — który u nich samych zatlił niedawno, — to musimy przyznać, że byli to wyśnieni bohaterowie Mickiewicza z jego nieśmiertelnej „Ody do młodości“ — jakkolwiek żaden z nich zapewne nieznał jej w chwili rozpoczęcia dzieła.

II.

Życie narodowe na Ślązku cieszyńskim ujawniło się na zewnątrz z chwilą powstania pierwszego pisma polskiego, oraz założenia czytelni polskiej w Cieszynie. Co prawda, już parę lat przedtem istniały związki młodzieży gimnazyalnej, założone pod nazwą: „Towarzystwo dla popierania nauki polskiej“, z których pierwsze istniało już w 1842 r. — Towarzystwa te miały własne statuty, zatwierdzone przez rząd, a zaopatrywały się w książki przez księgarnię Friedleina w Krakowie.

W pamiętnikach Andrzeja Cieńciały i w zapiskach Stelmacha spotykamy ciekawe opisy wypraw po książki, które na własnych barkach młodzież przenosiła z Krakowa na Ślązk. Tu czekała ich najtrudniejsza przeprawa, bo cenzura cieszyńska śledziła bacznie, by z Galicyi nie dostały się jakie pisma „w duchu rewolucyjnym“. Ale i od tego potrafili młodzi działacze uchylać się nader umiejętnie, myląc uwagę cenzora.

Książka polska na Ślązku była w latach owych nader rzadka. Tylko lud ewangielicki używał w kościele dawnych książek polskich i z nich uczył się nietylko modlić, ale i języka ojczystego.

Rozpowszechnione najwięcej były wśród ludu kazania Dąbrówki, Biblia Radziwiłłowska, oraz nieliczne śpiewniki polskie, ułożone przez Trzanowskiego z XVI w. Wśród ludu katolickiego przeważały modlitewki z obrazkami, zakupywane na odpustach w Kalwaryi lub Częstochowie.

Ale i tych książek nie było wiele, toteż chowano je, jak skarb jaki. Książek świeckich w języku polskim prawie nie było. Gdy kto z wielkim trudem dostał jaką książkę polską, zaraz ją przepisywał w całości, albo wypisywał z niej ciekawsze ustępy. Dr. Cieńciała opowiada, że pewien gospodarz z Godziszowa, dostawszy dość grubą książkę o hodowli koni, kazał ją sobie przepisać, za co zapłacił 5 złr., choć książka drukowana ani połowy tej kwoty kosztować nie mogła. Na literaturę świecką składały się przeważnie świstki sprzedawane po odpustach, lub jarmarkach, drukowane zwykle w języku czeskim, a czcionkami niemieckiemi, tzw. szwabachem.

Szkoły były co prawda dość liczne, ale po miastach uczono przeważnie po niemiecku, a na wsi od pierwszej klasy rozpoczynano naukę w języku czeskim. Pierwsza książka do czytania, t. zw. „Slabikarz“, była cała czeska, co utrudniało naukę czytania, gdyż ani dzieci, ani lud tego języka nie znali. Była to niezawodnie pozostałość po rządach czeskich i dochowała się ona gdzieniegdzie aż do reorganizacyi szkół w 1869 r. Po ukończeniu nauki „ślabikarza“, dostawali uczniowie do czytania i uczenia się na pamięć „naukę“ Pauliniego, a później Nowy Testament. Obie te książki drukowane były szwabachem, gdyż książek polskich z łacińskim drukiem w szkole nie używano. Szwabachu używano zapewne celem przygotowania do języka niemieckiego.

Na tem nauka na wsi zwyczajnie się kończyła, chyba, że rodzice wyrazili chęć nauczenia dziecka języka niemieckiego, — które to jednak życzenia należały do wyjątków.

Nauka niemieckiego odbywała się mechanicznie, tak, że uczeń nie wiele z niej odnosił korzyści, choć w szkole surowo było zakazane mówić po polsku, a każde podobne wykroczenie karano zapomocą „sygny“ (notatnik) „hastkami“ t. j. uderzeniami prętem w dłoń.

Po miastach do czasu reform Józefa II. były szkoły polskie. Dopiero od Józefa II. duch germanizacyjny zaczął przenikać i do szkół. Twierdzami germanizacyi stały się wkrótce oba cie-

szyńskie gimnazya, tak katolickie, założone przez ks. Jezuitów, jak i ewangielickie, pozostałe ze „szkoły głównej“ w XVI w., która ściągała protestantów nawet z Polski. Szkolnictwo ludowe pozostało polskiem jeszcze do roku 1879, od którego-to roku zaczęto wyrzucać ze szkół naukę języka polskiego.

W gimnazyach uczono po niemiecku i w duchu germanizacyjnym. W gimnazyum ewangielickiem ze względu na to, że było prywatne (należało do cieszyńskiego zboru ewangielickiego), język polski z konieczności był więcej uwzględniany, gdyż tu kształciła się młodzież, która później miała zająć miejsca pastorów i kazać do ludu w jego języku, trzeba więc było znać język tego ludu. Jednakże poza kazaniami i naukami z biblii, w języku polskim wygłaszanemi, język polski nie miał tam ponadto żadnych praw, a o wychowaniu w duchu polskim nie mogło być nawet mowy, skoro wszyscy wychowankowie tego zakładu uważali się za Niemców. Sam Dr. Cieńciała powiada, że uważał się za Niemca i tak samo sądzili o sobie późniejsi działacze narodowi, jak Paweł Stalmach, Andrzej Kotula, Jan Bujak, Jerzy Heczko i w. i.

W życiu publicznem nie było lepiej. Do miast wkradała się powoli niemczyzna. Nie czyniła ona z początku wielkich szkód, gdyż nie miała zupełnie sił. Dopiero z chwilą wzrastania przemysłu i nadpływania żywiołu niemiekiego, przeważnie z Prus, charakter naszych miast, dzięki nieuświadomieniu narodowemu i ospałości naszego mieszczaństwa, zaczął się gwałtownie zmieniać. Wsi śląskiej, co prawda, niebezpieczeństwo żadne nie groziło, ale też wieś ta spała snem sprawiedliwych, kołysana czeszczyzną lub niemczyzną, która rozlegała się w murach szkolnych lub w kościołach.

I na tem polu bowiem język polski nie doznawał bynajmniej poparcia. Księża obojga wyznań bardzo często nie znali wcale języka ludności i głosili kazania w języku dla niej niezrozumiałym, często w czeskim, nierzadko i w niemieckim.

W kościele ewangielickim, gdzie główną podstawą nabożeństwa jest kazanie i śpiew, język polski znów z konieczności więcej musiał być uwzględniony. Kaznodzieje [ewangieliccy język ludu znać musieli i przeważnie też pochodzili z pośród niego; lud zaś, nie znając innego, używał języka polskiego w kościele, wyuczywszy się go na biblii i śpiewnikach.

Wśród takich warunków rozpoczęli pracę pierwsi szermierze narodowi na Ślązku cieszyńskim, a rozpoczęli ją w samą porę — gdy z jednej strony wdzierała się w miasta w gwałtowny sposób niemczyzna, a od zachodniej ściany zaczynał grozić niebezpieczniejszy stokroć zalew czeszczyzny.

III.

Dzień 6 maja 1848 r. będzie dniem pamiętnym na Ślązku cieszyńskim. W dniu tym ukazał się pierwszy numer pisma polskiego p. *Tygodnik Cieszyński*, podpisany przez Andrzeja Cieńciałę jako redaktora, a Ludwika Kluckiego jako wydawcę.

Dzień to był doniosły dla garstki ludzi owianej prawdziwie duchem polskim i gotowej z poświęceniem odradzać ukochane Ślązko w imię Polski.

Do szczupłego tego grona ludzi, którzy nie ulękli się trudów ni przeciwieństw, należeli: Paweł Stalmach, Dr. Andrzej Cieńciała i Dr. Ludwik Klucki. Obok nich stali Andrzej Kotula, Jerzy Heczko, Jan Bujak i wielu innych.

Inicyatorem i duszą ruchu odrodzenia narodowego był bezsprzecznie Paweł Stalmach. Stalmach przebywając na studyach teologicznych w Brzetysławiu (Preszburgu), zetknął się w stowarzyszeniu słowiańskiem ze Šturem, działaczem narodowym Słowaków, który redagował *Slowenskie Nowiny*. Pod wpływem pism słowiańskich, a wśród nich i polskich, jakie spotykał w stowarzyszeniu, jak też i pod wrażeniem pracy narodowej prowadzonej przez Štura, powziął Stalmach myśl wydawania podobnego pisma i na Ślązku.

Późniejszy pobyt we Wiedniu, gdzie spotkał się z wieloma Polakami, a w szczególności z ks. Jerzym Lubomirskim utwierdził Stalmacha w powziętym planie. Lubomirski nietylko plan ten pochwalił, ale nadto przyrzekł pomoc materyalną od siebie i od innych rodaków z Galicyi.

Andrzej Cieńciała był kolegą szkolnym Stalmacha. On to gorąco opiekował się Towarzystwem dla popierania języka polskiego, on też pierwszy udał się na naukę, zamiast do Wiednia, do Krakowa, tu zapoznał się z Polem, Lenartowiczem, Gorczyńskim, Grottgerem i wielu innemi osobistościami poważniejszemi, które-to znajomości nie zostały

bez wpływu na narodowe przekonania i usposobienie Cieńciały. Zajęty chwilowo w kancelaryi Dr. Kluckiego, znalazł tam pokaźną bibliotekę, z której czerpał bardzo wiele, i jak sam przynaje, wiele korzystał. Dr. Klucki był adwokatem w Cieszynie.

Dr. Cieńciała tak się o nim wyraża: Był to człowiek niepospolitych zdolności, bystrego rozumu, gładkiej i płynnej wymowy, nader wykształcony, niezłomnej woli i prawego charakteru. To wszystko jednało mu szacunek, poważanie i wziętość u współobywateli. Czytał jedyne podówczas polskie pismo codzienne, wychodzące w Galicyi, *Gazetę lwowską*, czemu ludzie się dziwili, że trzyma tak niepotrzebne a drogie pismo. Wychowany w szkołach niemieckich, nie najlepiej mówił po polsku, jednak z zamiłowaniem uczył się później języka polskiego i lubił przestawać z uczonymi Polakami, którzy w jego domu często przebywali, czy to w czasie pamiętnego roku 1846, czy 1848, czy wreszcie po 1863 r. Niemców nienawidził i hamował swą powagą ich zapędy germanizacyjne, a tych, co po polsku wstydzili się mówić, wykpiwał. Na każdym kroku zachęcał ludzi do używania języka polskiego, tak w domu, jak też w życiu publicznem. Często staczał walkę z mieszczanami i urzędnikami o język polski, docinając szczególnie tym, co z polskich wyszedłszy strzech, będąc na stanowiskach, wstydzili się mówić po polsku.

Nie dziw więc, że skoro wyszła ustawa o samorządzie gminnym, rada miasta Cieszyna powierzyła mu w 1850 r. krzesło burmistrzowskie, na którem zasiadał z górą 10 lat.

Jako burmistrz przyczynił się niemało do rozwoju miasta. Założył miejską kasę oszczędności, ochotniczą straż pożarną, a w 1848 r. był inicyatorem i komendantem gwardyi narodowej. Wszystkie instytucye były na wskróś polskie. Kasa oszczędności, mimo że znajduje się obecnie w rękach niemieckich, wydaje jeszcze po dziś dzień sprawozdania w języku polskim.

Tacy ludzie stanęli na czele ruchu narodowego, gdy z nastaniem konstytucyi otwarły się podwoje życia publicznego; nie szczędzili trudu, ani żadnej sposobności nie opuszczali, by w te uśpione masy ludu tchnąć nowe życie, które miało je odrodzić i Macierzy Polsce przywrócić.

Ruch narodowy polski na Ślązku szerzy się w 1848 r. pod wpływem ogólnie panującego nastroju ludów usiłujących zrzucić gniotące węzły reakcyjnych rządów, sam jednak nie był wybuchem przeciw reakcyi, za jaki go uważał rząd i Niemcy; był raczej

ewolucyą dokonującą się od szeregu lat, a która ujawniła się przy nadarzającej sposobności. Krępujące lud polski więzy opadły i fala życia narodowego ogarnęła szybko umysły polskie w Cieszyńskiem.

Wnet zawrzało życie polskie silnem tętnem, skoro tylko z Wiednia nadeszła wieść o nadaniu swobód obywatelskich. Od wielu lat powzięty zamiar wydawania pisma polskiego, utrudniany dotychczas przez władze rządowe — z łatwością mógł być obecnie spełniony.

Toteż Andrzej Cieńciała przebywający podówczas w Cieszynie, w porozumieniu ze Stalmachem, obecnym podówczas w Wiedniu na studyach, wydał do ludu śląskiego odezwę, w której pisał:

„Pęknął pierwszy obłok, który przez stulecia niebo jasne zasłaniał, zabłysnęło słońce wolności i znika ciemność straszna. Długoście spali, bracia moi, a długo spać nie zdrowo; — sąsiedzi wasi dawniej się przebudzili, uprzedzili słońce, uprzedzili jutrzenkę, rzucili się do pracy i już są daleko naprzód, podczas gdy wy się dopiero obudzacie. Twardy sen skleił oczy wasze, a z tego snu któż was przebudził? Niektórzy z synów waszych, którycheście na to ustanowili, przebudzili się wprawdzie, lecz któryż zawołał na was: ocućcie się? Ci pracowali dla siebie i mówili: niech tam śpią, dobry jest dla nich odpoczynek. Lecz oto głos archanioła wolności i o wasz kraj się obił i was do oświecenia się pobudził. Nieomieszkajcież więc bracia mili użyć tej przyleżytości, rzućcie się wspólnie do pracy, przebudzajcie jeszcze śpiących, napominajcie i zachęcajcie ich przykładem waszym; długi jest dzień, dużo możemy pracować; a gdy pilni i wytrwali będziemy, dogonimy naszych sąsiadów, przebiegniemy ich nawet, gdy ci, już wysileni, przestaną pracować. *Tygodnik* obudza was do życia, a to do życia duchowego, bo dotąd żyliście więcej cieleśnie, jak duchownie; utrzymanie życia i inne cielesne rzeczy były dotąd najwyższym celem waszym; lecz poważcie, że też i ducha macie, ducha nieśmiertelnego, a że ten też pokarmu potrzebuje.“

W ślad za odezwą ukazał się pierwszy numer *Tygodnika Cieszyńskiego*, z artykułami Stalmacha, Jerzego Heczki i Andrzeja Kotuli.

Tymczasem, gdy na ziemi śląskiej pierwsze zajaśniały przebłyski, walczył już Stalmach na zjeździe słowiańskim w Pradze

o polskość Ślązka. Na jego wniosek przedstawiciele polskiej ludności na Ślązku przyłączyli się do sekcyi polskiej, wbrew usiłowaniom Czechów, którzy wychodząc z założenia, że Ślązk należał do krajów korony św. Wacława, pragnęli widzieć przedstawicieli Ślązka pośród siebie.

Po powrocie ze zjazdu objął Stalmach redakcyę *Tygodnika* i zajął się gorąco sprawą założenia towarzystwa polskiego, w którem zogniskowałoby się młode życie narodowe. Za jego staraniem powstała Czytelnia polska w Cieszynie, przekształcona z Towarzystwa dla popierania nauki języka polskiego. Pierwszym prezesem został dr. Ludwik Klucki. Dr. Andrzej Cieńciała krzątał się około urządzenia teatru polskiego.

Wkrótce udało się stworzyć teatr amatorski w Cieszynie, który miał niesłychane powodzenie nietylko w samem mieście, ale i okolicy, — nawet w prawie niemieckiem Bielsku występy teatru polskiego udawały się. Grano przeważnie utwory Fredry, Korzeniowskiego, Anczyca, oraz innych współczesnych autorów.

Również i piśmiennictwo polskie zaczęło się budzić z uśpienia. Zaczęto wydawać książki polskie, które były rozchwytywane przez lud. Dr. Jędrzej Cieńciała wydał broszurę pt. „Nowości niesłychane dla chłopów ślązkich“, — rzecz pisana pod wrażeniem nadania konstytucyi, została rozchwytaną, skoro doczekała się w krótkim czasie dwóch wydań. Druga broszura ukazała się pt. „Poznaczenie życzeń siedlaków zgromadzonych w Cieszynie dla wolenia wysłańca do Opawy 27 maja 1848“, — której autorem był ksiądz Winkler z Nawsia.

Życie narodowe płynęło więc wartkim pędem. Budzone z wiekowego uśpienia społeczeństwo polskie, gorączkowo chwytało się pracy, lgnąc do nowych haseł, jakie podniosła garstka szermierzy odrodzenia narodowego.

Jakiem tętnem zabiło wówczas życie narodowe w Cieszyńskiem, niech świadczy list przełożonego gminy na niemieckie pismo, otrzymane z urzędu parafialnego:

„Do Wielebnego Pana Fararża w.... Niżej podpisany odpowiada na przysłane mu niemieckie pismo z dnia 11 sierpnia 1851 r., co następuje: Ponieważ wspomniane pismo było w mowie niemieckiej pisane, a więc w mowie, której Ślązacy nie rozumieją i za cudzoziemską uważają, dlatego nie wiedząc, o co

się jedna, nie mogę też żadnej dać odpowiedzi. Dziwi mię to bardzo, że W. Pan Fararz, mając być nauczycielem ludu, przemawia do niego niezrozumiałą mową, która się o jego uszy, jako groch o ścianę odbija. Żyć w pośród ludu polskiego, przeznaczonym być na przewodnika jego, żywić się z jego potu i pracy — a przemawiać do niego obcą, niezrozumiałą mową i dokuczać mu przez to, zasługuje zapewne w oczach sprawiedliwych sędziów na pogardę. Język nasz macierzyński jest nam zapewniony przez konstytucyę, nie damy go sobie tedy przez nikogo wydrzeć. Niechże tedy WPan Fararz w tej sprawie, jako też we wszystkich innych, nastąpić mogących, w polskiej mowie do nas przemawiać zechce.

W.... dnia 13 sierpnia 1851 r.

N. N. burmistrz.

„Fararz" nadesłał odpowiedź nader grzeczną, z przeproszeniem za wielką „chibe" i przyobiecał na „przisli czas polskiego języka warować".

Być może, że wypadki takie były nader rzadkie, ale bądźcobądź były one już w tym czasie, w którym życie narodowe polskie dopiero się budzić poczynało.

IV.

Niedługo jednak młode życie polskie cieszyło się swobodnym rozwojem. W Austryi po pierwszych wybuchach rewolucyjnych rząd rychło się opamiętał i chwycił się represyi. Nadaną konstytucyę cofano w miarę, jak przeminęła obawa dalszych niepokojów — wiosna ludów trwała niedługo, — ciężkie rządy absolutyzmu zawisły znów nad obywatelami państwa.

Wobec tych zmian politycznych i ruch narodowy na Śląsku doznał pewnych ograniczeń. Chwilowo nawet przestał wychodzić *Tygodnik Cieszyński*, a Czytelnię Polską zamknięto z polecenia starostwa — jako siedlisko ruchu niebezpiecznego dla całości państwa. Książki znajdujące się w bibliotece Czytelni zabrano i wcielono do biblioteki fundacyi Szersznika. Ustały przedstawienia teatralne, wskutek zakazu przedstawiania niebezpiecznych dla całości państwa utworów. Mimo tych trudnych warunków wskrzesił Stalmach wkrótce *Tygodnik Cieszyński*, dzięki poparciu ks. Jerzego Lubomirskiego i innych ludzi chętnych; a gdy znów gubernium w Galicyi, gdzie *Tygodnik* miał wielu czytelników, zakazało tamże tego pisma, nie odstraszo-

ny tem Stalmach, zmienił *Tygodnik* na *Gwiazdkę Cieszyńską* i dalej niósł sztandar oświaty i uświadomienia narodowego wśród ludu polskiego. Ale koniec kar i prześladowań był jeszcze daleki.

Niespodziewanie w 1852 r. spadło na Stalmacha nowe nieszczęście. Oto dnia 2 marca tegoż roku namiestnictwo ślązkie wydało publiczne ostrzeżenie Stalmachowi za niebezpieczny kierunek, w jakim prowadzi pismo. „Ponieważ *Gwiazdka Cieszyńska*, do narodowego separatyzmu dążąca, a zatem z utrzymaniem publicznego pokoju i porządku niezgodny kierunek stale zachowuje i częścią historycznemi wspomnieniami, częścią artykułami panslawistycznej treści, jak to w numerze 2 „Jeden słowiański język“, w numerze 6 „Jan Kolar“ i innemi, jawnie dąży do wywołania nienawiści i poróżnień między ludnością rozmaitego narzecza, jak też ogólnie rozumowaniami swemi, jak je w artykułach „o poznaniu siebie samego“ podaje, do wprowadzenia w błąd usposobienia nieoświeconych; daje się redakcyi ostrzeżenie, by dotychczasową tendencyę opuściła, inaczej postąpionoby według surowości prawa“.

Oczywiście skutek był taki, że czytelnicy z obawy kar za popieranie takiego pisma, cofnęli się i *Gwiazdka* przestała wychodzić. Ale jeszcze w tym samym roku dzięki ofiarności galicyjskiej podjął Stalmach przerwane wydawnictwo, mimo iż procesami i karami grożono mu ustawicznie. Mimo to niezmordowany pracownik szedł śmiało naprzód, zagrzewając jeszcze tych, którzy upadali na duchu. W czasie tym wytaczano Stalmachowi procesy jeden po drugim. Wysokie grzywny, jakie nań nakładano, spłacali często przyjaciele drogą składek z powodu jego niezamożności.

Jeden z ostatnich procesów, jaki dotknął Stalmacha, wytoczono mu za wystąpienie przeciw Dr. Haasemu, znanemu polakożercy. Przebieg procesu, nader charakterystyczny w szczegóły, zamieścił *Czas* 29. listopada 1868 r. Stalmacha bronił wtedy Dr. Gumplowicz z Krakowa, któremu sędzia zabronił przemawiać po polsku, twierdząc, że sąd jest niemiecki. Podczas obrony sędzia pozwalał sobie na ustawiczne napaści na narodowość polską i na ruch narodowy, twierdząc, że ruch ten przyniesiony z zewnątrz, jest dla ludności śląskiej szkodliwy.

Mimo świetnej obrony Dr. Gumplowicza, który wszystkie ataki trybunału sądowego odpierał z niezwykłą stanowczością i zręcznością, tak, że sam przewodniczący trybunału musiał raz

poraz cofać swe uprzednie twierdzenia, trybunał zasądził Stalmacha na miesiąc więzienia i 125 złr. kosztów.

Mimo przeszkód i trudności, piętrzących się na każdym kroku, ruch narodowy nie słabnął, owszem rósł w siły i potężniał. Życie polskie, tłumione w jednem miejscu, buchało tem większem zarzewiem w innem.

W miejsce rozwiązanej Czytelni polskiej udało się pracownikom śląskim uzyskać w 1861/2 zezwolenie na założenie nowego Towarzystwa, pod nazwą Czytelni ludowej. Prezeem tejże został Dr. Ludwik Klucki, burmistrz miasta Cieszyna. W zarządzie pracowali Stalmach, Dr. Cieńciała oraz Dr. Fischer.

Zduszone i przycichłe życie polskie, zawrzało znów jak dawniej. Odżył polski teatr amatorski; ze scen sali ratuszowe słyszano znowu dźwięk mowy polskiej. — Dla wzbudzenia życia narodowego na wsi, wydział Czytelni postanowił urządzać publiczne zebrania po wsiach. Zebrania te po przywróceniu konstytucyi dały później impuls do zebrań i wieców politycznych.

Równocześnie dążono do założenia Towarzystwa rolniczego, któreby skupiało ludność rolną, a więc czysto polską. Sprawa ta była nader doniosłą dla ruchu polskiego. Rozumieli to dobrze Niemcy, skoro wytężyli wszystkie siły, aby do założenia tego towarzystwa nie dopuścić. W ten sposób sprawa została odwleczona do roku 1868.

Rozbudzony ruch narodowy odbił się też i na szkolnictwie, skoro w roku 1863 zezwolono na wprowadzenie w obu gimnazyach cieszyńskich nauki języka polskiego w czterech oddziałach.

Gwiazdka Cieszyńska rozwijała się, miała czytelników na Ślązku około 300, w Galicyi blisko 600, w Królestwie przeszło 400, a nadto w Poznańskiem i w innych krajach około 100. Razem więc rozchodziło się z górą 1400 egzemplarzy.

Około Stalmacha i jego pisma zebrał się liczny poczet pracowników, których imiona pozostaną na zawsze pamiętne w dziejach odrodzenia Ślązka: ks. Badura, dziś jedyny pastor Polak w zaborze pruskim; Hilary Filasiewicz, ks. Janik, Karol Miarka, ks. Franciszek Michejda, Dr. Jan Michejda, ks. Karol Paździora, ks. Ignacy Świeży, wreszcie ks. Jan Perges, znany nawet w literaturze polskiej pod pseudonymem Janka z Głodomanku. *Ateneum*

warszawskie omówiło z uznaniem jego utwory, nazywając go „nieśmiertelnym“ na polu literatury ludowej.

W roku 1860 na wniosek Dr. Cieńciały urządziło miasto celem uczczenia 1050-letniej rocznicy założenia Cieszyna, wspaniały jubileusz. W tym celu wydano pamiętnik, który obok krótkiego tekstu niemieckiego, zapełniono polskimi utworami. Z dochodu tegoż jubileuszu odnowiono „studnię trzech braci z rodu Piastowskiego“, którym podanie przypisuje założenie Cieszyna.

Widzimy więc, że w okresie walk konstytucyjnych Ślązk był jeszcze czysto polskim krajem, a Cieszyn siedzibą ruchu polskiego. Żywioł niemiecki, ośmielony nieprzychylnem i wrogiem stanowiskiem rządu wobec budzącego się życia narodowego, podniósł już wprawdzie głowę, ale nie miał odwagi i siły występować nieprzyjaźnie względem ludności polskiej. W latach tych położono pod ruch narodowy prawdziwe podwaliny, które miały przetrwać burze, jakie w następnych latach spadły na ludność polską, usiłując stłumić rozwijające się życie polskie.

V.

Z okresem konstytucyjnym t. j. z 1867 r. nastały dla Ślązka czasy upośledzenia i ucisku narodowego.

Chęć usunięcia ludności polskiej do rzędu obywateli drugiej klasy objawiła się szczególnie w życiu politycznem. Na 15 mandatów do Rady Państwa ze Ślązka otrzymali Polacy zaledwie jeden. Do sejmu na 30 posłów zdołano wybrać zaledwie trzech polskich. W owym czasie zorganizowano władze i urzędy państwowe i krajowe, które zapełniono w zupełności Niemcami. Część urzędów, jak pocztę, urzędy skarbowe, sąd, przydzielono do dyrekcyi morawskich, wskutek czego te urzędy obsiedli Czesi; polscy urzędnicy należą do wyjątków. Od urzędników nie wymagało się i dotąd nie wymaga się bynajmniej znajomości języka polskiego. Natomiast wymagany jest język niemiecki i... czeski. Mimo że według artykułu XIX. ustawy zasadniczej z dnia 21 grudnia 1867 r. Nr. 142 Dz. U. P. nadano wszystkim narodowościom równouprawnienie językowe, Ślązk należał do krajów wyjątkowych. W księstwie cieszyńskiem pozostał językiem państwowym i urzędowym w życiu publicznem nadal język niemiecki na mocy rozporządzenia ministeryalnego z 3 listopada 1851 r., które orzekało, że „używane języki słowiańskie, istniejące na Ślązku, nie mogą być uznane za języki

ustawowe, gdyż jako narzecza, mogą być uważane tylko za gwarę ludową". Nadto rozwielmożniona biurokracya niemiecka na Ślązku broniła się z bezwzględnością i zaciekłością przeciw wprowadzeniu do urzędowania języka polskiego lub czeskiego. Wprawdzie wobec nader częstych i przykrych pomyłek uchylono to rozporządzenie w sądownictwie w 1882 r. rozporządzeniem ministerstwa sprawiedliwości, mocą którego sądy w Cieszyńskiem musiały przyjmować pisma i podania w języku polskim, jednakże we wszystkich innych urzędach panował wszechwładnie język niemiecki. Nie lepiej było w szkolnictwie średniem. Wskutek reorganizacyi szkół średnich złączono oba gimnazya wyznaniowe w jedno niemieckie i wyrugowano zeń język polski. Również w tym duchu zreorganizowano szkołę realną i seminaryum nauczycielskie. W ten sposób ludność polska została pozbawiona własnego zakładu średniego.

Wskutek wzrastającego ruchu fabrycznego i kopalnianego, wszczął się napływ obcych żywiołów, przeważnie niemieckich, dla których Ślązk okazał się złotym cielcem. Nic więc dziwnego, że stosunek procentowy zmienił się na niekorzyść ludności polskiej, szczególniej po miastach, — a co najważniejsze, całe mieszczaństwo polskie popadło w zależność materyalną i moralną od kapitalizmu niemieckiego.

Mimo więc nielicznej ludności niemieckiej po miastach, rządy miejskie dostały się wkrótce w ręce Niemców, dzięki plutokratycznym systemom wyborczym. W Cieszynie został burmistrzem po zacnym dr. Kluckim, hakatysta Niemiec — dr. Demel. Po innych miastach śląskich germanizacya szła jeszcze szybszem tempem. I działa się rzecz niesłychana. Garstka Niemców, wynosząca ledwie 10—20% ogółu ludności, stanęła przy pomocy ludności miejscowej na czele zarządów miejskich, które zamieniła w twierdze hakatyzmu. Ze szkół ludowych wyrzucono język polski, zaprowadzając wszędzie szkoły niemieckie. Z dochodów miasta, które bądźcobądź płynęły w większej części z kieszeni polskich obywateli, budowano pomniki i gmachy niemieckie, urządzano uroczystości wszechniemieckie przy milczącej postawie ludności polskiej, która jakby odurzona tą nagłą zmianą stosunków, przyszła szybko do przekonania, że tak być musi.

I na innych polach życia publicznego nie było lepiej.

W życiu kościelnem zawisłość duchowieństwa katolickiego od ordynaryatu wrocławskiego dawała się niemało we znaki. Po roku 1870 poruszano kilkakrotnie myśl oddzielenia ks. cieszyńskiego od dyecezyi wrocławskiej, a przyłączenia do krakowskiej. Sprawa nader doniosła znalazła należyte poparcie w *Gwiazdce Cieszyńskiej*, oświadczał się za tem również i ksiądz Ignacy Świeży, jednak od 1881 r. zapanowała w tym względzie cisza. Przerwano ją w 1892 r. wystosowawszy adres do kardynała Koppa, w którym podpisani księża sprzeciwiają się przyłączeniu Cieszyńskiego do dyecezyi krakowskiej. Związki przyjazne z dyecezyą wrocławską odnowione zostały w 1906 r. podczas jubileuszu kardynała Koppa, tak że myśl tę należy uważać na razie za pogrzebaną.

Ile cierpi na tem sprawa narodowa, świadczą o tem całe pokolenia księży wychowanych bądź w Ołomuńcu, bądź we Widnawie w seminaryum niemieckiem, skąd wracają synowie ludu polskiego nieraz zupełnie zniemczeni i za Niemców się uważający. Szczęściem, że obecnie już wychodzą wychowankowie z gimnazyum polskiego w Cieszynie, którzy owiani innym duchem, nie ulegną tak szybko prądom germanizacyjnym. Kierownicy ruchu katolicko-narodowego nie cieszą się sympatyą kard. Koppa. Nie był w łasce kuryi wrocławskiej założyciel Związku i znany działacz narodowy, ks. Świeży, nie cieszy się też względami kardynalskiemi ks. Londzin, który w 1897 r. musiał porzucić redakcyę *Gwiazdki*, niechcąc zgodzić się na przedłożone mu w Wrocławiu zmiany co do kierunku pisma.

W duchowieństwie ewangielickiem nie było lepiej. Pastorami po większej części byli ludzie o przekonaniach niemieckich, toteż odpowiednio wpływali na lud. Zbór cieszyński zdołano przy pomocy Dr. Cieńciały spolszczyć, a wprowadzając w 1864 r. nabożeństwa polskie, udało się nawet narodowcom polskim zawładnąć i samym zborem. W roku 1866., po śmierci ks. Żlika, Ślązaka, a z przekonania Niemca, który swego czasu podczas powstania *Tygodnika Cieszyńskiego* zaczął swemi *Nowinami dla ludu ślązkiego* przeciwdziałać pracy narodowej. Wtedy wybrano pastorem olbrzymią większością głosów Dr. Leopolda Otta z Warszawy, gorącego patryotę polskiego i znakomitego kaznodzieję. Ale już w 1876 roku ruch narodowy osłabł do tego stopnia, że pastorem został wybrany Dr. Haase, znany polakożerca, przeciw kandydatowi narodowemu ks. Badurze. Odtąd zbór

cieszyński pozostaje w rękach tak zwanych renegatów, którzy mają też tu swe siedlisko, rozwijając niezwykle czynną akcyę celem zwalczania ruchu narodowego. W innych zborach nie lepiej było, jakkolwiek zależało tu wszystko od decyzyi ludu, który sam obiera sobie pastora i prezbiterstwo. Niestety ruch narodowy nie ogarnął jeszcze tak szerokich mas, które działały w wielkiej mierze pod pręgierzem władz, usiłujących na każdym kroku przeszkadzać ruchowi polskiemu.

Dopiero w ostatnich czasach stosunki poprawiły się nieco, gdy wybrano w kilku miejscowościach ogromną większością głosów kandydatów o przekonaniach polskich.

Celem zgermanizowania mieszczaństwa zaczęto zakładać po miastach towarzystwa niemieckie, któreby pod płaszczykiem zabaw, rozrywek itp. ściągały ludność polską. Ponieważ wyrzucony z sali ratuszowej teatr polski cieszył się frekwencyą w lokalu Czytelni ludowej, zakazano w 1881 r. pod pozorem bezpieczeństwa życia przedstawień polskich. Istniejące towarzystwa kulturalne i humanitarne usiłowano zniemczyć, narzucając im język niemiecki; tak zniemczono kasę oszczędności, ochotnicze straże pożarne w Cieszynie i okolicy i wiele innych towarzystw. Gdy usiłowania powyższe okazały się bezskuteczne, zakładano niemieckie towarzystwa, cieszące się niezwykłą opieką i subwencyami rządu.

Wreszcie dla szerzenia niemczyzny założo w 1859 r. pismo niemieckie w Cieszynie *Silesia*, która redagowana i utrzymywana pruskiemi siłami, spełniała długi czas znakomitą rolę w dziejach germanizacyi Ślązka.

W chwili, kiedy niemczyzna zaczęła rozpierać się po miastach, od strony zachodniej zagrażał Śląskowi cieszyńskiemu zalew czechizacyi. Rosnący przemysł fabryczny i kopalniany ściągnął tu tłumy szukających pracy i zarobku. Pierwsi stawili się Czesi (Morawianie), za nimi przyszli Polacy. Szybko rozwijający się przemysł węglowy potrzebował z jednej strony masy rąk roboczych, z drugiej strony sił fachowych. Ludność miejscowa nie mogła zadość uczynić zapotrzebowaniu, ani co do ilości, ani co do wykształcenia. Przyszły więc z pomocą sąsiednie kraje, częściowo pobliższe okolice Moraw, częścią Galicya w bardzo znacznym stosunku, dostarczając roboczego proletaryatu do fabryk i kopalni. Wykształconych sił fachowych dostarczały i wciąż dostarczają Czechy i Morawy, gdzie w przeciwstawieniu do Galicyi od pewnego już czasu panuje w tym kierunku nadprodukcya. W za-

głębiu węglowem masz więc obraz następujący: u dołu lud w przeważającej większości polski, w małej zaledwie części czeski, u góry urzędników i inżynierów czeskich.

Cała ta falanga czeskiej inteligencyi doskonale rozumie, że jeżeli tego ludu czeszczyć nie będzie, choćby przemocą i podstępem, jeżeli dopuści, że ten lud w całości poczuje się polskim, z tą chwilą albo sama musiałaby się spolszczyć, albo ustępować z zajmowanych stanowisk na rzecz polskiej inteligencyi.

I w tem leży właśnie źródło sporu czesko-polskiego w zagłębiu ostrawsko-karwińskiem.

Ten napływ inteligencyi czeskiej na Ślązk trwa stale od lat wielu; nawet za rządów najbardziej centralistycznych nasyłano urzędników i nauczycieli Czechów. Co się zaś tyczy specyalnie powiatu frysztackiego, napływ inteligencyi czeskiej wzrasta tam ciągle w miarę rozwoju przemysłu węglowego i hutniczego. Jak zaś szybko wzrasta liczba ludności czeskiej, niech świadczą cyfry:

Spis ludności z 1870 r. wykazał 47.000 Czechów w księstwie cieszyńskiem, w r. 1880 liczba ta wzrosła do 84.000, zaś w 1900 r. liczyło Cieszyńskie już 96.000 Czechów. Nie potrzeba dodawać, że wzrost ten nie tyle był faktyczny, ile urobiony na podstawie fałszywych spisów ludności. Dość zauważyć, że wsie czysto polskie, jak Szumbark, Dąbrowa i inne wykazane były przy poprzednim spisie, jako wsie czeskie, nie liczące ani jednego Polaka; skoro zaś władza gminna tych wsi dostała się w ręce polskie, okazało się podczas następnego spisu ludności, że w miejscowościach tych niema wcale ludności czeskiej. W sprawie tej wystarczy przeglądnąć pracę prof. Dr. Głąbińskiego pt. Ludność polska w powiecie Frysztackim, gdzie kwestya spisów i usiłowanego czechizowania ludności polskiej jest znakomicie przedstawiona.

Czesi dostawszy się na Ślązk, nie spoczęli z założonemi rękami, lecz zabrali się gorączkowo do pracy.

Pozakładawszy czeskie towarzystwa i zarzuciwszy kraj czeskiemi pismami, zaczęli dobijać się do wydziałów gminnych. Dostawszy się tam z łatwością przy obojętności ludu polskiego, zmienili zaraz szkołę polską na czeską, tłumacząc ludowi, że on czeski, a nie polski. W ten sposób padła Polska Ostrawa, Gruszów, Dziećmorowice, Łazy, Pietrwałd, Michałkowice, a w ostatnim czasie Poręba i Orłowa; opór stawiła Dąbrowa — która jest dziś i pozostanie zapewne na zawsze polską. Ze strony polskiej

patrzano na to długo bez jakiejkolwiek akcyi. Dopiero ks. Stojałowski po swem przybyciu na Ślązk i osiedleniu się w Cieszynie, zrozumiał w lot położenie i umiał pogodzić doskonale interesy ludu roboczego z interesem narodowym. W tym względzie położył duże zasługi, których mu największy wróg zaprzeczyć nie może.

Miał on jeszcze przed swem osiedleniem się na Ślązku garść zagorzałych zwolenników w zagłębiu, pomiędzy robotnikami przybyłymi z Galicyi; za ich pomocą rozszerzając swe gazetki *Wieniec* i *Pszczółkę*, pozyskał wkrótce wielu górników, Ślązaków, nawet z pomiędzy tych, którzy dotąd tylko czeskie gazety robotnicze abonowali, którzy dotąd tylko ze strony czeskiej partyi robotniczej oczekiwali zbawienia. Wtedy to górnik śląski przekonał się poraz pierwszy, że język polski gazetek ks. Stojałowskiego jest dla niego o wiele zrozumialszy, aniżeli czeski. I gazetki ks. Stojałowskiego uczyniły pierwszy wyłom w narzuconej kulturze czeskiej, która po całem zagłębiu dotąd krzewiła się bez przeszkód.

W r. 1897 powstało wydawnictwo *Głosu ludu śląskiego*, pod kierunkiem niestrudzonego szermierza w walce przeciw czechizacyi, p. Friedla.

Niezmiernie doniosłym faktem w walce z czechizacyą było założenie w roku bieżącym polskiej szkoły sztygarów. Istniejąca dotychczas w Morawskiej Ostrawie była czeską, do niej mógł więc dostać się albo Czech, albo Polak po czesku umiejący. Kto więc chciał sięgnąć po wyższe i lepsze miejsce, musiał uczyć się po czesku — słowem musiał zostać Czechem. Dziś stosunki się zmieniły wobec założenia polskiej szkoły sztygarów w Dąbrowie — i zmienią się niezaprzeczenie jeszcze bardziej w przyszłości.

VI.

Tak mniej więcej ułożyły się stosunki do ostatnich lat na Ślązku cieszyńskim. Nic więc dziwnego, że w morzu germanizacyi i czechizacyi, jaka dokonywała się w latach 1870—1890, życie polskie przycichło na ziemi piastowskiej, nietyle z powodu osłabienia ruchu narodowego, ile raczej z powodu wzmożonego przeciwdziałania Niemców i Czechów.

Ciekawe rzeczy odsłania nam statystyka szkolna. Z 53 szkół czeskich 16 znajduje się w miejscowościach polskich, w których

ludność polska liczy do 40 tysięcy; z 21 szkół niemieckich 10 znajduje się w miejscowościach, w których ogółem mieszka do 20 tysięcy ludności polskiej; a więc 60 tysięcy ludności polskiej nie ma wcale szkoły polskiej. Obliczenia statystyczne, pośrednią drogą przeprowadzone, wykazują, że 12 tysięcy dzieci polskich w księstwie cieszyńskiem uczęszcza do szkół obcych, czeskich lub niemieckich.

Polskich szkół średnich nie było wcale. Zrozumiał ten groźny stan Stalmach, zrozumieli go i inni działacze narodowi. W roku 1884 założono „Macierz Szkolną“ celem utworzenia gimnazyum polskiego, które też założono w roku 1895, a upaństwowiono je w r. 1903. Od tego czasu zwróciła „Macierz“ uwagę na polskie szkolnictwo ludowe. Szczególnie zagrożone były okręgi polskie w walce z czechizacyą — tam też szkół założono kilka, jak w Ostrawie Polskiej, w Lutyni Niemieckiej, w Dziećmorowicach, w Boguminie; nadto powstało tam kilka ochronek dla dzieci. Celem powstrzymywania rosnącej germanizacyi w Cieszynie założyła Macierz Szkolna polską szkołę ludową — i rzecz charakterystyczna — jest to pierwsza szkoła polska Macierzy, zwrócona przeciw prądowi germanizacyi. Lecz dopiero z wywalczeniem polskiego seminaryum nauczycielskiego w Cieszynie, położono podwaliny pod szkolnictwo polskie. Dotychczas bowiem kandydaci na nauczycieli, kształcąc się w seminaryum niemieckiem, wynosili ducha spaczonego, co objawiało się w licznych wypadkach usiłowania zniemczenia szkół polskich.

Niebywałe zasługi na polu szkolnictwa ludowego położyło Towarzystwo Pedagogiczne, które zdołało dziś skupić prawie cały ogół nauczycielstwa polskiego i pobudzić go do strzeżenia praw narodowych w szkole.

Dziś w całem Cieszyńskiem odbywa się silny prąd za polską szkołą ludową, oraz szkołami wydziałowemi, których ludność polska nie posiada wcale, mimo iż czeskich i niemieckich szkół wydziałowych jest 9. Walka o szkołę polską jest dziś głównym terenem walki, jako też zdobyczy polskich.

Na polu politycznem w zeszłym roku też zaznaczył się postęp, gdyż przy reformie wyborczej otrzymali Polacy w księstwie cieszyńskiem trzy mandaty.

Czterdziestoletnia walka o równouprawnienie językowe zakończyła się w zeszłym roku jedną z największych zdobyczy, jaką poszczycić się może ruch polski w Cieszyńskiem. Walczono

wytrwale długie lata o język polski; w r. 1898 wskutek odrzucenia wniosków polskich w sejmie śląskim, posłowie polscy ks. Jan Świeży, Dr. Michejda i Jerzy Cieńciała, złożywszy deklaracyę, opuścili sejm i wydali manifest, w którym oświadczają, że pracować ze skutkiem wobec zwartego oporu Niemców nie mogą. Wobec tego w roku następnym przyniosły rozporządzenia władz ministeryalnych częściowe ulgi językowe dla ludności polskiej. Jednak dopiero w zeszłym roku 7 października zdołano drogą porozumienia przeprowadzić uchwałę sejmową, na mocy której gminy stanowią o swym języku urzędowym. Od tego czasu w całem Cieszyńskiem zawrzało, na licznych wiecach i zebraniach uchwalono w stosunku do władz używać tylko języka polskiego. Polskie wydziały gminne przeprowadzają w tym kierunku uchwały, a sprawa o język polski urzędowy stała się faktycznie sprawą narodową — która głośnem echem odbiła się w całem Cieszyńskiem.

Ruch kulturalno oświatowy wzrósł również znacznie w ostanich latach. Założono liczne towarzystwa oświatowe i ekonomiczne, rozwijające nader żywą działalność wśród ludu wiejskiego i robotniczego. Na pierwszy plan wysuwa się Macierz Szkolna, świeżo zreorganizowana, ze swemi kołami miejscowemi, utworzonemi na wzór kół T. S. L. Dopomagają jej znakomicie się rozwijające czytelnie pod rozmaitemi nazwiskami, jak ludowe, polskie i katolickie. Również niezwykle popularnem, szczególnie wśród ludności robotniczej, jest Towarzystwo „Sokół". Przeciwdziałają one skutecznie niemieckim Schulvereinom i czeskiej Maticy školské. Wśród towarzystw ekonomicznych na pierwsze miejsce wysuwa się Towarzystwo rolnicze, któremu przewodniczy od chwili założenia poseł sejmowy Jerzy Cieńciała. Towarzystwo to zdołało pod swym sztandarem zjednoczyć całą ludność rolną w kołach rolniczych, których liczba wynosi obecnie 72. Toteż towarzystwo niemieckie o podobnej treści, mimo subwencyi rządowych, wegetuje nadzwyczaj marnie.

Z chwilą zgermanizowania Rady miejskiej, a z tem i Kasy oszczędności, okazała się potrzeba utworzenia banku polskiego. Powstało więc w tym celu Towarzystwo zaliczek i oszczędności, które posiada 7 filii w księstwie. Nadto istnieją i pomyślnie się rozwijają liczne kasy Raifeisena, Bank rolniczy p. Friedla we Frysztacie, oraz samoistne

polskie kasy zaliczkowe. Instytucye te są nader ważne, gdyż zwalniają ludność polską od ekonomicznej zależności od obcych, nadto zysk czysty obracają na cele narodowe.

Poza wspomnianemi towarzystwami istnieje jeszcze wiele towarzystw narodowych humanitarnych, jednoczących ogół polski i stwarzający zeń siłę do walki z zalewem żywiołów od nas silniejszych.

Nie małą rolę spełnia też i prasa polska. Obok *Gwiazdki Cieszyńskiej*, wychodzącej obecnie pod redakcyą księdza Londzina dwa razy na tydzień i *Głosu ludu śląskiego*, zaczął w r. 1906 wychodzić *Dziennik Cieszyński*, którego twórcą był ś. p. Dr. Kazimierz Wróblewski. Potrzeba polskiego pisma codziennego była nieodzowną — Niemcy mieli swą polakożerczą *Silesię*, Czesi swój *Dennik Ostravský* — lud polski pragnący czytać, musiał mimo woli sięgać po obce pisma.

Prasa polska walczy odważnie w pierwszych szeregach o prawa narodowe, niosąc zdrową myśl polską w masy ludu i rywalizując z prasą obcą; przewyższa ją znajomością terenu działalności, co dozwala jej na szybką oryentacyę we wszystkich niebezpieczeństwach, grożących ruchowi polskiemu.

Obok tych pism wydaje ks. Franciszek Michejda od r. 1885 pismo dla polskiej ludności wyznania ewangielickiego, *Przyjaciela ludu*, który stał się nader popularny wśród mas ludowych i walczył ze skutkiem przeciw pismom wydawanym co prawda w polskim języku, ale przez niemieckich pastorów; zasługi więc wydawcy pod tym względem są niemałe.

W bieżącym roku zaczęło wychodzić w Cieszynie pismo literacko-naukowe, pt. *Zaranie Śląskie*. Wydawcy należy się wdzięczność pod pewnym względem za podobną myśl, która jest zarazem uczczeniem sześćdziesięciolecia pracy polskiej w księstwie. Pismo to będzie krzewicielem i rozsadnikiem polskiego ruchu umysłowego na Ślązku, czemu inne pisma polskie, zajęte walką w sprawach narodowych, nie mogą poświęcać wiele miejsca.

Sześćdziesiąt lat pracy narodowej na Ślązku, to może jeden z najpiękniejszych okresów zmagania się kultury polskiej i ducha narodowego z falą germanizacyi. Garstka drobna, poczuwszy w sobie moc i ducha polskiego, stanęła śmiało do pracy nad odrodzeniem rodaków, choć niezliczone trudności i przeszkody

czekały ich i cały młody ruch polski. Mimo to ruch ten nie upadł, owszem wzmagał się i dziś po 60 latach należy bez obawy patrzeć w przyszłość księstwa cieszyńskiego.

Prawda, że daleko jeszcze do osiągnięcia należnych praw naszych. Ustawa wyborcza do sejmu śląskiego upośledza lud polski jeszcze nadal, równouprawnienie językowe nie jest jeszcze przez władze tak przestrzegane, jakby być powinno. Walka o polskość szkolnictwa, mimo że przyniosła wiele zdobyczy — jak np. usunięcie podręczników polskich dla szkół ludowych, ułożonych przez Niemców, — jeszcze wcale nie jest skończoną. Brak dotkliwy szkół, a w istniejących za mała ilość klas, zupełny brak szkół wydziałowych, wreszcie brak szkoły realnej — na tem polu czeka więc ludność polską jeszcze ciężka i długa walka.

A dziś na Ślązku cieszyńskim z pozycyi obronnej przechodzimy do zaczepnej, nietylko bronimy naszych praw, lecz sami już walczymy o nie i zdobywamy je i stopniowo zdążamy do celu jednego i wspólnego na całym obszarze ziem polskich.

Stanisław Warcholik.

Przegląd prasy słowiańskiej.

Rozdzielił prasę **ruską** spokojny przebieg sejmu galicyjskiego. Artykuły *Diła* cytowane były w naszych pismach codziennych. *Narodne Słowo* twierdzi, że polityka ugodowa „je łechkodusznostju suprotyw narodnoj sprawy, je zdradoju narodu“. Rusini bowiem spokojnem zachowaniem nie zyskają nic od Polaków i będą zależni od laszej łaski. „...uhodowa polityka zakuje ruskij narid w szcze cupkijszi kajdany, ta iz lackoj łaski dobra dla Rusyniw nikoły ne bude“. Niechaj Rusin ze wszech sił walczy z Polakami, jak dotąd walczył, bo zwycięstwo Rusi już bliskie! „...my swojeju zawziatoju borboju z Lachamy zahnałyś wże tak dałeko, koły nasza pobida tjażkoho woroha wże nedałeka“.

Nie mogąc sobie z Lachami poradzić sięga do historyi. Na zarzuty niekulturalności zes trony *Słowa Polskiego* (za artykuł p.t. „Ot tak i Rusynam treba“ — cytowany w poprzednim zeszycie *Świata Słowiańskiego*) odpowiada: „Rusyny buły wże todi kulturni, koły Lachy weły szcze napiw dyke żytje“. Ruś pierwsza przyjęła cywilizacyę od Greków, posiadała już własne szkoły, akademię nauk, uczonych, rozwinięty handel i przemysł, kiedy Polacy byli jeszcze narodem na pół dzikim.

Socyalistyczna *Zemla i Wola* głosi wobec widma głodowego we wschodniej Galicyi, że „panowie-szlachta“ tylko przyciśnięci ostatnią koniecznością zdecydowali się w sejmie dać minimalną zapomogę, ale nie szczędzą grosza publicznego na swe zachcianki, bo podwyższyli pensyę katechetom.

Rusłan zajął stanowisko poprawne, jasne i obywatelskie wobec ugodowych usiłowań ostatniej sesyi sejmowej. Nie żywi zbyt wielkich nadziei, niechęć bowiem wzajemna rusko-polska długo jeszcze dzielić będzie oba narody. Usunąć ją może tylko wspólna akcya sejmu, parlamentu i władzy administracyjnej. Co do bezpośrednich wyników sejmu są one dla Rusi nadspodziewanie korzystne, tem bardziej, że i narodowo-demokraci polscy idąc za przykładem Koła polskiego połączonego z ludowcami zajęli stanowisko dla Rusi znacznie przychylniejsze. Sejm przeszedł spokojnie dzięki umiejętnemu kierownictwu marszałka i taktownemu zachowaniu się nowego namiestnika. Za namiestnikowstwa Bobrzyńskiego uspokoiło się znacznie w całym kraju i jest nadzieja, że jeśli namiestnik przeprowadzi reformy w całej administracyi, sprawiedliwe dla obu narodów, wtedy stanie nareszcie zgoda polsko-ruska.

Wobec nowego gabinetu zajął *Rusłan* stanowisko przychylne. Baron Bienerth zyskał już sobie sympatye Rusinów tem, że ostro wystąpił przeciw żądaniom moskalofilów. W parlamencie radzi *Rusłan* szukać sojuszu ze stronnictwem chrześcijańsko-społecznem. W ten sposób Rusini nietylko pozyskają puklerz dla swej polityki, ale nadto zbliżą się do południowych Słowian i Czechów i wtedy będą mogli wpłynąć skutecznie na Koło polskie i zmusić je do przyznania Rusi słusznych praw.*)

Pięknie i serdecznie pisał o uzdrowieniu stosunków rusko-polskich *Ruskyj Selanyn*. Przeciw podejrzeniom, że wychodzi za polskie pieniądze, broni się. Upominając się o przysłanie zaległej przedpłaty pisze: „Upomynajem sia o predpłatu, bo koło nas bida... My ne upomynałyby sia, jakby prawdoju buło, szczo nam dajut Polaky hroszi na nasze wydawnictwo, ta na żal tak ne je... Ukrajińskі banky dla nas zamkneni, bo my na nych prawdu pyszemo, wid moskwofiliw ne woźmemo, bo zaraz hotowi nas ukrajinski polityki nazwaty szpionamy...“, cała nadzieja *Selanyna* więc w życzliwości czytelników.

bk.

Prasa **rosyjska** postępowa wpadła pomiędzy Scyllę a Charybdę, znalazłszy się pomiędzy neoslawizmem a anneksyą Bośny, popartą przez wszystkich Słowian austryackich. Zrazu miło było czytać w petersburskiem *Słowie* artykuł prof. Pogodina, że „zjazd w Pradze — nie przeszedł bez śladu, ani dla Polaków, ani dla Rosyan. Uczestnicy zjazdu postanowili otworzyć komitet, złożony z 14 osób, do którego weszli posłowie do Dumy i do Rady państwa, zarówno Rosyanie (hr. Bobrińskij, Dopelmejer Iżyckij, Iskryckij, Krassowskij, Lwow, Klużew, Makłakow), jako też Polacy (Dmowski, Montwiłł, hr. Potocki, hr. Olizar, Święcicki, Świeżyński).

*) Dla nawału artykułów garmontowych brak nam miejsca w tym zeszycie na obszerniejsze przeglądy prasy, a nie chcąc zbywać rzeczy pospiesznie musimy odłożyć do następnego zeszytu dalszy ciąg naszej wymiany zdań z *Rusłanem*.

Zadaniem komitetu będzie rozważanie spraw, na których gruncie mogłyby znaleźć rozwiązanie stosunki rosyjsko-polskie, oraz praktyczne przyczynianie się do tej poważnej sprawy w rosyjskich instytucyach prawodawczych".

W drugiej połowie listopada dowiedzieliśmy się, że komitet zajęty jest... urządzaniem balu słowiańskiego, etnograficzno-kostyumowego. Ciężkie widać czasy, skoro „i to dobre" na nie! Natomiast posypało się coraz więcej wyrzekań na Polaków, że wolą Austryę od Rosyi, jak się to okazuje w sprawie serbskiej.

Jeden z najlepszych naszych przyjaciół, W. A. Makłakow, zamieścił w najżyczliwszem dla nas piśmie, w *Moskowskim Jeżeniedielniku*, artykuł o kwestyi słowiańskiej, w którym pisze, co następuje:

„Polacy mówią, że nie mogą bronić Słowian południowych, dopóki nie zostanie rozwiązana ich własna kwestya polska, boją się, że współczucie dla Serbów skłoni do zapomnienia o nich, o Polakach.

„Rozumiem dobrze ich niecierpliwość. Wiem, że kwestya polska dotychczas nie została rozwiązana, że dopiero została postawioną na porządku dziennym. Tam, w Pradze, wobec cudzoziemców milczeliśmy o niej; tutaj w Moskwie, u siebie boimy się jej. I oto dlatego chcę im powiedzieć, powiedzieć tak głośno, aby usłyszeli mnie z Moskwy, że nie zapomnieliśmy o niej, że jest ona obowiązkiem naszego sumienia.

„Lecz jak mogą oni nie rozumieć tego, że rozbudzenie się zainteresowania Słowiańszczyzną, że nasz protest w imię Serbii jest korzystny i dla nich, dla Polaków?

„Przecież od tej chwili, jak polityka nasza przestanie być germanofilską, zrozumiemy, że Polacy w Królestwie Polskiem są naszą placówką; że, walcząc w niej przeciwko Polakom, osłabiamy ich z korzyścią dla Niemiec; że ich słabość to nasza słabość, że tylko przez podtrzymanie, wzmocnienie żywiołu polskiego — stworzymy odpowiednią obronę od Niemców.

„Tylko anti-słowiańską polityką niemiecką, której trzymaliśmy się w naszej przeszłości, można wytłómaczyć całe nasze krótkowidztwo wobec Polski; dla przypodobania się Prusom zgodziliśmy się kiedyś na rozbiór Polski; dla dogodzenia Austryi na kongresie berlińskim ustąpiliśmy jej Słowian południowych; dla dogodzenia Niemcom poszliśmy na Daleki Wschód. Postępując w ten sposób, mogliśmy zupełnie konsekwentnie prowadzić walkę i przeciwko Polsce; lecz czy będzie to możliwe przy słowiańskiej, antiniemieckiej polityce?"

I tak ciągle w kółko po rozmaitych pismach: Austrya uważa się za państwo niemieckie, a milcząc o Prusiech, nawołuje się nas, żebyśmy prowadzili politykę rosyjską. Wychodzi na to, że Rosyanie wmówią niedługo w siebie, że nas tu w Galicyi gnębią Niemcy, a Rosya mogłaby nas uwolnić od tego ucisku.

Roztrząśnięciu tych spraw poświęcamy artykuł wstępny niniejszego zeszytu.

W samem *Nowem Wremieniu* wyczytaliśmy następujące uwagi:

„Słowianofile zupełnie ignorowali ten fakt, że dwa największe po Rosyanach narody słowiańskie — Polacy i Czesi — wyznają nie prawo-

sławie, lecz katolicyzm, wyznają tę religię od wielu wieków, wżyły się w nią, zespoliły z nią swą historyę.

„Słowianofile zupełnie ignorowali ten fakt, że zachodnia (a teraz i południowa) Słowiańszczyzna wyrosła w warunkach politycznej wolności, odpowiadającej na tyle psychologii dzisiejszego człowieka, że od jej siły przyciągającej można się bronić tylko ignorancyą.

„W kwestyi wszechsłowiańszczyzny tkwi to, że, obok Rosyi, mamy w jej składzie poważne części z inną religijną i polityczną historyą, — poprostu z inną psychologią, i te części ogólnej sumy powinniśmy brać w całem ich znaczeniu, jeżeli chcemy, aby sama nie była fikcyą. Urzeczywistnienie ogólno-słowiańskiej kultury może zapewnić tylko suma wszystkich kultur i psychologii, wpadających do ogólnego łożyska. Dawni słowianofile zawsze o tem zapominali. Zresztą byli oni nie tyle słowianofilami ile rusofilami. Nie mieli prawdziwego ogólnosłowiańskiego punktu widzenia, toteż, sami tego nie widząc, usiłowali wszystkim narodowościom słowiańskim nadać typ rosyjski“.

Może jeszcze nie zapóźno nawrócić? A nawet może w sam raz teraz chwila sposobna i przydałoby się to Rosyi bardzo? Ale teraz niema nadziei, a potem — w następnem pokoleniu — może być za późno. A swoją drogą to samo *Nowoje Wremia* najbardziej się przyczynia do zaciemnienia „prawdziwego ogólnosłowiańskiego punktu widzenia“, nawołując do gnębienia Polaków. A jak doskonale reprezentuje to pismo przeciętnego Rosyanina!

W *Now. Wremieniu* ogłosił znany „kazionnyj“ działacz na polu słowianofilstwa, Dr. W i e r g u n, artykuł p. t.: „B o j o w n y j a u s t r o s l a w i z m“, w którym czytamy rzeczy, których wyznanie z t a k i e j s t r o n y nabiera wielkiej wagi:

Autor stwierdza, że Słowianie bałkańscy nie koniecznie są tak zaciekłymi wrogami Austryi, jak się to teraz wydaje. Wśród Serbów jest „cała szkoła“ zalecająca dogodności połączenia się z Austryą. Tacy mężowie, jak prof. C v i j i ć, S k e r l i ć, i inni, przenosili austroslawizm nad niebezpieczeństwa „panrusycyzmu“. Nie brak i Bułgarów, podzielających to zdanie. Były prezes komitetu macedońskiego w Sofii, prof. M i c h a j l o w s k i oświadczył w r. 1903, że tylko Austrya może wybawić Macedonię, ta Austrya, którą „sam Bóg utworzył na to, żeby się nie spełnił sen Puszkina o spłynięciu słowiańskich strumieni w rosyjskiem morzu“.

Przesileniem ministeryalnem w Austryi zajmowała się najbardziej prasa **czeska**, boć o czeskie rzeczy chodziło, w tem przedewszystkiem. Można było wiedzieć, że nie będzie gabinetu parlamentarnego, gdy organ głównego stronnictwa czeskiego, agrarnego, *Venkov* z 13 listopada, oświadczył, że nie można już liczyć na żadne obietnice Wiednia i zażądał, żeby, z a n i m Czesi wezmą udział w utworzeniu nowego gabinetu parlamentarnego i większości dla niego — s p e ł n i o n e b y ł y następujące żądania czeskie:

1) Sprawa językowa powróci do stadyum rozporządzeń S t r e m a y e r a.

2) Sejm czeski będzie zwołany, a stronnictwa zaręczą, że będzie mógł być czynnym.

3) Wstawi się w budżet pewną kwotę na założenie drugiego uniwersytetu czeskiego.

4) W nowym gabinecie otrzymają Czesi trzy teki

i dodał: „Od spełnienia tych żądań nie wolno nam odstąpić“ Tego nie dało się zrobić na prędce i musiał nastać gabinet urzędniczy. Oby udało się Czechom otrzymać jak najprędzej, co im się tak słusznie należy — ale wątpimy, żeby bez zmian na zewnątrz zmieniło się coś wewnątrz Austryi.

Dr. Pacák ogłosił w praskiej *Union* artykuł o sytuacyi. Nie wierzy w poważne traktowanie ugody czesko-niemieckiej. Rozbicie sejmu czeskiego zawinił sam rząd, nieprzygotowawszy niczego na sesyę, z wnioskiem zaś o stałą komisyę ugodową wystąpił rząd za późno. Trudno przystać na to, żeby „całować się w komisyi, a okładać w Izbie“. Ministerstwo urzędnicze, tymczasowe, może być lepsze od parlamentarnego, któreby nie mogło dać gwarancyi rzeczowych i musiałoby skończyć podobnie, jak gabinet Becka. Dawniejsze układy z Gautschem rozbiły się właśnie o takie rękojmie, bez których Pacak i Žaček nie chcieli przyjąć tek. Beck oświadczył z razu, że wstąpienie do gabinetu niema krępować stronictw, że Pacak i Dzieduszycki byliby tylko kontrolorami niejako w gabinecie. Wtedy przyjął Pacak tekę, a stronnictwo, mając pomimo to wolne ręce, użyło tej swobody. Kiedy po nowych wyborach czeskie stronnictwo agrarne zażądało teki dla siebie, powiedział Beck na posiedzeniu komisyi parlamentarnej czeskiego Narodniho Klubu: „Tak dalej być nie może, kluby muszą płacić swemi głosami za obecność swych ministrów w rządzie“. Sytuacya się zmieniła. Kiedy Pacakowi i Fořtowi nie udało się uzyskać rękojmi, podali się do dymisyi. Następcy ich Fiedler i Prašek otrzymali obietnice, których jednak nie dotrzymano. Wypadki w Czechach okazały, że ta koalicya nie da się utrzymać. „Na zewnątrz wydaje się, jakoby Beck upadł przez stronnictwo chrześcijańsko-społeczne, ale a kulisami popierała jego upadek inna, wysoka osobistość“. Teraz obecność Dra Žačka w gabinecie urzędniczym nie krępuje nikogo, można uprawiać politykę wolnej ręki.

Stronnictwo prawnopaństwowo-postępowe (strana statoprávně-pokroková) odbyło zebranie w Pradze 22 listopada. Wobec pogróżki Bienertha rozwiązania Rady Państwa, ogłasza stronnictwo, że sobie tego życzy. Komitet wykonawczy ogłasza, że wytęży wszystkie siły, żeby przed parlamentarnem załatwieniem anneksyi Bośny poruszyć sprawę rewizyi konstytucyi austryackiej i wznowić czeskie postulaty prawnopaństwowe, co tem potrzebniejsze „ze względu na blizką zmianę tronu“. Oświadcza się też komitet wykonawczy czeskich radykałów (tak się bowiem zowią vulgo) przeciw rozstrzyganiu kwestyi językowej w Radzie Państwa, a za jednolitem załatwieniem jej w Czechach, na Morawach i na Ślązku.

Pomysł rewizyi konstytucyi teraz nie bardzo jest polityczny. Polityka polega na tem, żeby wiedzieć, kiedy zastosować teoryę. Ale z „radykałami“ radzą sobie inne, pozytywne, stronnictwa nieźle, bo właściwie wszyscy są jednego zdania, a różnią się tylko rutyną i brakiem rutyny; na czele zaś „radykałów“ stoją ludzie inteligentni, a więc rozumujący i wyrozumiali. Gorzej jest z rozgłośnem enfant terrible czeskiej delegacyi, Klofačem.

Den z 22 listopada przytacza o nim taki sąd Dra Kramářa:

„Ja znam wogóle dwóch pp. Klofáčów; jednego z narad poufnych i drugiego, o którym słyszy się ze zgromadzeń, a teraz także z *Českého Slova*. Przy poufnych obradach jest p. Klofač człowiekiem doprawdy przyzwoitym, ale w *Českém Slovu*!" — Bo też niema takiego absurdu, któregoby Klofač nie popełnił z największym zapałem i niema już takiej sztuczki, którejby się nie chwycił, gdy chodzi o własną popularność i o zdepopularyzowanie innych.

Na Morawach toczą się układy o zjednoczenie stronnictw „postępowego" z „ludowem". Opierają się temu *Pozor* i *Osvěta Lidu*.

W przykrej sprawie o przywódcę stronnictwa ludowego na Morawach, Dra Stranskiego — o której donosiliśmy w zeszycie sierpniowym na str. 816 — nastąpiło formalne wyjaśnienie:

Moravska Orlice z 17 listopada zamieszcza następujące oświadczenie swego odpowiedzialnego redaktora Pavlíčka:

„W nrze 146 *Moravské Orlice* z dnia 27 czerwca 1908 podano notatkę, w której poseł Dr. Stranský oznaczony był, jako „przekupiony przez rząd". Opierało się to na informacyach różnych osób, a mianowicie także na wiadomych artykułach posła Dra Parmy przeciw Dr. Stranskiemu. Skutkiem wniesienia na mnie pozwu o tę notatkę przeprowadzono dochodzenie sądowe, w ciągu którego przesłuchano na moje żądanie byłych prezydentów ministerstwa, barona Gautscha i Dra Körbera, jako świadków.

„Dr. Körber zeznał: Mogę zaświadczyć, że Dr. Stranský nigdy nie przedkładał mi żadnych życzeń tyczących się dogodności materyalnych lub osobistych i że przez cały czas naszych stosunków nie było między nami nigdy mowy o jakimkolwiek rodzaju subwencyi dla jego gazety. Pan Dr. Stranský nigdy nic podobnego nie żądał, niczego takiego nie proponowano mu, niczego nie otrzymał.

„Baron Gautsch zeznał: Pan poseł do Rady Państwa i na sejm, Dr. Adolf Stranský, nigdy za czasów moich czynności urzędowych jako c. k. prezydenta ministrów, nie żądał żadnej subwencyi dla swego dziennika, ani też odemnie żadnej nie otrzymał, ani też nie ubiegał się u mnie o jakiekolwiek dogodności dla swej osoby.

„Skutkiem tych zeznań i poznawszy, że byłem w tej sprawie o Drze Stranskim po prostu mistyfikowany, nie waham się oświadczyć, że obwinienie, mieszczące się w inkryminowanej notatce, nie polega na prawdzie, toteż je odwołuję i żałuję, że było przeciw panu Stranskiemu ogłoszone w *Moravské Orlici*.

„W Bernie, dnia 17 listopada 1908.

(podpisano) Domin Pavlíček".

Po tem oświadczeniu cofnął dr. Stranský skargę przeciw redaktorowi Pavlíčkowi. Pozostanie jeszcze do załatwienia sprawa z drem Parmą, który — nie dbając zeznań ministrów — w 9 dni potem, dnia 26 listopada, ogłosił w tejże *Moravske Orlici* Nr. 273 czwarty list otwarty do dra Stranskiego. Dowiadujemy się o tem podczas „łamania" tego arkusza druku; rzecz samą wyłuszczymy w następnym zeszycie.

Tygodnik **słowacki** *Slovenský Tyždennik* podaje w Nrze 42 następującą ważną wiadomość:

„Kiedy wspólny minister spraw zagranicznych zawiadomił rząd węgi rski o postanowionem wcieleniu Bośny, hr. Andrassy zaprotestował przeciw temu planowi stanowczo. Żądał, żeby monarcha nie uskuteczniał tego sam, lecz żeby wpierw oddał sprawę decyzyi parlamentów w Wiedniu i Budzyniu — równocześnie jednak dawał do zrozumienia, że dałby się chętnie przejednać, gdyby monarcha przyjął jego projekt reformy wyborczej... Polityczne to krętactwo nie powiodło się. Z hr. Andrassym nie wdawano się nawet w sprawie bośniackiej, ale powiedziano mu, że jeżeli ten rząd będzie wyprawiał z Bośną komedye polityczne, poszuka się rządu nowego, który obejdzie się bez osoby hr. Andrassego,..“

W Nrze zaś 44 tegoż *Tyždennika* czytamy:

„Rządowi węgierskiemu nie udało się dotychczas odwrócić króla od przyrzeczenia, danego krajowi. Andrassy niebawem przedstawi królowi swe wnioski i zaznaczy dobitnie, że sejm węgierski nie uchwali budżetu na rok przyszły dopóty, póki Andrassy nie dostanie pozwolenia na system pluralny. Skoro Andrassy wyjedzie z tą pogróżką, zacznie się za jaki tydzień lub dwa takie przesilenie, jakiego nie było na Węgrzech od lat 40“.

Kiedy zamykamy numer, toczą się właśnie za kulisami na wszystkie strony targi o zmiany w projekcie rządowym.

Radosną wieść przyniosła prasa **słowieńska**, że Slovenski Klub postanowił wezwać Zvezę južnih Slavena do połączenia się we wspólny Klub parlamentarny. Liberali słowieńscy reprezentowani w Zvezie (gdy ich do Klubu przyjąć nie chciano) byliby więc w ten sposób objęci kompromisem. Proponuje go się na podstawie status quo, pozostawiając miasto Lublanę „liberalcom“, dając im wolność mianowania tam kandydata do sejmu także w kuryi powszechnego głosowania.

Jeżeli myśl ta dojdzie do skutku, ogólny parlamentarny klub „jugosłowiański“ liczyłby 37 członków, a mianowice 23 Słowieńców, 12 Chorwatów i 2 Serbów (z południowej Dalmacyi).

Ponieważ serbskie pisma wystąpiły bardzo ostro przeciw słowieńskim „klerykałom“ (jako „zdrajcom Słowiańszczyzny“ — jakkolwiek w kwestyi bośniackiej liberali są z nimi zupełnie zgodni!), a przy tej sposobności używały sobie na Kościele katolickim, papiestwie itd., wystąpił *Slovenec* z ciętym, ale poważnym artykułem: Beseda ob pravem času: Interesy chorwackie (z któremi solidaryzują się Słowieńcy) są również słowiańskie, jak serbskie. Idziemy z Austryą, podobnie, jak Polacy. „Żaden poczytalny człowiek nie nazwie Polaków niesłowiańskimi za to, że godzą się na aneksyę, ale za to słusznie nazwie tak Rosyę, która równocześnie, gdy ujmuje się za Serbią, prześladuje język polski na całej linii!“ Niesłowiańskiem jest postępowanie Serbów, którzy potępiają ogłoszenie niepodległości Bułgaryi, a bratają się z Turkami; żeby aneksya nie wzmogła „Drang nach Osten“, o to się już postarają Słowianie austryaccy. Faktycznie szkodzi się interesom Słowiańszczyzny wywoływaniem konfliktu na południu; jedynymi też prawymi przyjaciółmi Serbii są ci, którzy namawiają ją do spokoju i rozsądku.

Rewolwerowa metoda studentów włoskich zdaje się być — wobec prasy wiedeńskiej, nie wyjmując półurzędowej — trafną, bo skuteczną, skoro tak na poczekaniu uznano powszechnie potrzebę włoskiego uniwersytetu i to w Tryeście. Dało to pochop *Slovenskemu Narodu* do uwag, które uległy konfiskacie; możemy tylko podać to, co następuje po białym placku prokuratorskim:

„A więc niechaj sfery decydujące nie doprowadzają rzeczy do ostateczności. I słowieńscy studenci mają już do syta różnych obiecanek ministerskich, i chcieliby raz wreszcie widzieć czyny. Słowieńcy uznają najzupełniej, że Włochom należy się uniwersytet, ale wykluczają „a priori" Tryest, jako jego siedzibę; „o tem niema nawet co rozprawiać — a równocześnie z włoską sprawą uniwersytecką musi się załatwić także dawne nasze żądanie uniwersytetu słowieńskiego".

Prasa **chorwacka** wzbogaciła się o jeden dwutygodnik. „Organizacija Hrvata iz Bosne i Hercegovine u Zagrebu" postanowiła wydawać przegląd p. t. *Bosanska Hrvatska*, objętości arkusza druku co dwa tygodnie, 10 i 25 każdego miesiąca.

Obzor nawołuje do rewizyi programów wszystkich stronnictw chorwackich, żeby życie publiczne dostosować do nowych warunków. Propozycyę odrzucili od razu frankowcy — ci, którzy przedewszystkiem powinniby dać już spokój taniemu swemu patryotyzmowi, szkodliwemu dla przyszłości narodu, bo ograniczającemu naród do rodaków katolickiego wyznania. — O „legii chorwackiej" dra Franka piszemy na innem miejscu.

W Budzyniu pojawiły się głosy wzywające do zgody z Chorwatami. Podobno premier Wekerle gotów złożyć oświadczenie, że w instytucyach Chorwacyi może być tylko chorwacki język urzędowym, — ale pisma chorwackie zwracają uwagę, że według węgierskich prawników koleje państwowe nie są instytucyami państwowemi (tylko przedsiębiorstwem państwa), a „pragmatyka kolejowa" Kossutha stała się właśnie powodem eraźniejszego zatargu.

Hrvatska podała wiadomość, jakoby sfery rządowe węgierskie godziły się na przyłączenie Bośny do Chorwacyi, ale pod warunkiem, żeby Chorwacya zrzekła się Rjeki i oddała Węgrom linię kolejową od granicy do Rjeki. Sam organ Franka zajął wobec tego stanowisko niezdecydowane, ale wszelkie inne pisma odrzuciły go a limine.

Do spraw serbskich znajdujemy w prasie chorwackiej wiadomości zasadnicze:

Dubrovnik pierwszy podał wiadomość, że Serbia sformułowała swe żądania w ten sposób: „Autonomia Bośny i Hercegowiny w obrębie tureckiego państwa, pod gubernatorem, którym pod żadnym warunkiem nie może jednak być ani Austryak, ani Niemiec". Nawet *Slavenskej Misao* tego za wiele i cytując tę wiadomość, dodała: „Serbia staje się bardziej turecką od samej Turcyi".

Redaktor zagrzebskich *Novosti* miał w Belgradzie rozmowę z prezydentem skupsztyny Jovanovićem, który wyraził się w ten sposób:

„Jeżeli Austrya nie odwoła anneksyi, musi wybuchnąć wojna, bo anneksya zagraża przyszłości nietylko Bośny, ale też Serbii i Czarnogórza. Lepiej więc zabrać się do dzieła już teraz, niż później“.

Dzienniki **serbskie** wysłały do *Dailly Telegraph* wspólną depeszę z podziękowaniem prasie angielskiej za sympatye. Depeszę podpisały: *Samouprava* (redaktor Stojan Protić), *Odjek* (red. Jaša Prodanović), *Srpska Zastava* (red. Petar Despotović), *Štampa* (red. Svetozar Jakšić), *Dnevni List* (red. Milan Grol), *Trgovinski Glasnik* (red. Vlada Marković), *Beogradske Novine* (red. Stevan Ćurčić), *Mali Žurnal* (red. Boža Savić) *Politika* (red. P. Ribnikar), *Truba* (red. Andra Gavrilovič), *Večernje Novosti* (red. Milan Mićić), *Narodne Novine* (red. Živko Dačić).

Urzędowy dziennik serbski *Samouprava* zamieścił artykuł wstępny o konieczności, żeby Serbia miała dostęp do morza, co się da osięgnąć tylko przez połączenie z Czarnogórą. Artykuł zajmuje się obszernie pogłoskami, jakoby Serbia tytułem odszkodowania miała otrzymać kolej dunajsko-adryatycką i oświadcza, że to nie byłoby żadną kompensatą, skoro kolej ta nie byłaby przeprowadzona przez terytoryum wyłącznie serbskie i czarnogórskie, ale klucz do niej byłby na terytoryum austryackiem, a to jest właśnie tem, czego Serbia nie chce, czego nie może i nie śmie ścierpieć, jeżeli nie chce zginąć w uścisku Austryi.

W tym duchu pisane są wszystkie artykuły urzędowego dziennika serbskiego, a zatem nie nastało bynajmniej uspokojenie.

Poseł serbski w Paryżu, Vesnić, opowiedział współpracownikowi dziennika *Echo de Paris*, na czem polegały nadzieje serbskie względem Rosyi. Według niego proponowała Austrya w r. 1876. Serbii przymierze i dwie trzecie terytoryum Bośny i Hercegowiny, byle Serbia zobowiązała się do neutralności w razie wojny austryacko-rosyjskiej. Serbia odrzuciła propozycye, nie chcąc się sprzeniewierzyć Rosyi. — W r. 1891 oświadczył car Aleksander III Pašićowi i Ristíćowi, że nie dopuści nigdy, żeby Austrya zagarnęła Bośnę — i dodał, że rząd austryacki wie o tem.

Cetinjski Vjesnik z 20 listopada ogłosił w uroczystym tonie artykuł wstępny, w którym rzuca się ostro na politykę barona Aerenthala, ale wyraża się obok tego z największym szacunkiem o osobie cesarza Franciszka Józefa, mówiąc o nim, że doznaje słusznej czci od całego cywilizowanego świata i wszystkich monarchów. Ostatnie zdanie artykułu podajemy dosłownie: „Słońce, które poranną zorzą oświeciło początek roku jubileuszowego czczonego powszechnie cesarza, nie powinnoby z końcem tegoż roku zachodzić we krwi niewinnych synów jego ludów“.

Nieznający stosunków **bułgarskich** zadziwiłby się, ile ogłoszenie niepodległości wywołało w tym kraju — w sobraniu i w prasie — opozycyi!! Rozmaici doktrynerzy żegnali się ze strachu przed tytułem carskim, tak... niedemokratycznym! Agraryusz Dragiew wyraził obawę, że ogłoszenie niepodległości było tylko środkiem do uzurpowania sobie tytułu carskiego! — Pomalowanie dwóch budek strażackich na dziedzińcu zamkowym na barwy koburskie (a nie państwowe bułgarskie) star-

czyło Zidarowowi za powód do okrzyku: „Jeżeli carowi Ferdynandowi nie podoba się w Bułgaryi, a niechże sobie odejdzie zdrów“ — i dostał za to oklaski.

Danew, jedyny „cankowista“ w sobraniu, zgadzał się na ogłoszenie niepodległości i tytuł carski, ubolewając tylko, że się to stało poza plecyma Rosyi. Jego zdaniem byłaby Rosya sama nalegała na Bułgaryę po anneksyi Bośny, żeby ogłosić niepodległość i można to było zrobić w porozumieniu z „oswobodzicielką“. Nowy „car“ — Niemiec — nieszczególny władca dla słowiańskiego narodu itd. itp.

Weczerna Poszta robi wymówki, że „car“ zdecydował się zapłacić Turcyi odszkodowanie, osłaniając to pozorami „akcyi handlowej celem ulżenia Bułgarom macedońskim“ — ale ten sam dziennik chce dobrych stosunków z Turcyą! I tak na każdym kroku, wyszukuje się lada pozoru, żeby szerzyć propagandę antydynastyczną.

Zapewne, — kniaź czy car — Ferdynand ma swoje nietylko wady, ale wprost narowy i *Swiat Słowiański* też nigdy się nim nie zachwycał; — ale żeby w tej chwili Bułgarzy nie mieli nic pilniejszego do roboty, jak załatwiać z nim rachunki i to w taki sposób — to nie da się wytłumaczyć żadną już polityką. Objawia się tu psyche Bułgara, nie uznającego w niczem żadnych pewników, pozbawionego dogmatów we wszystkich dziedzinach życia. Boleją nad tem najlepsi synowie narodu; ale można przerastać społeczeństwo, a nie móc mu pomóc.

W tej chwili osobisty interes władcy jest zarazem interesem Bułgaryi; na szczęście Ferdynand jest bez porównania sprytniejszy od swego poprzednika.

Namiętnym rozprawom w sobraniu zawdzięczamy rozstrzygnięcie kwestyi, czy Rosya wiedziała z góry o anneksyi Bośny. Prezydent gabinetu, Malinow, odczytał telegram nadesłany rządowi przez konsula bułgarskiego z Petersburga dnia 19 września:

„Cesarski rząd rosyjski wie na pewno, że niebawem nastąpi wcielenie Bośny. Tutejszy poseł austryacki, bawiący obecnie na urlopie, otrzymał rozkaz, żeby natychmiast wracał do Petersburga. Będzie on przyjęty na audyencyi przez cara Mikołaja, któremu wręczy własnoręczny list cesarza Franciszka Józefa, zapowiadający rychłą anneksyę Bośny“.

Recenzye i sprawozdania.

Ante Petravić: *Studije i portreti.* (Zagrzeb. nakł. Ant. Schultza. 1908 r. 8º Str. 282.)

Zbiór rozpraw, nie równej wartości, ale pełnych cennych szczegółów dla badaczy piśmiennictwa. Obok płytkich charakterystyk współczesnych i to drugorzędnych poetów (np. o trzech braciach Ostojićach) znajdujemy szereg prac naprawdę ciekawych.

Studyum o Ante Zorčiću odkrywa ważną kartę z dziejów „illiryzmu“ w Chorwacyi i zapoznaje nas z ciekawą postacią zapomnianego poety-emigranta, piszącego pod wpływem tęsknoty za ziemią rodzinną, na obczyźnie, we Włoszech. Jedynem znanem jego dziełem jest cykl poezyj p. t. „Vila Dalmatinska oliti Različne pisme A. Z. Šibenčanina“ (Zadar. 1852.) o charakterze przeważnie elegijno-smętnym, tchnącym tęsknotą do ukochanej Dalmacyi, — tem bardziej niezwykłą, że poeta, choć rodem Chorwat, wychował się na ziemi włoskiej i tam się nauczył w ojczystej mowie „peti“ (śpiewać). Autor odnajduje w poezyi Z. wpływy Manzoni'ego, znanego już nam Chorwata-Włocha Tommase'a[1]), Prati'ego i Carrera, czyli poetów t. zw. drugiego odrodzenia we Włoszech. Nie mniej ruch illirski i poezya ludowa serbo-chorwacka nie pozostały bez wpływu na poetę, a dopatruje się krytyk w poezyi jego także pewnego echa wykładów Mickiewicza w Collège de France.

Razvítak pjesništva u Dalmaciji od poč. XIX do smrti Pavlinovića i Despota — jest obszernym obrazem rozwoju poezyi chorwackiej w epoce budzącego się illiryzmu. Przedstawiona tu działalność wielu mniej znanych pisarzy, jak Gjuro Higja, tłómacza poetów klasycznych wierszem ludowym, Francuza Marka Bruerović a Deriveaux, autora pieśni, kolęd i satyr, podobnego doń Ant. Kaznačića, wyraziciela romantyzmu europejskiego w poezyi rodzimej, Ant. Kazali liryka i epika, człowieka wielkiej kultury i talentu, choć niezrównoważonego, jako pisarza, — jednego z głównych przedstawicieli dramatu illirskiego, Matija Bana, — nowelisty i satyryka Mata Vodopića, I. A. Kaznačića, Nik. Gradi'ego i i. Ciekawą bardzo zwłaszcza postać Meda Kneza Prucića, który kończy galeryę głośnych poetów dubrownickich — jako niezmiernie interesujący typ zrozpaczonego patryoty, do ostatniej chwili życia marzącego o podniesieniu z upadku nieszczęsnego Dubrownika interesujący zwłaszcza dla nas, przez swe stosunki z Mickiewiczem we Włoszech, o czem niestety autor nic bliższego nie wie.

W dalszym ciągu daje Petravić obraz działalności czasopism *Zora dalmatinska i La Dalmazia* (od 1844 i 45), co już sięga poza dzieje illiryzmu, przedstawione wyczerpująco w wielkiem dziele prof. Šurmina[2]) a w końcu po upadku *Zory* twórczość innych pisarzy dalmatyńskich, (poza Dubrownikiem), jak Jov. Sundečića, pierwszego śpiewaka wolności Czarnogóry, Luki Botića[3]), Vlad. Vežića i Mih. Pavlinovića najwybitniejszych romantyków chorwackich, nadto Stj. Buzolića, śpiewaka włosko-chorwackiego i Fra Iv. Despota, bardzo płodnego autora mnóstwa artykułów prozaicznych, a przytem sonetów i elegii.

Z epoką illiryzmu łączy się też przyczynek do działalności Preradovića, o jego projekcie języka południowosłowiańskiego (r. 1844), co jest widocznem świadectwem usiłowań poety zrealizowania haseł, głoszonych w swojej poezyi.

---

¹) patrz o nim osobny artykuł w zeszycie październikowym 1907.

²) Hrvatski preporod I. 1790—1836. (Zagreb 1903. Str. 223 + 044) II. Ilirsko doba 1836—1843. (Zagreb 1904. Str. 287 + 40) III-ci tom ma się dopiero ukazać.

³) zob. o nim artykuł w „Kronice“ poprzedniego zeszytu.

Reszta studyów odnosi się przeważnie do poezyi współczesnej i tak mamy sylwetkę Velimira Deželića, poety ciszy i spokoju, miłości idealnej i kontemplacyi uczucia, — bardzo pokrewną temu postać Josipa Milakovìća, piewcy cichego szczęścia rodzinnego.

Jovan Hranilović jest ostatnim romantykiem. W poezyi jego o zabarwieniu niekiedy socyalnem, odnajduje poeta i pewne ślady obce jak Carducci'ego i Szewczenki, a dodalibyśmy z naszej strony i Kranjčevića.

Ante Jagar, to znowu rzadki okaz wśród dzisiejszych poetów, przedstawiciel poezyi religijnej, tudzież szlachetny działacz ludowy, — niestety zmarły przedwcześnie.

Obszerne studyum o Piotrze Niziteo jest jednym więcej dowodem, jak pierwiastek słowiański na południu do dzisiaj jeszcze posiada wielką siłę assymilacyjną obcych elementów, szczególnie Włochów i jak z kultury ich i pracy wyciągnąć umie dla siebie znaczne korzyści. Niziteo — to właśnie tego rodzaju typ Włocha, w którym odezwała się dawna krew chorwacka i który poświęca się cały pracy kulturalnej dla swej pierwotnej ojczyzny. Petar Niziteo, to jeden z filarów chorwacko-dalmatyńskiej epigrafiki i numizmatyki XIX w., płodny historyograf i archeolog, którego duchowym spadkobiercą niejako jest popularny dzisiaj konserwator wykopalisk solińskich pod Spljetem, Dr. Bulić.

Do innych piśmiennictw europejskich sięga autor w zajmującym szkicu o biblijnej Rucie w poezyi artystycznej, zaczynając od znanej „La légende des Siècles" V. Hugo, a kończąc na poecie rodzimym Vl. Nazorze, jednym z najwybitniejszych przedstawicieli dzisiejszej poezyi chorwackiej. Bujna i śmiała dykcya, bogactwo ludowych wyrażeń, siła plastyki w obrazach i sytuacyach i pełen oryginalności archaistyczny koloryt poematów, osnutych na tle prastarych podań i pierwotnej mitologii pogańskich Słowian — oto cechy jego poezyi, daleko silniejszej — zdaniem naszem — w innych utworach, niżeli w jego „Rucie Moabitce".

Profile Leopardiego i Gilberta, którzy nie małą odegrali rolę w poezyi chorwackiej, tudzież Simona Gregorčiča[4]), słowieńskiego śpiewaka smutku, melancholii i „chrześcijańskiego pessymizmu", a czerpiącego z nieprzebranego źródła poezyi ludowej — dopełniają bogatego zbioru studyów Petravića.

Pracy młodego krytyka chorwackiego należałoby się zupełne uznanie, z którem się spotkał powszechnie wśród swoich, gdyby nie — język, który razi nawet obce ucho, cośkolwiek wsłuchane w melodyjną czystość chorwackiej mowy. *T. St. Grabowski.*

Tadeusz Stan. Grabowski: Współczesna Chorwacya. Studya literackie II. *Silvije Strahimir Kranjčević.* Lwów, nakład księgarni Maniszewskiego i Meinharta, 1908, 8⁰, str. X, 146 (z portretem Kranjčevića).

Nie żyje już od kilku tygodni ten, o którym napisano tę książkę; a napisano ją z zapałem i z takiem ciepłem serdecznem, że Kranjčević ma w niej najpiękniejszy pomnik pośmiertny. Jedyna ta dotychczas o nim

[4]) zobacz o nim w Kronice zeszytu z grudnia 1906.

wyczerpująca monografia będzie stanowiła jeden z łączników pomiędzy polskiem a chorwackiem życiem umysłowem, spełniając intencye autora, zasłużonego już na tem polu.

Śp. Kranjčević urodził się w r. 1865 w Senju w Przymorzu chorwackiem, wśród ludu „uskoków". Zamierzał poświęcić się stanowi duchownemu i spędził przeszło rok w Rzymie w collegium germanico-hungaricum. Porzucił je atoli w r. 1886, został nauczycielem wiejskim, kształcił się dalej sam, ale usilnie (jakkolwiek jednostronnie i niesystematycznie); w r. 1899 mianowany nauczycielem szkoły handlowej w Mostarze, następnie w Liwnie i Bjelini, w końcu profesorem seminaryum w Sarajewie, a zarazem redaktorem subwencyonowanej przez rząd *Nady*, wspaniale wydawanego czasopisma literackiego i artystycznego. Kranjčevića uwolniono nawet od zajęć nauczycielskich, żeby się mógł poświęcić całkowicie piśmiennictwu. W r. 1904 skreślono jednak wydatki na *Nadę*, czasopismo przestało wychodzić, Kranjčevićowi zaś powierzono kierownictwo sarajewskiej szkoły handlowej.

Miał więc Kranjčević w życiu powodzenie materyalne, a moralnego nie brakowało mu również. Uznany wcześnie, stanowił stałe zajęcie krytyki; cokolwiek napisał, rozpatrywano i komentowano. Tylko duchowieństwo występowało przeciw niemu, tylko miesięcznik *Hrvatska Straža* nie chwalił go. Poeta bowiem, chociaż nie utracił nigdy zmysłu religijnego, utracił jednak zupełnie wiarę, a uważał za potrzebne wojować ostro z Kościołem. Trudno żądać od księży, żeby go za to chwalili — do tego oczywiście sam pretensyi mieć nie mógł. Traktowano go jednak często tylko jako przeciwnika, a nie jako poetę i nie oceniano z artystycznego stanowiska — co świadczy źle, ale nie o poecie...

Otoczony powodzeniem, wyniesiony na przednie w piśmiennictwie i w społeczeństwie stanowisko, był jednak zawsze pessymistą. Wierzył w ludzkość, w postęp, w samorzutny rozwój sił społecznych, a jednak nie był piewcą otuchy. Rzucając hasła znane już z dawniejszych okresów piśmiennictw zachodnich, był pomimo to we swem społeczeństwie zjawiskiem nowem, właśnie przez to, że wprowadzał tematy z zagadnień ogólnoludzkich i osadzał je, jeżeli nie na filozofii, to przynajmniej na filozofowaniu. Ale był nowym i pozostanie zawsze wybitnym w dziejach piśmiennictwa chorwackiego przez to, że zerwał z zawodowem kuciem patryotycznych wierszy i wierszyków, pogłębił ogromnie motyw miłości Ojczyzny w poezyi, opiewając Ojczyznę w sposób poważny i wyższy zarazem. Nie wzbogacił zaś chorwackiej erotyki — rara avis.

Był to więc umysł poważny, głowa myśląca, z usposobieniem objektywnem, sobą samym niewiele zajęty.

Talent miał raczej epiczny, niż liryczny, a jednak lepiej wypowiadał się w utworach drobniejszych, niż obszerniejszych. Talent był — jak znać z licznych wyjątków przytaczanych przez autora książki — duży, ale napięcie talentu krótkie i niestałe.

Zbiorek „Bugarkinje" (nakształt pieśni ludowych) nierównej wartości, zawiera jednak kilka utworów zapowiadających poecie piękną przyszłość. Uskočke elegije świadczą o talencie bliższym epiki, niż elegij (opisy rodzinnych stron i ludzi) W trzynaście lat potem wydane

„Izabrame pjesme“ i wnet potem „Trza'ji“ (drżenia) pełne są siły, przymiotu, o którymby można powiedzieć, że koronuje artystę. Taka np. Misao svijeta porywa; działa na czytelnika, bo nie może pozostawić obojętnym nikogo, kto jest czułym na piękno. Oratoryum „w trzech odsłonach“, Prvi grijeh — chociaż w kompozycyi słabsze, niewykończone — ma jednak wartość dla kilku ustępów łączących polot z siłą. — Podbija nas poeta wierszem Pjesnik i svijet, zwłaszcza, gdy mówi o swej harfie, którą chciałby znaleść gdzieś „u pogaženoj travi“... Kolo sreće (koło szczęścia) ma rozmach niepospolity, taki, że już dla tego samego wdraża się w pamięć, jako coś nawet dla bardzo oczytanych charakterystycznego.

Kranjčević jest nowym w literaturze chorwackiej jeszcze z jednej przyczyny: oto — chociaż miał pełne uznanie krytyki — brakło mu oklasku tłumu i powszedniej popularności, która zwykła była towarzyszyć dotychczas każdemu z wybitniejszych poetów; na nim zatrzymał się i utknął zły duch rozgłosu, który obniżał trochę poziom literacki w Chorwacyi. Kranjčevićowej sławie rozgłos już nie towarzyszył. Dał więc ojczystemu piśmiennictwu postęp i w tem, co jemu samemu mogło być przykrem. Następcy jego winni zrozumieć, że tak jest lepiej i tak właśnie być powinno.

Książka p. Grabowskiego roztrząsa nietylko samą Muzę Kranjčevića, ale — osadzona na bardzo rozległem tle — jest zarazem rozprawą z historyi literatury chorwackiej, i to w porównaniu z innemi piśmiennictwami; tem większa jej wartość. Chwalić tu naszego stałego współpracownika — tak łaskawego na *Świat Słowiański* od samego początku — mogłoby się wydać podejrzanem; ale możemy się powołać na to, że książka zyskała sobie pochlebne recenzye w Jagića *Archiv für slawische Philologie* i w chorwackim *Savremeniku*. *F. K.*

KRONIKA.

Kończymy czwarty rocznik niniejszym zeszytem. Położenie naszego pisma w społeczeństwie i stosunek jego do ogółu zmieniły się zasadniczo w tym roku.

Dawniej mogliśmy kończyć rocznik słowami: „Składamy dzięki życzliwym, a obojętnych pozostawiamy działaniu czasu“.

Dzisiaj obojętnych już niema, są tylko przyjaciele i nieprzyjaciele. Słowianofilstwo stało się integralną częścią polskiego życia publicznego, ignorować go już niesposób, musi się być albo za niem, albo przeciw niemu. Jestto postęp, bo tylko kwestya uznana powszechnie za doniosłą i mającą w sobie żywotność, wzbudza sobie żarliwych przyjaciół i zaciętych nieprzyjaciół.

Świat Słowiański nie zamierza robić starań o to, żeby się wszystkim podobać. Wiemy też, że jednomyślność w kwestyach politycznych nastaje w społeczeństwach rozwiniętych rzadko i na czas niedługi: w porze czynu; poza tem normalnym stanem umysłów jest badanie, roztrząsanie, a więc także — polemika.

Żałujemy mocno, że nieprzyjaciele naszego pisma nie mogą być jeszcze traktowani poważnie, ponieważ:

1) niczego nie badają, a w sprawach słowiańskich są zupełnymi ignorantami,

2) nie mają jeszcze programu w sprawie polskiej.

Oby następny rok umożliwił wymianę zdań, tak przydatną dla życia publicznego, która atoli możliwą jest tylko pomiędzy znawcami! Do polemiki moglibyśmy przystąpić natenczas dopiero, gdybyśmy mieli przeciwników, mających jakie takie pojęcie o samej rzeczy.

Radzimy gorąco pismom przeciwnym *Światu Słowiańskiemu* pozaprowadzać u siebie działy słowiańskie. Polska nie jest przecież taka niewyrobiona, żeby w niej można było wojować przez czas dłuższy gołemi frazesami. Najlepiej będzie zwalczać nas naszą własną bronią: zbadać sprawy słowiańskie i wykazać, że rzecz ma się inaczej, niż my ją przedstawiamy.

My zaś pragniemy tylko, żeby się znawstwo spraw słowiańskich w Polsce szerzyło, i sądzimy, że to wystarczy, żeby w porze czynu, tj. w rozstrzygającej chwili politycznej, nastała w narodzie jednomyślność.

Do zeszytu niniejszego dołączamy kartę tytułową i spis treści drugiego tomu czwartego rocznika.

Mapa cerkiewna i kościelna Galicyi wschodniej, opracowana przez Dra Ludwika Kolankowskiego, dodana będzie prenumeratorom gratis do zeszytu styczniowego 1909 r. Cena księgarska mapy będzie 3 korony: toteż i zeszyt styczniowy będziemy mogli w luźnej sprzedaży sprzedawać również tylko po cenie 3 K.

Mapa jest w dużym formacie, kolorowana. Oznacza wszystkie cerkwie i kościoły w Galicyi wschodniej i granice dyecezyj obojga obrządków.

„Neoslawizm“ a polskie słowianofilstwo. W niektórych pismach warszawskich miesza się jedno z drugiem. *Świat Słowiański* nie jest organem „neoslawizmu“! Jest zresztą starszy od niego o półczwarta roku, a całe trzy lata przed założeniem naszego miesięcznika był i działał krakowski „Klub słowiański“. Na temat ten umieścił interview z naszym redaktorem tygodnik illustrowany *Świat* w Nrze 45 z 7-go listopada. Wyjaśnienie tej sprawy szerszej publiczności było bardzo potrzebne.

„Neoslawizm“ jest nam przydatny, jako forma przejściowa, przygotowująca grunt do przyjęcia w całej Słowiańszczyźnie programu polskiego słowianofilstwa.

Trzy posiedzenia Klubu Słowiańskiego odbyły się dotychczas w rozpoczętym niedawno nowym sezonie. Dr. Ludwik Kolankowski mówił o znanej książce Dmowskiego: Polska, Rosya i Niemcy; — p. Tad. Stan. Grabowski zagajał wieczór poświęcony pamięci poety chorwackiego śp. Kranjčevića; — Dr. Zygmunt Stefański miał wykład „O idei wielkoserbskiej.

Nie streszczamy referatu Dra Kolankowskiego, bo omawiana przez niego książka znajduje się i tak w ręku wszystkich. Członkom Klubu przypomina ona niejedno z dawnych posiedzeń, kiedy w samym zawiązku Klubu sprawy te omawiano, nie przypuszczając, że z przyspieszonym biegiem czasów staną się one tak rychło przedmiotem dyskusyi ogólnej całego społeczeństwa.

Streszczenie odczytu p. Tad. Grabowskiego zastąpi zamieszczona w niniejszym zeszycie recenzya z jego książki, wydanej w tym roku we Lwowie, o tym „najwybitniejszym współczesnym poecie chorwackim, po którym spodziewano się arcydzieła poezyi narodowej chorwackiej“, a którego punktem oparcia był „uszlachetniony pozytywizm“.

Odczyt Dra Stefańskiego wywołał znaczną różnicę zdania pomiędzy Szanownym prelegentem a innymi członkami Klubu. Prelegent stanął na stanowisku programu belgradzkiego, uważając anneksyę Bośny za klęskę i krzywdę narodu serbskiego i ganił stanowisko Koła Polskiego w sprawie anneksyi.

Odmienne zdanie znawcy zasługuje na równorzędne traktowanie. Jakkolwiek nie podzielamy tedy zdania Dra Stefańskiego, streszczamy bez najmniejszego wahania jego wykład:

W chwili — zaczął prelegent — gdy „chory człowiek“, który nie chciał umrzeć, okazał niepokojące oznaki rekonwalescencyi, wyczekiwacze spadku, wielcy i mniejsi, postanowili uszczknąć sobie z góry zaliczkę. Wykonali to odrazu najenergiczniejsi z ich grona. W tej akcyi podarto traktat berliński. Skutkiem tego w stosunku do idei serbskiej, uwagi o niej są jakby jej nekrologiem. Oświadczenia przedstawicieli polskich w delegacyi austro-węgierskiej brzmiały tak, jak gdyby warto było wyrzec się wszelkich marzeń patryotycznych, byle tylko dostać się pod panowanie Austro-Węgier. Ale Serbowie nie mogą takiego zdania podzielać. Mogliby nawet pomimo swej niby niższej kulturalności, zarzucić brak smaku oświadczeniu takiemu w chwili, gdy oni giną. Mogliby również stwierdzić, że nie wypada w taki sposób pocieszać narodu, który o rządach austro-węgierskich wyrobił sobie przekonanie przeciwne, ugruntowane na podstawie kilku większych doświadczeń. Więc lepiej było zapomnieć na chwilę o narodowo-zdemokratyzowanem „stoimy i stać chcemy“, a natomiast poprzestać na suchem stwierdzeniu, że Austrya nie po to lat temu 30 wchodziła do Bośny, ażeby z niej później wyjść. Zamiast rozwodzić się nad liberalizmem austro-węgierskim, wystarczało oświadczyć, że Polacy będą wszelkiemi siłami starać się o jak najskuteczniejsze wypełnienie obietnic konstytucyjnych i zapewnienie warunków rozwoju życia narodowego w krajach annektowanych“.

Po tym wstępie prelegent dał treściwy obraz warunków, w których przebywa naród serbski, zmuszony żyć aż w sześciu różnych organizmach politycznych (Król. Serbskie, Ks. Czarnogórskie, Austrya, Węgry, Turcya i Kraje annektowane). Streścił on dzieje Serbów pod rządami węgierskimi, piętnując politykę, która ich tylko wyzyskiwała, jako broń przeciw Turkom, a czasami także przeciw powstańcom madiarskim. Naszkicował potem epokę 1849 roku i obecne stosunki w walce z megalomanią madiarską.

Dłużej charakteryzował p. Stefański dobrze mu znaną Bośnę i Hercegowinę pod względem ekonomicznym, zatrzymując się nad kwestyą agrarną, której rządy austro-węgierskie rozwiązać nie umiały i nad dotychczasowym uciskiem żywiołu ściśle serbskiego. — Stwierdził potem ciężkie położenie Serbów pod panowaniem tureckiem, o czem świadczy masowe emigrowanie ich w wilajecie kosowskim. — Wreszcie przechodząc do Serbii i do Czarnogóry, starał się prelegent wykazać, dlaczego państwom tym brakło sił do stania się Piemontem Bałkańskim. W Serbii stały temu na przeszkodzie zaciekłe walki dynastyczne i rozterki partyjne, w Czarnogórze zaś — ustrój tego państewka, które było dawniej karykaturą rosyjskiego absolutyzmu, a dziś rosyjskiej konstytucyi.

Mimo to idea wielkoserbska, czyli idea zjednoczenia, przynajmniej etnograficznego trzonu serbskiego istnieć nie przestała; objawiła się ona w zeszłem stuleciu wielokrotnemi powstaniami, wojną 1875 roku i późniejszą agitacyą. Historya tej idei jest przedewszystkiem historyą jej walki z ideą wielkoaustryacką (Gross Oesterreich), któraby wprawdzie połączyła także Serbów, ale w organizmie obcym i jak dotychczas wrogim. Etapy tej walki zaznaczonej nieustannemi prawie klęskami serbizmu były następujące: okupacya, umieszczenie załóg wojskowych w Sandżaku, izolowanie królestwa serbskiego, wywarta na nie presya ekonomiczna, wojna cłowa, wichrzenia wewnętrzne, projekt kolei przez Sandżak, wreszcie anneksya. „Jest to — kończył prelegent — pochód powolny, lecz pewny, w miarę którego idea serbska cofa się stale. Obecnie zadano jej cios śmiertelny. O kompensatach niema mowy. W obrębie Austro-Węgier znajduje się obecnie $5^1/_4$ milionów Serbów i Chorwatów. Pragnienia i złudzenia serbskie zostały rozprószone na zawsze“.

Przeciw wywodom prelegenta, potępiającego anneksyę, wystąpił szereg mowców. X. Czermiński zwrócił uwagę, że równem prawem za słowiańskie należy uważać stanowisko chorwackie w tej sprawie.

Dyskusya toczyła się głównie około przeciwieństwa, jakie anneksya wywołała pomiędzy Słowianami zachodnimi a wschodnimi, około rozłamu,

wywołanego przez to w „neoslawizmie“, tudzież nad zagadnieniem, jak odmienność stanowiska, w tak ważnej sprawie, oddziała na naszych rosyjskich przyjaciół. Prof. K. Klecki wyraził zdanie, że właśnie dobrze się stało, że nadarzyła się nam sposobność okazania, że kierujemy się w polityce już nie uczuciem, ale względami na interesy nasze narodowe; czem bezwzględniej będziemy się trzymać tego prawidła, tem większe prawdopodobieństwo, że i w Rosyi będą się z nami liczyć. Jest zaś rzeczą oczywistą, że w imię swoich interesów musimy iść z Austryą. Zapatrywanie to zyskało powszechne uznanie zebranych.

Dr. Kolankowski bronił energicznie Koła Polskiego. — P. Ad. Grzymała-Siedlecki zwracał uwagę, że w sprawach politycznych politycznemi musimy się kierować względami, o ile zaś chodzi o uczuciową stronę sprawy, Serbowie doznali zawodu politycznego, ale nie można tego porównywać z Polską, która utraciła wszystko i dostała się pod rządy prześladowcze.

Dr. Konieczny zwrócił uwagę, że Królestwo serbskie nie utraciło „nic, ani jednej wioski, ani piędzi ziemi“, boć kraje okupowane nie od Serbii oderwano, ale od Turcyi. Przykro nam, że nie możemy iść w tej sprawie ze Słowiańszczyzną wschodnią, a nie możemy iść tem bardziej, że zachowanie się Rosyi wobec sprawy polskiej nie dozwala uważać tego państwa za słowiańskie. Wiemy zresztą, że Serbowie będą mieli pod berłem Habsburgów serbskie szkoły publiczne, język serbski urzędowy w sądzie i w urzędzie i nie przyśni się nikomu wydawać ustawę ograniczającą ilość posłów serbskich w sejmie! Żądania więc naszych rosyjskich przyjaciół, żeby się oświadczyć za polityką rosyjską przeciw Austryi, są bardzo dziwne.

Frekwencya uniwersytetów austryackich według narodowości. E. Plewa wydał studyum o frekwencyi uniwersytetów austryackich w latach 1863—1903 z uwzględnieniem narodowości i wyznania słuchaczów. W r. 1863 stanowili Niemcy 49·8% słuchaczów wszystkich uniwersytetów w Austryi, Czesi 16·5% Polacy 11·6%, Rusini 6·5%, południowi Słowianie 4·7%, Włosi 3·5%, Rumuni 1·2%, Madiarzy 5·3%, inne narodowości 0·9%.

W 40 lat potem w r. 1903 przedstawiały się te cyfry, jak następuje: Niemcy 45·1% (ubytek 4·8%), Czesi 20·3% (przybytek 3·8%), Polacy 18·9% (+7·3%), Rusini 4·3% (—2·2%) południowi Słowianie 5·7% (+1%), Włosi 2·5% (—1%), Rumunowie 1·1% (—0·1%), Madiarzy 0·6% (—4·7%), a innych narodowości 1·5% (+0·6%).

Według wyznania było w r. 1863 katolików 83·6%, a w r. 1903 tylko 76·2%, żydów natomiast w roku 1863 11·2%, a w 1903 roku 16·4%, innych wyznań w 1863 r. 5·2%, a w 1903 r. 7·4%.

Czeska kronika.

Frekwencya uniwersytetu czeskiego. Na semester zimowy 1908/9 zapisało się 3.675 słuchaczów. Wydział teologiczny ma uczniów 116 (z czego 10 nadzwyczajnych), prawniczy 1.602 (nadzwycz. 118 i 6 hospitantów), medyczny 622 (nadzwycz. 9 — wśród zwyczajnych 14 kobiet), a filozoficzny 1.335. Na filozoficznym wydziale jest słuchaczów zwyczajnych 932, w czem 42 kobiet, nadzwyczajnych 159, z czego 98 kobiet; 71 farmaceutów, 127 techników, 5 hospitantów i 141 hospitantek.

W letnim semestrze 1908 było słuchaczów ogółem 4.210, ale w tej liczbie mieściło się 700 studentów chorwackich z uniwersytetu zagrzebskiego.

Z reguły bywa w uniwersytetach frekwencya liczniejsza w zimowych semestrach, niż w letnich. Najwyższa cyfra słuchaczów semestru zimowego wynosiła dotychczas 4.025.

Posztorna, wieś w Austryi Dolnej, mająca 93% ludności czeskiej, ofiarowała Towarzystwu „Komenský“ w Wiedniu bezpłatny lokal z opałem i światłem na założenie czeskiej szkoły prywatnej. Wydział krajowy zniósł tę uchwałę, a Rada szkolna krajowa nie pozwoliła na otwarcie szkoły pod pozorem niestosowności lokalu.

Stowarzyszenie „Komenský“ we Wiedniu (III/3 Strohgasse 45) rozwinęło się na zupełną Macierz szkolną czeską dla Austryi Dolnej. Utrzymuje już 2 szkoły ludowe o 16 kla-

sach, 2 ochronki, 6 szkół języka czeskiego w 14 oddziałach i trzechklasową szkołę uzupełniającą.

Stare uchwały sejmowe w obronie języka czeskiego. Już w r. 1495, dnia 15 stycznia, powziął Sejm czeski uchwałę, żeby wszystkie zapisy do ksiąg wieczystych (desky zemské) były tylko po czesku, jak to bywało dotychczas.

W r. 1549 nakazano spisywać po czesku wszelkie umowy kupna i sprzedaży, o zastaw i t. p.

W r. 1615 uchwalił sejm, pod przewodem samego króla Macieja obradujący, że nie wolno przed żadnym sądem całego Królestwa czeskiego prowadzić procesu w innym języku, jak tylko w czeskim.

Tenże sejm 1615 r. postanowił:

żeby każdy obywatel, a także cudzoziemiec w Czechach osiadły, starał się o naukę języka czeskiego dla swych dzieci,

że te dzieci cudzoziemców, które umieją po czesku, mają otrzymywać podwójny dział spadkowy i mają pierwszeństwo do dziedziczenia nieruchomości,

żeby nie dawać nikomu czeskiego prawa obywatelskiego, kto nie zna języka czeskiego,

że żaden nowy przybysz, ani też potomstwo jego aż do trzeciego pokolenia — nie mogą piastować urzędów publicznych, „ażeby w ten sposób Czesi mieli zawsze pierwszeństwo przed cudzoziemcami, jako prawowici, właśni, przyrodzeni i mili synowie tej ojczyzny".

Zemská Knihovna moravská (morawska Biblioteka krajowa) w Bernie powstała w r. 1818 przy Muzeum im. (cesarza) Franciszka (Franzensmuseum — Františkovo museum), założonem przez „Mährisch-schlesische Gesellschaft für Ackerbau, Naturforschung und vaterlaendische Kultur". Była to biblioteka prywatna, wegetująca z darów; później dopiero otrzymała subwencyę z funduszów krajowych. Publiczną stała się dopiero w r. 1883, a od r. 1898 przeszła wraz z Muzeum na własność kraju. Dawna „Gesellschaft" przekształciła się z biegiem czasu na utrakwistyczną „musejni společnost — Museumsverein", a stowarzyszenie to zachowało dotychczas związek z Biblioteką. Członkowie jego mają pewne przywileje w bibliotece, a zarząd towarzystwa — t. zw. curatorium — pozostał bezpośrednim zwierzchnikiem bibliotekarza i rodzajem komisyi bibliotecznej. Bibliotekarz nie koresponduje bezpośrednio z Wydziałem krajowym, lecz zwraca się do niego zawsze tylko przez pośrednictwo „curatorium", któremu też posyła swe sprawozdania i odnosi się do niego ze wszystkiemi swemi wnioskami, mając obowiązek spełniać polecenia kuratoryi.

W zeszłym roku przeniesiono bibliotekę do „Zemského Domu", gdzie otrzymała lokal „przynajmniej przestronny, przewiewny i oświetlony".

Dzieł jest przeszło 100.000, ale wraz z bibliotekami trzech stowarzyszeń, złożonemi tam jako depozyt do publicznego użytku, ale z zastrzeżeniem praw własności. Wynikające z tego rozmaite trudności w urzędowaniu bibliotecznem, kompletowanie, wydzielanie dubletów, rachunki, zestawianie tomów i t. p. znajdują się i znajdować się muszą skutkiem tego w pewnej chaotyczności (może się zdarzyć, że jedno dzieło — wielotomowe — miałoby czterech właścicieli). Jest więc z tych depozytów drugie tyle kłopotu, co pożytku.

Obok tej biblioteki istnieją nadto w Bernie dwie biblioteki przy dwóch politechnikach — czeskiej i niemieckiej; — biblioteka przy Muzeum rzemiosł i sztuk Im. Rainera i biblioteka alumnatu teologicznego. Są to książnice zawodowe, specyalne. Ogólnej biblioteki publicznej nie posiadają Morawy innej, jak tylko tę „krajową", zaniedbaną i z powikłanemi stosunkami prawnemi.

Kraj nie daje faktycznie na Bibliotekę „krajową" w budżetowem ordinarium nic, ale Biblioteka ma fundusz własny, a mianowicie legat ś. p. Dra Teindla, którego odsetki wynoszą 2160 K. rocznie. Kraj pokrywa deficyt, wynoszący obecnie 6840 K. — ale otrzymuje od państwa subwencyę 8.000 K. na Muzeum, którego część stanowi biblioteka.

Koszta rzeczowe biblioteki wynoszą około 9.000 K. rocznie. Odliczywszy na introligatora 1.500 K., na czasopisma przeszło 2.500 K.,

pozostaje na zakupno książek nie całe 5.000 K. rocznie.

Rękopisów biblioteka nie gromadzi, odstępując je Archiwum krajowemu.

Wydatki rzeczowe biblioteki przy Muzeum Czeskiem w Pradze wynosiły w ostatnich czterach latach średnio po 13.384 Koron. A tamta biblioteka praska może się bardziej specyalizować, mając obok siebie „c. k. publiczną i uniwersytecką“ — podczas gdy „krajowa“ w Bernie ma zastępować niejako uniwersytecką dla Moraw. „Skoro więc najmniejszy w Austryi uniwersytet czerniowiecki, gdzie niema wydziału medycznego, dostaje na bibliotekę niemniej niż 20.000 Koron., tj, o 106% więcej, niż przynosi nasza dotacya — nasza potrzebuje tedy w sam raz zdwojenia dotacyi“ — a oprócz tego subwencyi nadzwyczajnych na uzupełnienie zaległości lat poprzednich, na istałe systematyczne zakupna antykwarskie.

Sejm morawski uchwalał już kilka razy specyalne zasiłki dla biblioteki: na introligatora kilka tysięcy, na skompletowanie działu prawniczego 2.000 K., na Patrologię Migne'a 1.575 K., teraz znowu 7.000 K. na dzieła z zakresu filologii i bibliografii. Byłoby jednak pożądane, żeby Sejm opatrzył bibliotekę w stały zasiłek z góry na szereg lat.

Urzędników jest przy tej bibliotece tylko dwóch: dyrektor i jeden amanuent. Taki „personal“ nie może oczywiście wystarczyć“.

(Docent Dr. H. Jarník, amanuensis zemské knihovny: „O potřebách Zemské knihovny moravské“, *Snaha*).

Hr. Wacław Kaunic założył, z okazyi swego ślubu, dom akademicki dla studentów „czeskich akademij“ w Bernie morawskiem, ofiarowując na ten cel realności swoje w Bernie. W liście fundacyjnym użyto liczby mnogiej: akademij (vysokych škol), chociaż w Bernie istnieje jedna tylko czeska, mianowicie politechnika, — umyślnie, żeby zaznaczyć, że w Bernie ma powstać drugi czeski uniwersytet. Do korzystania z fundacyi mogą być dopuszczeni także studenci innych narodowości słowiańskich. Wartość daru wynosi przynajmniej 600 tys. koron. Fundacyi nie oznaczył hr. Kaunic swem nazwiskiem, ale nadał jej tytuł „fundacya kollegium imienia prezydenta Józefa Hlavki“, ku uczczeniu twórcy pierwszego czeskiego domu akademickiego w Pradze, zmarłego niedawno Hlavki, który pozostawił po sobie szereg krociowych fundacyj. A więc „Kaunitz“ — taki znany w historyi ród „niemiecki“ — jest już także czeskim! Vivat sequens!

Kauniców piszą też Czesi: Kounic. Jest to kwestya ortografii (jak np. Zamoyski — Zamojski); dawniejsze *au* pisze się teraz *ou*.

Słowacka Kronika.

W Komitacie peszteńskim zamieszkuje znaczna ilość ludności słowackiej. Wykazy urzędowe prowadzone są tak tendencyjnie, że nie mają żadnej zgoła wartości. Redakcya *Slovenského Tyždenníka* przeprowadziła własne badania statystyczne, których wynik podajemy poniżej.

W pierwszej kolumnie nazwa gminy, w drugiej ilość Słowaków według wykazów urzędowych, w trzeciej według obliczeń słowackich, ale w liczbach tylko okrągłych:

Asod	490—1600
Čemera	1420—3200
Cinkot	854—2800
Domona	422—1120
Išaseg	1602—3100
Kerepeš	789—1050
Mala Tarč	713— 800
Velka Tarč	720— 850
Rakoš-Kerestur	1700—3050
Jača	214—1000
Čomad	624— 750
Čuvar	311— 550
Durkovce (Galgagyörk)	244—510
Píšpek	755—1200
Soda	425—1900
Botiany	347— 420
Nova Ves	250— 380
Ratot	503— 900
Žíd	487— 700

Z tych 19 wsi można 14 uważać za słowackie. Tylko Asod, Rakoš-Kerestur, Ratot, Čuvar i Durkovce mają ludność istotnie „mieszaną“, inne zaś o tyle tylko, o ile mają madiarskich księży (pastorów), urzędników, lub... żydów. Pod wpływem księdza i „notara“ zapisują się też przy spisie ludności za Madiarów,

ludzie znający jako tako język madiarski, chociaż są niewątpliwie Słowakami; w ten sposób osięga statystyka urzędowa przeszło 50% ludności madiarskiej, nawet po takich wsiach, gdzie prócz fary i urzędu niema w żadnem domostwie ani jednego Madiara.

Madiaryzuje się istotnie jedna tylko z tych wsi, mianowicie Ratot. W dwóch gminach, w Asodie i Rakoš-Keresturze jest propaganda madiarska silna. We wszystkich innych nie może się madiaryzacya popisać niczem innem, jak tylko fałszywą statystyką. I ci, którzy za Madiarów się zapisują (jako znający jezyk madiarski) pozostają Słowakami.

Prócz wymienionych tu 19 wsi, jest w komitacie peszteńskim jeszcze 20 innych wsi, z większością słowacką, a niektóre nawet czysto słowackie, na razie brak jednak o nich pewniejszych danych statystycznych.

Słowieńska Kronika.

Szkoła ludowa w Tryeście będzie państwową, bo gmina nie chce żadną miarą spełnić swego obowiązku wobec słowieńskiej ludności Tryestu, a rząd nie chce z gminą „zadzierać“, bierze więc na siebie jej obowiązki! Charakterystyczne to dla „rządu“ rządzącego Austryą!

Edinost doniosła, że w ministerstwie oświaty podpisano już 5 nominacyi nauczycieli do tej jedynej państwowej szkoły ludowej.

Renegactwo grasuje jeszcze wśród Słowieńców.

Slovensky Narod przytoczył p. t. „Prawdziwie niemieckie nazwiska“ następującą wiadomość:

Warto przejrzeć księgę adresową miasta Gradca z roku bieżącego. Jest tam opis wydziałowych rozmaitych stowarzyszeń, także akademickich. Nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe, że w roku szkolnym 1907/8 był prezesem „Germanii“ Kaluža, wiceprezesem Volaritsch; „Gepidom“ przywodził Jezernigg, a sekretarzował im Svoboda; „Allamanowie“ rozbijali nocą latarnie w parku miejskim pod wodzą Čuiča (zachowującego nawet pisownię nazwiska), a za „schriftwarta“ mieli Zablatníga; „Amelungia“ miała wiceprezesem swym Kratochvila; w „Chattii“ był prezesem Lorenzoni, sekretarzem Smeritschnik. Petrovič był „sprecher“ w „Gothii“, a w „Marchii“ Sedlaček; „Oststeierbund“ miał za prezesa Doktoriča, skarbnikiem był Poje; „Rhaetogermanom“ przewodził Tratnik R., a sekretarzował Tratnik E.; najprawdziwsi „Teutonowie“ pozostawali pod komendą Hlavačka. Marek prezydował na zebraniach stowarzyszenia „Deutscher Sprachverein“, a zastępował go Gawalowski.

Ośmnaście nazwisk „prawdziwie niemieckich“, z tych jedno (ostatnie) brzmi z rosyjska, jedno jest włoskie, 3 czeskie, a 13 może być słowieńskich.

Liczba Słowieńców. Według ostatniego spisu ludności jest Słowieńców w Krainie 475.000, w południowej Styryi 409.500, w Karyntyi południowej 90.500, a na Pobrzeżu 213 tysięcy. Pamiętać przy tem należy, że to są liczby urzędowe, na pewno mniejsze od rzeczywistości.

W stolicy Styryi, w Gradcu, mieszka do 30.000 Słowieńców; w powiatach styryjskich Voitsberg, Eisenerz, Bruck, przynajmniej 10.000, a w powiatach Köflach i Vordernberg około 6.000. W Wiedniu przebywa ich do 5.000, w Zagrzebiu i okolicy około 15.000 i w Rjece 5.000. W Alpach rezyjskich żyje pod panowaniem włoskiem 30.000 Słowieńców. W Westfalii jest do 20.000 słowieńskich robotników, w Ameryce przeszło 100.000. W rozprószeniu po rozmaitych „krajach koronnych“ Austryi przebywa 3500 Słowieńców. W całem państwie austryackiem zliczyła ich statystyka 1,192.780. — Razem wszystkich można liczyć na 1,400.000 do półtora miliona.

Siła stowarzyszeń ekonomicznych słowieńskich przedstawia się według zestawień *Narodnego Gospodara* następująco:

Z końcem roku 1907 było słowieńskich spółek rolniczych 563, stowarzyszeń zaś ekonomicznych różnego typu, złączonych w Związku (Zveza) lublańskim 433, (pod koniec 1908 blizko 500), w cylejskim 200, w goryckim 32. Kas oszczędności, Reif-

faisenek, zaliczkowych, było przy lublańskiej „Zvezie“ 258, przy cylejskiej 153, goryckiej 23. Ilość udziałowców wynosiła w samym lublańskim związku 53.069, kwota wkładek 1,894.999 koron, fundusze rezerwowe 1.034.354 koron. Fundusze wszelkich stowarzyszeń ekonomicznych lublańskiej „Zvezy“ wynosiły 48,362.833 K, a ilość pożyczek 37,014.414 K; ogólny obrót 130,051.957 K; czysty dochód 278.184 K. (administracya niemal wszędzie bezpłatna, wykonywana przez duchowieństwo parafialne).

Chorwacka kronika.

Dr. Matko Laginja, przywódca Chorwatów istryjskich, obchodził 25-lecie swej działalności publicznej. Jest radcą miejskim w Poli i właścicielem drukarni, na której nie robi podobno interesów, a w której drukuje się tygodnik chorwacki *Naša Sloga* i mały dziennik *Omnibus*.

Biskupstwo w Rjece chce ustanowić rząd węgierski, żeby usunąć Rjekę od związku kościelnego z Chorwacyą (z dyecezyą senjską).

Węgierskie ministerstwo handlu utrzymuje dla madiarskich kolejarzy w Chorwacyi szereg szkół Przy kolejach państwowych w Chorwacyi jest już 35 madiarskich szkół ludowych, a teraz ma się przystąpić do zakładania wydziałowych, na które w ostatnim budżecie wstawiono już 30.000 koron. Na rozszerzenie starszych szkół madiarskich w Brodzie, w Našicach, w Winkowcu i w Mitrowicy wyznaczono 184.000 koron, a nadto na założenie gimnazyum madiarskiego w Osieku 240.000 koron. Wydaje tedy węgierskie ministerstwo handlu na madiaryzacyę 960.000 koron.

Chorwaci na Morawach. W południowej części Moraw, pod Mikulowem, przebywają Chorwaci jeszcze od XVI wieku w trzech gminach, we Frelichowie, w Dobrem Polu i w Nowym Przerowie. Zachowali dotychczas swój charakter narodowy i język, chociaż strojem i pieśniami zbliżyli się do poblizkich Słowaków morawskich. Niemcy z okolicznych gmin morawskich dolno-austryackich starają się już od dawna uzyskać wpływ na te gminy. W Dobrem Polu założono Koło stowarzyszenia „Südmaehrenbund“ i znać też już w tej wsi germanizacyę. We Frelichowie jest grupa „Schulvereinu“, urządzająca tam na początek chór śpiewacki i biblioteczkę.

„Ungaro-Croata“, stowarzyszenie żeglarskie, prosiło rząd węgierski o podwyższenie subwencyi. Odmówiono, motywując to tem że towarzystwo nie działa dla korzyści Węgier (t. j. madiaryzacyi), a nawet sprzeciwia się często polityce rządowej i że zarząd nie jest madiarski. „Ungaro-Croata“ jest w ręku chorwackiem; jedyne słowiańskie przedsiębiorstwo żeglarskie, siedzibą rowarzystwa jest Rjeka.

Madiarscy studenci w Zagrzebiu. Rząd węgierski nadał stypendya 20 madiarskim studentom pod warunkiem, że zapiszą się na uniwersytet zagrzebski, wyuczą się języka chorwackiego i zapoznają ze stosunkami krajowemi — a za to otrzymają potem posady rządowe w Chorwacyi, żeby popierać politykę „madiarońską“.

Związek chorwackich kolejarzy wyprawił deputacyę do bana z prośbą o poparcie. Wnet na to poprzenoszono większość chorwackich urzędników kolejowych na Węgry, a do Chorwacyi przysłano na ich miejsce Madiarów — z końcem zaś października „Savez“ (związek) rozwiązano.

W Osieku począł wychodzić dziennik madiarski *Szlavoniai Magyarnjsag.*

† Gjuro Crnadak zmarł 28 października w 89 roku wieku swego. Kupiec z zawodu, brał od najmłodszych lat udział w ruchu patryotycznym, jako „ilirac“ (zwolennik idei illyrskiej). Po roku 1849, z nastaniem absolutyzmu i nowego naporu germanizacyi, poniemczyło się kupiectwo zagrzebskie. W y j ą t e k stanowił sklep Crnadka, gdzie wszyscy, od pryncypała aż do najmłodszego chłopaka, używali języka chorwackiego i to czystej „sztokawsztyny“, co było wówczas tem bardziej czemś niezwykłem. Przystał potem do zwolenników S t r o s s m a y e r a. Z czasem został wiceprezesem Izby handlowej i wiceprezydentem miasta Zagrzebia. Na każdem stanowisku i przy każdej czynności składał do-

wody patryotyzmu i czystego charakteru.

Ludność Bośny wynosi 1,737.000. Serbów prawosławnych jest 673.000, katolickich Chorwatów 334.000, muzułmanów 548.000, żydów 8.213, protestantów 3.596.

Hercegowina liczy 219.000 mieszkańców, w czem 56.000 muzułmanów, 74.000 prawosławnych, a 88.000 katolickich Chorwatów.

(als.) **Gorące źródło** mineralne odkryto w Ludbregu w Chorwacyi. Woda bije z głębokości 750 metrów i ma 30 stopni Cels. ciepłoty.

Serbska kronika.

Na stos poszła w Zemuniu historya serbska, pióra Stanoja Stanojevića, profesora uniwersytetu belgradzkiego. Autor wydał ją za pomocą ogłoszenia prenumeraty (sposób używany i u nas przed laty 60) i znalazło się za austryackim kordonem przeszło 2.000 prenumeratorów. Wysłano wszystkie egzemplarze naraz. Zwróciło to uwagę poczty austryackiej w Zemuniu, posyłkę wstrzymano, książkę przejrzano, skonfiskowano, sąd konfiskatę potwierdził i nakazał zniszczenie egzemplarzy. Wzniesiono więc stos i spalono na nim 2.300 egzemplarzy.

Szkoda, że tego kto nie odfotografował!

(mg.) **Serbski konkurs dramatyczny,** rozpisany przez teatr w Belgradzie, rozstrzygnięto z wynikiem następującym:

Pierwszą nagrodę 1500 dynarów (=kor.) otrzymał Bronisław G. Nušić za dramat 4-aktowy „Jesenja kiša“ (Deszcz jesienny), drugą przyznano Milivojowi St. Predićovi za „Golgotę“, dramat w 3 aktach — 800 dynarów, trzecia przypadła również Nušićovi za krótki fragment historyczny „Danak u krvi“ — 400 dynarów.

Bułgarska kronika.

Muzułmanie w Bułgaryi uwolnieni są od służby wojskowej, opłacając natomiast taksę. Preliminowano w budżecie dochód z tego tytułu w r. 1906 na 30.000 franków, a w następnych latach opuszczono na 20.000 franków, ale jeszcze się przeliczono i to grubo, bo wpłynęło do kasy zaledwie 8.084 franków. Muzułmanie nie lubią płacić tej taksy, a rząd woli nie egzekwować „drażliwej“ daniny. Wpływają za to wcale regularnie do skarbu bułgarskiego rozmaite taksy, pobierane za pośrednictwem muftich; z preliminowanych 50.000 wpłynęło w 1906 r. 48.274 fr.

Rząd udziela subwencyi na utrzymanie niektórych meczetów i na szkoły muzułmańskie.

Druk ukończono 1-go grudnia 1908 r.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.
Pod zarządem Adolfa Nowaka.